

Jessica Steele

Sekret panny młodej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lydie jechała do Beamhurst Court, do swojego domu. Była bardzo zdenerwowana.

Gdy tylko usłyszała w słuchawce głos matki, od razu zrozumiała, że stało się coś złego. Hilary Pearson nigdy nie dzwoniła do córki i jedynie nadzwyczajne wydarzenie mogło ją do tego skłonić.

– Chcę, żebyś przyjechała – stwierdziła matka bez zbędnych wstępów.

– Przecież będę we wtorek, a ślub Olivera jest dopiero w przyszłą sobotę.

– Chcę, żebyś przyjechała wcześniej. – Zabrzmiało to jak niepodlegający dyskusji rozkaz.

– Mam ci w czymś pomóc?

– Tak.

– Oliver... – zaczęła Lydie.

– To nie ma nic wspólnego z twoim bratem ani z jego ślubem – ostro ucięła matka. – Ward-Watsonowie zrobią wszystko, żeby ślub ich jedynej córki odbył się, jak należy.

– Tato! – krzyknęła Lydie w przerażeniu. – Czy jest chory?

Była bardzo związana z ojcem. Uważała, że los potraktował go okrutnie, wybierając mu złą i uszczypliwą żonę, czyli jej matkę.

– Twój ojciec jest w świetnej kondycji fizycznej, jak zwykle.

– Chcesz powiedzieć, że ma problemy psychiczne?

– zapytała coraz bardziej przerażona Lydie.

– Na miłość boską, nie! Jest tylko podenerwowany. Nie śpi. On...

– A czym się niepokoi?

– Powiem ci, kiedy tu przyjedziesz.

– Dlaczego nie powiesz mi teraz? – naciskała Lydie.

– Kiedy tu przyjedziesz!

– Mamo! Nie możesz trzymać mnie w niepewności – zaprotestowała Lydie.

– To nie są sprawy na telefon, – A niby kto miałby nas podsłuchiwać? W takim razie zadzwonię do ojca do biura.

– Ani mi się waż! On nie wie, że postanowiłam skontaktować się z tobą.

– Ale... ale...

– Poza tym twój ojciec nie ma już biura. On...

Co się dzieje, do cholery? – przebiegło przez głowę Lydie.

– Wróć do domu – powtórzyła oschle matka i odłożyła słuchawkę.

W pierwszym odruchu Lydie chciała do niej zadzwonić i wydusić prawdę, ale nie miałyby to większego sensu. Skoro matka powiedziała, że niczego nie zdradzi przez telefon, żadna siła nie zmusi jej do tego. Za to ojciec porozmawia z nią chętnie. Jednak za każdym razem, gdy Lydie

wybierała jego numer, słyszała: „Połączenie nie może być zrealizowane”. Wtedy przypomniała sobie słowa matki: „Twój ojciec nie ma już biura”.

Lydie odłożyła słuchawkę i poszła poszukać swojej pracodawczyni. Donna była dla niej prawie jak siostra. W tej chwili bawiła się w pokoju z roczną Sophie i trzyletnim Thomasem. Lydie pracowała tu od trzech lat. W przyszłym tygodniu miała ich opuścić.

– Czyżbym słyszała telefon? – zapytała z uśmiechem Donna.

– Dzwoniła moja matka.

– Czy w domu wszystko w porządku?

– Co byś powiedziała, gdybym wyjechała trochę wcześniej?

– Jak to wcześniej? – Donna natychmiast przestała się uśmiechać. – To znaczy kiedy?

– Dzisiaj. Wiem, Donna, że sobie poradzisz. Jestem tego pewna.

– Rozumiem, że to jakaś ważna sprawa. Jasne, że sobie poradzę.

To wydarzyło się dziesięć godzin temu. Teraz Lydie dojeżdżała do domu. Czuła się strasznie, gdy wyjeżdżała stąd pięć lat temu. Skończyła osiemnaście lat i miała pracować jako opiekunka do dzieci. Pierwsza praca okazała się niewypałem, bo pan domu miał jakieś dziwne plany związane z jej osobą. Potem trafiła do Coopersów i zaczęła się opiekować Thomasem. Dzięki temu Donna i Mike mieli czas, by zrobić karierę, jednak gdy na świat przyszła Sophie, Donna z coraz większą niechęcią myślała o powrocie do pracy. W końcu doszli z mężem do wniosku, że poradzą sobie finansowo, ale będą musieli zrezygnować z opiekunki.

– Co o tym myślisz? – Donna chciała znać zdanie Lydie.

– Zastanów się, kiedy będziesz szczęśliwsza: robiąc karierę, czy opiekując się swoimi dziećmi.

Donna zastanowiła się przez chwilę.

– Zawsze żałowałam, że nie zajmowałam się Thomasem przez pierwsze lata – odpowiedziała. I to zadecydowało.

Lydie miała wyjechać w przyszły wtorek. Chciała być w domu kilka dni przed ślubem swojego brata. Wiedziała, że szybko znajdzie kolejną pracę, mogła nawet przebierać w ofertach. Przejechała przez bramę Beamhurst Court i zatrzymała się. Rozejrzała się dookoła. Kochała to miejsce. Posiadłość odziedziczył jej brat, ale o tym wiedziała od zawsze. Ta myśl nie psuła jej humoru, gdy tu wracała.

Wiedziała, że matka na nią czeka. Znowu zaczęła zastanawiać się, czym martwił się ojciec. Dlaczego odcięto linię telefoniczną w biurze? Zostawiła samochód na podjeździe, weszła do domu i w holu przywitała się z matką, która rozmawiała z gospodynią, panią Ross. Po ujrzeniu córki poleciła, by herbatę podano w salonie.

– Nie śpieszyłaś się z nadto – zauważyła, zamykając za sobą drzwi.

– Musiałam się spakować – rzekła spokojnie Lydie. – Skoro i tak skończyłam pracę, nie chciałam tam wracać po resztę rzeczy... Mamo, co się dzieje? Dzwoniłam do biura taty.

– Mówiłam, żebyś tego nie robiła – oświadczyła ostro matka.

– Nie zdradziłabym, że dzwoniłaś do mnie. Dlaczego numer jest odcięty? Gdzie jest ojciec? Powiedziałaś, że nie ma już biura. To niemożliwe. Przez lata...

– Twój ojciec nie ma ani biura, ani firmy – powiedziała dobitnie Hilary Pearson. – Stracił ją.

Oczy Lydie rozszerzyły się w zdumienia. Chciała zaprotestować, była pewna, że to jakiś głupi żart. Wiedziała jednak, że Hilary Pearson nigdy nie żartuje.

– To znaczy sprzedał?

– Nie. Zabrano mu ją.

– Co przez to rozumiesz? Ukradziono firmę?!

– Na jedno wychodzi. Bank położył na niej swoją łapę. Zabrali wszystko, a teraz chcą jeszcze zabrać dom.

– Beamhurst Court? – zapytała przerażona Lydie.

– Wszyscy wiemy, jak jesteś związana z tym miejscem, ale bank zmusi nas, byśmy sprzedali dom na pokrycie długów. Chyba że coś z tym zrobisz.

– Ja? – Lydie czuła zamęt w głowie.

– Ojciec zapłacił tyle pieniędzy za twoją edukację. I po co? Pieniądze wyrzucone w błoto. Teraz możesz mu się odwdziżyć.

Wiedziała, że, bardzo rozczarowała matkę. I jeszcze ta praca w charakterze opiekunki. Spojrzała na nią z niedowierzaniem. Odwdziżyć się? Nie prosiła, by ją wysyłano do bardzo drogiej i ekskluzywnej szkoły z internatem. To był pomysł matki.

– Dziadek zostawił mi kilka tysięcy funtów.

– Wiesz, że nie możesz tknąć tych pieniędzy do dwudziestych piątych urodzin. Zresztą potrzebujemy dużo więcej, jeśli nie chcemy skończyć jak żebracy wyrzuceni z Beamhurst Court.

Lydie nie wierzyła własnym uszom. Nie może być przecież aż tak źle. Beamhurst Court należało do rodziny Pearsonów od pokoleń. Nie wierzyła, że mogą stracić rodzową siedzibę.

– Powiedziałam twojemu ojcu, że jeśli stracimy dom, odejdę – z ledwie tłumioną furią powiedziała Hilary.

– Mamo! – wykrzyknęła Lydie.

Wiedziała, że teraz bardziej niż kiedykolwiek ojciec potrzebuje wsparcia swojej żony. Już chciała coś powiedzieć, ale weszła pani Ross i postawiła tacę z herbatą. Kiedy matka nalewała herbatę do filiżanek, Lydie próbowała się uspokoić.

– Co się stało? Wszystko było w porządku, gdy byłam tu cztery miesiące temu.

– Już sześć miesięcy temu nic nie było w porządku.

– Ale ja nic nie widziałam!

– Twój ojciec nie chciał, żebyś cokolwiek zauważyła. Powiedział, że nie zamierza cię niepokoić i że coś wymyśli.

– I nie udało mu się...

– Firmy nie ma, a bank domaga się pieniędzy.

Lydie nie mogła zebrać myśli. Ze słów matki wynikało, że wszystko dookoła się waliło, a

przecież zawsze mieli pieniądze. Czy to możliwe, że było aż tak źle, a ona o niczym nie wiedziała? Mogła zrozumieć ojca – był bardzo dumny, ale matka? Owszem, ona również była dumna, ale przecież...

– Co się stało ze wszystkimi naszymi pieniędzmi? – zapytała. – I dlaczego Oliver nie...

– Firma Olivera potrzebowała pomocy – ucięła krótko Hilary. – Dlaczego twój ojciec nie miałby zainwestować w niego? Nie można zacząć od zera i oczekiwać natychmiastowych zysków. Poza tym rodzina Madeline to bardzo zamożni ludzie. Nie mogliśmy pozwolić, żeby Oliver wyglądał na żebraka, więc zabierał Madeline do najdroższych restauracji, zupełnie nie licząc się z kosztami.

– Nie mam pretensji, że Oliver zabrał wszystkie pieniądze – zaczęła niepewnie Lydie. Jej brat rozpoczął karierę biznesmena pięć lat temu. Wtedy firma ojca funkcjonowała świetnie, więc mógł zainwestować w syna. – Chodziło mi o to, że Oliver też nic mi nie powiedział.

– Kiedy ostatnio bawiłaś w domu, Oliver i Madeline byli na wakacjach w Afryce Południowej. Biedny Oliver tak ciężko pracuje. Potrzebował miesięcznego urlopu.

– Ale jego firma działa? – spytała Lydie. Matka po raz kolejny zgromiła ją spojrzeniem.

– Nie. Postanowił ją zamknąć.

– Czy on też zbankrutował?

– Czy musisz być tak dosadna? Czy cała ta kosztowna edukacja naprawdę poszła na marne? – fuknęła Hilary. – Wszystkie firmy zaciągają kredyty, a potem kłopotczą się, jak je spłacić. Oliver doszedł do wniosku, że to zbyt męczące. Kiedy wróci z Madeline z podróży poślubnej, zacznie pracować w firmie teścia. – Matka po raz pierwszy od początku rozmowy uśmiechnęła się. – Nie będę zdziwiona, jeśli z czasem zostanie dyrektorem konsorcjum Ward-Watson.

To wszystko brzmiało cudownie, ale niczego nie rozwiązywało.

– Więc, jak rozumiem, ojciec nie dostanie żadnych pieniędzy od Olivera?

– Oliver będzie potrzebował pieniędzy, żeby utrzymać swoją żonę. Wiesz, do jakiego pozieram Madeline jest przyzwyczajona.

– Gdzie jest tata? – zapytała Lydie. Serce zabolęło ją na myśl, jak cierpi jego duma. Zawsze tak ciężko pracował, a teraz.... – Może w zakładach?

Matka smętnie pokręciła głową.

– Ojciec sprzedał zakłady, żeby spłacić część długów. Nie ma pracy, a w jego wieku nikt go nie zatrudni. Zresztą, on nie potrafiłby już pracować dla kogoś innego.

O Boże! – pomyślała Lydie. Sytuacja przedstawiała się gorzej, niż można by to sobie wyśnić w najgorszym koszmarze.

– Czy poszedł na pola?

– Na jakie pola? Sprzedaliśmy wszystko, co dało się spieniężyć, poza domem, ale i na nim bank chce położyć swoją łapę. Powiedziałam ojcu, że ja się stąd nie ruszę!

Mówiła jeszcze przez chwilę, ale Lydie była zbyt przerażona, by tego słuchać.

– Gdybyśmy mieli choć połowę tego, co Ward-Watsonowie zamierzają wydać na ślub swojej

jedynaczki, bank byłby w pełni usatysfakcjonowany – zakończyła.

– Zatem ojciec nie jest winny bankowi aż tak wiele? – zapytała Lydie.

– Ojciec zdołał spłacić większość wierzycieli i część kredytu, ale jeśli do piątku nie wpłynie czek na pięćdziesiąt tysięcy funtów, przystąpią do działania i będziemy musieli się wyprowadzić. Możesz to sobie wyobrazić? Cóż za wstyd. I to przed ślubem Olivera! Będzie ślicznie wyglądało na zaproszeniach: już nie Oliver Pearson, dziedzic Beamhurst Court, ale Oliver Pearson, bezdomny. Jak będziemy mogli spojrzeć ludziom w oczy?

– Pięćdziesiąt tysięcy? To nie jest aż tak dużo.

– Jest, gdy nie masz ani grosza. Poza domem nie mamy absolutnie nic. Jak zdołamy zdobyć pieniądze, nie mogąc spłacić długu? Nikt nam nie pożyczy, a bank nie będzie czekał. A teraz to wszystko spada na mnie.

Lydie zadumała się przez chwilę.

– Obrazy! – wykrzyknęła. – Moglibyśmy sprzedać część rodzinnej...

– Nie słuchałaś tego, co przed chwilą powiedziałam? Sprzedaliśmy już wszystko poza tym, co należy do Olivera. Absolutnie wszystko. Nie mamy już nic, co miałoby jakąś wartość.

Lydie po raz pierwszy widziała matkę bliską łez. Żałowała jej. Mimo że Oliver zawsze był jej oczkiem w głowie, Lydie kochała matkę. Wiedzioną impulsem usiadła obok niej na sofie i powiedziała:

– Jest mi przykro. Naprawdę jest mi przykro, mamo. Co mogę zrobić?

– Możesz spotkać się z Jonahem Marriottem. Oto co możesz zrobić.

Lydie wpatrywała się w nią swoimi wielkimi zielonymi oczami.

– Jonah Marriott? – powtórzyła ledwie słyszalnym głosem. Widziała go tylko raz, i to przed siedmiu laty, ale nigdy nie zapomniała tego wysokiego, przystojnego mężczyzny.

– Pamiętasz go?

– Był tu raz; tata pożyczył mu jakieś pieniądze.

– Owszem – powiedziała matka oschle. – A teraz przyszedł czas, żeby je oddać.

– Czyżby ich nie zwrócił? – zapytała zdumiona Lydie. Jonah Marriott wydawał jej się honorowym człowiekiem. Poza tym wiedziała, że w ciągu tych siedmiu lat powodziło mu się nieźle.

– Dziwnym trafem pożyczył od ojca tyle, ile potrzebujemy, by pozostać w tym domu.

– Pięćdziesiąt tysięcy?

– Właśnie. Jeśli bank nie dostanie tych pieniędzy do piątku, w poniedziałek przyślą ludzi, by nas eksmitować. Poszłabym do niego sama, ale gdy wspomniałam o tym twojemu ojcu, niemal oszalał i zabronił mi.

Lydie nie potrafiła wyobrazić sobie, by ojciec mógł wściekać się na żonę, którą uwielbiał. Musiał zadziałać stres. Na pewno tata poprosił Marriotta o spłatę pożyczki, lecz duma nie pozwoliła mu ponawiać próby. Ale...

Otworzyły się drzwi i do salonu wszedł ojciec. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Gdy ujrzał

córkę, najpierw zerknął podejrzliwie na żonę, a potem zapytał:

– Lydie, co tu robisz?

– Ja... chciałam, żeby Donna sprawdziła, jak sobie radzi beze mnie – odpowiedziała szybko.

– Zadzwoń do niej później. Jeśli wszystko jest w porządku, zostanę, jeżeli nie macie nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mamy. To przecież twój dom... – Odwrócił się szybko.

Lydie poczuła, jak jej serce przeszywa ból. Wiedziała, co w tej chwili przeżywał ojciec.

– Tato...

– Czy mama powiedziała ci o wszystkim?

– Tak. Ślub Olivera zapowiada się wspaniale. Mama zdradziła mi wszystkie szczegóły.

Przez następne pół godziny Lydie obserwowała, jak ojciec próbuje zachować przed nią twarz. W końcu uznała, że musi spotkać się z Jonahem Marriottem i wydusić od niego pieniądze, zwłaszcza że, o ile pamięć jej nie zawodziła, zwrot długu miał nastąpić po pięciu latach. Zaraz jednak poczuła wątpliwości.

– Twój pokój jest gotowy – oświadczyła Hilary. – Jeśli masz ochotę, możesz iść na górę i odświeżyć się.

– Mam coś do roboty – powiedział Wilmot Pearson i zanim Lydie zdążyła zareagować, dodał: – Dobrze, że jesteś, córeczko. Mam nadzieję, że będziesz mogła zostać tu na dłużej.

Kiedy opuścił pokój, matka natychmiast zapytała:

– Więc jak, zrobisz to?

Jednak Lydie wciąż miała opory przed spotkaniem z Jonahem Marriottem.

– Jesteś pewna, że nie zwrócił tamtej pożyczki?

– Oczywiście! Też pytanie... – ostro zareagowała Hilary.

– A może go na to nie stać? Sama przecież mówiłaś, że wszystkie firmy zaciągają kredyty.

– Nie wszyscy padają od kredytów. Oczywiście, że może zwrócić ten dług. Jego ojciec, Ambrose Marriott, za ogromną kwotę sprzedał sieć swoich sklepów i na pewno równo podzielił majątek pomiędzy synów. – Westchnęła – ciężko. – Popatrz na nas, Lydie. Ojciec i ja jesteśmy już u kresu...

Taka była prawda i Lydie wiedziała, że nie może się wycofać.

– Masz jego numer?

– Przecież to nie jest rozmowa na telefon – stwierdziła poirytowana Hilary. – Musisz się z nim spotkać osobiście.

– Oczywiście. Chcę zadzwonić do jego biura i umówić się na spotkanie. Jeśli przyjdę do niego bez zapowiedzi, pewnie mnie splawi. Zresztą, jeśli domyśli się, po co chcę się z nim spotkać, zrobi to tak czy inaczej.

– Ojciec nie powinien się o tym dowiedzieć. Zadzwoń ze swojego pokoju. Pójdę z tobą. – Oczywiście musiała wszystkiego dopilnować osobiście.

– Marriott Electronics – odezwał się po chwili miły głos w słuchawce.

– Z panem Mamottem proszę. – Lydie próbowała opanować drżenie głosu. – Z panem Jonahem Marriottem – powtórzyła.

– Proszę chwileczkę poczekać.

Lydie czuła się, jakby połknęła kamień.

– Biuro Jonaha Marriotta, czym mogę służyć?

– Dzień dobry. Nazywam się Lydie Pearson – mówiła pośpiesznie. – Czy mogłabym rozmawiać z panem Marriottem?

– Przykro mi, ale pana Marriotta nie będzie w biurze do piątku. Czy mogę w czymś pani pomóc? – powiedział miły głos po drugiej stronie.

Lydie wiedziała, że ta rozmowa do niczego nie doprowadzi.

– Och! – szepnęła. Czuła na sobie ciężkie spojrzenie matki. – Chciałabym się z nim jak najszybciej skontaktować. Czy mogłabym zadzwonić do niego do domu?

Nie miała jednak złudzeń. Żadna sekretarka bez wyraźnego polecenia nie zdradzi prywatnego numeru szefa.

– Pana Marriotta nie będzie w kraju do czwartku wieczorem.

O cholera! – pomyślała Lydie.

– W takim razie zadzwonię w piątek. Do widzenia. Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do matki. Nie musiała nic mówić.

– O Boże! Stracimy dom – krzyknęła Hilary. – Wiedziałam, wiedziałam!

Lydie nigdy wcześniej nie widziała matki w takim stanie. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę, w jak poważnej sytuacji się znajdowali. Czuła złość na Jonaha Marriotta.

– Tak się nie stanie, mamó – powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. – Spotkam się z Jonahem Marriottem w piątek i nie opuszczę jego biura, zanim nie odda pieniędzy.

Przez dwa kolejne dni Lydie obserwowała narastające przerażenie ojca. Matka stale przypominała jej, że jest ich ostatnią nadzieją. Lydie wiedziała, że nie ma wyboru. Poza tym, niezależnie od tego, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek, umacniała się w przekonaniu, że Jonah Marriott zawiódł zaufanie jej ojca i z każdym dniem była na niego coraz bardziej wściekła. Ojciec pożyczył mu pieniądze w dobrej wierze, a on tak mu się odwdzieczył!

Jednak furia ustępowała, kiedy przypominała sobie spotkanie sprzed lat. Widziała go ten jeden jedyny raz. Była wtedy na wakacjach. Wiedziała, że ktoś ma przyjść do ojca i że chce pożyczyć pieniądze. Nie myślała o tym aż do chwili, kiedy go ujrzała. Siedział w salonie. Ona była chudą i przeraźliwie nieśmiałą szesnastolatką.

– O prze... przepraszam – wyjąkała, oblewając się rumieńcem. – Nie sądziłam, że ktoś tu jest.

W milczeniu wstał i uklonił się.

– Czy czeka pan na tatę?

Miał niesamowicie niebieskie oczy. Spojrzał prosto na nią, a potem głębokim głosem powiedział:

– Jeśli jesteś córką Wilmota Pearsona, to rzeczywiście czekam na niego.

Pomyślała, że musi czuć się upokorzony, przychodząc prosić o pieniądze.

– Mam na imię Lydie. – Podeszła do niego i wyciągnęła rękę. – Lydie Pearson.

– Jonah Marriott.

Jego uścisk był mocny i ciepły. Chciała, żeby poczuł się lepiej.

– Może ma pan ochotę na herbatę, panie Marriott? – zapytała niepewnie.

Uśmiechnął się. Miał najpiękniejszy uśmiech, jaki widziała.

– Nie, dziękuję, panno Pearson.

Znowu się zaczerwieniła. Miała wrażenie, że się z nią droczy. I właśnie wtedy wszedł ojciec.

– Przepraszam, Jonah, że musiałeś czekać, ale ten telefon wyjaśnił wszystko. – Spojrzał na córkę i uśmiechnął się. – Poznałeś już Lydie? Niestety, niedługo będzie musiała opuścić ukochane Beamhurst i wrócić do szkoły.

Jonah spojrział na nią i uśmiechnął się, a ona poczuła, jak palą ją policzki.

– Zatem do zobaczenia – zdołała powiedzieć i szybko wyszła.

Wtedy zadurzyła się w Jonahu Marriottcie. Nigdy więcej go nie widziała, ale sporo o nim słyszała. Dobiał wtedy trzydziestki i posiadał prężnie rozwijającą się firmę elektroniczną. Ponieważ był starszym z synów Ambrose'a Marriotta, właściciela sieci sklepów, przez kilka lat pracował dla ojca. Kiedy jego młodszy brat, Rupert, kolega Olivera, skończył uniwersytet i włączył się w rodzinny biznes, Jonah zajął się własną firmą. Ambrose Marriott nie był tym zachwycony i nie popierał syna w jego działaniach, dlatego Jonah musiał wziąć pożyczkę z banku. Jego firma odniosła sukces, ale banki odmówiły mu kolejnego kredytu. Wtedy zwrócił się o pomoc do jej ojca, znanego biznesmena.

W piątek rano Lydie obudziła się zmęczona. Spała krótko i niespokojnie. Jonah Marriott pożyczył od jej ojca pięćdziesiąt tysięcy i nigdy ich nie oddał. Jonah Marriott, jej bożyszcze. A ona miała się z nim spotkać właśnie dzisiaj.

Zeszła na śniadanie, ale nie mogła nic przełknąć. Spojrzała na ojca. Wyglądał, jakby nie spał od kilku dni.

– Co zamierzasz dzisiaj robić? – spytał.

Tak bardzo chciała mu powiedzieć, że wie o wszystkim i by przestał przed nią udawać... Nie mogła jednak tego zrobić.

– Od wieków nie widziałam ciotki Alicji, więc postanowiłam ją odwiedzić.

– Przecież masz ją przywieźć na ślub. I tak się zobaczycie.

– Tak, ale wtedy nie będzie czasu na babskie plotki. – Uśmiechnęła się.

Była już przygotowana do wyjazdu. Miała na sobie granatową, elegancką garsonkę, ciemne włosy związała z tyłu, odsłaniając delikatne rysy twarzy. Zdawała sobie sprawę, że podróż do Londynu zabierze jej dużo więcej czasu niż niespełna czterdziestokilometrowa przejażdżka do domu ciotki w Penleigh Corbett i chciała wyruszyć jak najszybciej. Wiedziała, że może poczekać nawet cały dzień na spotkanie z Jonahem Marriottem.

Jednak w drodze do Londynu jej poranna determinacja znacznie osłabła. Lydie dobrą chwilę

walczyła z sobą, by wejść do budynku Marriott Electronics. Wiedziała, że robi to dla ojca. Gdyby to od niej zależało, uciekłaby stąd jak najszybciej. Przypomniała sobie zrozpaczoną twarz taty i ruszyła w kierunku recepcji. Stało tam kilka osób. Recepcjonistka powiedziała do jakiegoś mężczyzny:

– Asystentka pana Maniotta za chwilę do pana podejdzie.

To wystarczyło. Lydie ruszyła w kierunku windy. Spojrzała do góry. Winda właśnie ruszała w dół z trzeciego piętra, bo tak wskazały wyświetlające się numerki. Po chwili wysiadła z niej elegancka kobieta w średnim wieku i podeszła do tamtego mężczyzny.

Lydie wślizgnęła się do windy i wjechała na trzecie piętro. Gdy wysiadła, poczuła, jak kręci się jej w głowie. Wiedziała, że nigdy w życiu nie robiła czegoś równie straszego. Rozejrzała się dookoła i ruszyła korytarzem do przeszklonych drzwi. Z determinacją nacisnęła klamkę i weszła do środka. Za biurkiem siedział mężczyzna, który wstał na jej widok.

– Wciąż się czerwienisz, Lydie? Czyżby ją pamiętał?

– Nazywam się Lydie Pearson – szepnęła.

– Wiem, kim jesteś. Proszę, usiądź.

Lecz ją jakaś siła trzymała w progu. Jonah podszedł do niej, zamknął drzwi, delikatnie ujął ją pod łokieć i zaprowadził do fotela.

– Czyżbym się nie zmieniła przez te siedem lat? – spytała wciąż zdumiona, że od razu ją poznał.

– Tego bym nie powiedział. – Jonah nie odrywał od niej oczu. – Elaine, moja asystentka, zostawiła informację, że Lydie Pearson dzwoniła we wtorek. Przypomniałem sobie pewną kruczowłosą, zielonooką Lydie Pearson, którą kiedyś poznałem. – Przerwał na chwilę. – Czy wciąż nazywasz się Pearson?

– Tak... Nie wyszłam za męża. – Spojrzała na jego dłonie. Ponieważ nie nosił obrączki, dodała: – Widzę, że nie ja jedna nie założyłam jeszcze rodziny.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Umiem szybko biegać – wyznał.

– A na hasło „małżeństwo” bijesz wszelkie możliwe rekordy, czy tak?

– Tak... – Uśmiechnął się. – Jak sobie radzisz? Jak przed siedmiu laty, utonęła w jego niebieskich oczach.

– To... to nie jest wizyta towarzyska – stwierdziła, chcąc od razu przejść do rzeczy.

– Nie?

Denerwowała się coraz bardziej.

– Wydaje mi się, że przez ostatnich siedem lat powodziło ci się dużo lepiej niż mojemu ojcu.

– Na to wygląda. Czy jego kłopoty nie wzięły się stąd, że wciąż musiał finansować twego brata?

Jak śmie go obwiniać?!

– Oliver nie ma już firmy.

– To powinno odciążyć twego ojca – stwierdził chłodno.

Miała ochotę go uderzyć.

– Firma mojego ojca też nie istnieje – powiedziała gorzko.

Przez twarz Jonaha przebiegł cień.

– Nie wiedziałem... To przykra wiadomość. Wilmot jest...

Nie dała mu dokończyć.

– Tak. Powinno być ci przykro, skoro nie miałeś na tyle honoru, by... Ojciec ci zaufał... Ten dług...

– Jaki dług? – zdumiał się Jonah.

– Czyżbyś nie pamiętał, że siedem lat temu pożyczyłeś od ojca pięćdziesiąt tysięcy funtów?

– Oczywiście, że pamiętam. Gdyby nie chodziło o twojego ojca...

– Nadszedł czas, by oddać te pieniądze – przerwała mu niecierpliwie. – Zerwała się na równe nogi. – Jeśli mój ojciec nie wpłaci do końca dzisiejszego dnia pięćdziesięciu tysięcy funtów... – wzięła głęboki oddech – ... stracimy Beamhurst Court!

– Straciecie dom?! To niemoż...

– Od wielu pokoleń to nasza rodowa rezydencja! Wszyscy Pearsonowie tam się wychowali! – przerwała mu z furią. – Kocham Beamhurst Court. A teraz...

– Chyba przesadzasz. – Jonah spojrzał w jej błyszczące zielone oczy.

– Uważasz, że przesadzam? Tak, ojciec inwestował w firmę Olivera, ale nie spodziewał się, że dotknie go kryzys.

– Więc pożyczał, gdzie mógł, pod zastaw Beamhurst Court – domyślił się Jonah. – A kiedy upadła firma twojego brata i spłacił wszystkich jego wierzycieli, nie zostało nic na spłatę jego długów.

– Wiedziałaś o tym? – wykrzyknęła wściekła.

– Nie. – Jonah próbował zachować spokój. – Po prostu tak wynika z twoich słów. Co zamierza zrobić w tej sytuacji Oliver?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, bo straciłaby wszelkie argumenty. Ociec robił, co mógł, by wyjść z trudnej sytuacji, a jej brat nie kiwnął nawet palcem.

– On... Nie widziałam jeszcze Olivera. Jestem w domu dopiero od wtorku. Ponieważ żeni się w przyszłą sobotę, ma dużo spraw na głowie – zakończyła ledwie słyszalnie.

– Miejmy nadzieję, że poradzi sobie z nimi lepiej niż ze swoją firmą – skomentował złośliwie Jonah.

Do Lydie wreszcie dotarło, że ojciec, próbując ratować biznes syna, zaciągnął długi przewyższające wartość całego majątku. A teraz jeszcze ten ślub...

– Rodzice panny młodej pokrywają wszystkie koszty.

– Czuję, że musi to powiedzieć. – Ale nie w tym rzecz – dodała ostro. – Jesteś winny pieniądze mojemu ojcu. On ich potrzebuje, by zatrzymać dom, który kocha.

– Pięćdziesiąt tysięcy to zapewni? – zapytał z powątpiewaniem.

– Mój ojciec sprzedał wszystko, co mógł, by spłacić długi. Bank dał mu czas do dzisiaj. A on – jej głos załamał się – nie ma skąd wziąć tych pieniędzy. Tata jest w strasznym stanie. – Odwróciła się od Jonaha, z trudem powstrzymując łzy. – Po chwili wstała i podeszła do drzwi. Gdyby Jonah Marriott zamierzał zwrócić pieniądze, zrobiłby to już dawno. A więc sprawa skończona.

– Lydie...

Odwróciła się, uniosła głowę i powiedziała:

– Mój ojciec jest dumnym człowiekiem.

– Podobnie jak jego córka. – Nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Gdybyś kiedykolwiek miał się spotkać z moim ojcem, nie mów mu, że tu byłam – powiedziała chłodno.

Jonah Marriott podszedł do swojego biurka.

– Na pewno tego nie zrobię, ale jestem pewien, że twój ojciec i tak się o tym dowie. – Otworzył szufladę i wyjął książeczkę czekową. – Na kogo mam wystawić czek, Lydie?

– Zamierzasz... zamierzasz zapłacić? – zapytała z niedowierzaniem. – Gdy nie odpowiadał, podeszła do niego. – Na mojego ojca.

Po chwili Jonah podał jej czek. Lydie nie wierzyła własnym oczom. Czy to jakaś szatańska sztuczka? – zastanawiała się. Uważnie spojrzała na czek. Wszystko się zgadzało, poza sumą.

– Pięćdziesiąt pięć tysięcy?

– Bank na pewno naliczy odsetki.

Gdy spojrzała ponownie na czek, zorientowała się, że mają to być pieniądze z jego prywatnego konta, nie z konta firmy. Każdy może wypisać czek na dowolną sumę, co nie znaczy, że znajdzie ona pokrycie w banku. Czy to miał być jakiś chory żart?

– Czy masz tyle pieniędzy na koncie? – zapytała bez ogródek.

– W tej chwili nie – przyznał, ale zanim w oczach Lydie zgasła ostatnia iskra nadziei, dodał: – jednak znajdują się tam, zanim zdążysz dotrzeć do banku ojca, – Jesteś pewien?

Jonah Marriott spojrzał jej prosto w oczy – Zaufaj mi, Lydie.

I wtedy poczuła spokój.

– Dziękuję... – Wyciągnęła dłoń na pożegnanie.

– Do widzenia – powiedział, uśmiechając się tym samym uśmiechem, który znała sprzed lat. – Mam nadzieję, że nie będę musiał czekać siedem lat do naszego kolejnego spotkania.

Tanecznym krokiem wychodziła z budynku Marriott Electronics. Pamiętała błękit oczu Jonaha i...

W końcu jednak musiała skoncentrować się na rzeczach najważniejszych. Chciała zadzwonić do matki, a przede wszystkim pragnęła zobaczyć się z ojcem i powiedzieć, że odzyskała pieniądze, które Jonah Marriott był mu winien od tak dawna. Jednak Jonah powiedział, że pieniądze zaraz będą na jego koncie. Po co miała zwlekać? Udała się do banku i przelała całą kwotę na konto ojca.

Jonah! Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna być na niego wściekła za to, że nie oddał pieniędzy we właściwym czasie, ale nie potrafiła. Przez całą drogę do Beamhurst Court nie mogła zapomnieć jego uśmiechu.

Dom był bezpieczny, chociaż stracili większość ziemi. Ojciec zapewne nie założy nowej firmy, ale przynajmniej nie będzie musiał wiecznie dofinansowywać Olivera. Poza tym matka wspominała, że przymierzał się do pracy w roli konsultanta. Przecież miał tak wielkie doświadczenie.

Przekonana, że wszystko wreszcie zostało wyprostowane, zaparkowała przed domem i wbiegła do środka. Nagle zrozumiała, dlaczego Jonah powiedział, że ojciec i tak będzie wiedział, skąd wzięły się pieniądze. To oczywiste. Kiedy Lydie powie mu, że dług już nie istnieje, ojciec natychmiast się domyśli, że to Jonah uregulował stare zobowiązania.

– Tu jesteście! – powiedziała radośnie, otwierając drzwi od salonu.

Ojciec przypominał swój własny cień. Matka spojrzała na nią wyczekująco.

– Właściwie, , tato, to skłamałam – wyznała Lydie. – Nie pojechałam spotkać się z ciotką.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Jak na kogoś, kto okłamał rodziców, wyglądasz na wyjątkowo zadowoloną. Mam nadzieję, że miałaś ku temu dobry powód.

Otworzyła torbę i wyjęła potwierdzenie wpłaty.

– Poszłam spotkać się z Jonahem Marriottem.

– Spotkałaś się z nim? A po co? – Wziął rachunek, który wyjęła z torby, i rozłożył go. Jego twarz pochmurniała z każdą chwilą. – Co to jest? – zapytał, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

– Twój dług został spłacony, tato – powiedziała spokojnie.

– Spłacony? – powtórzył kompletnie zdezorientowany.

– Mówiłam, że spotkałam się z Jonahem Marriottem. Dał mi Czek na kwotę, którą był ci winien. Wpłaciłam pieniądze po dro...

– Co zrobiłaś?! – ryknął Wilmot.

Lydie zastygła. Ojciec nigdy nie zachowywał się w ten sposób.

– Potrzebowałaś pieniędzy – wyjąkała przerażona. Czuła, że sytuacja ją przerasta. – Poszłam i poprosiłam go o zwrot długu. Te dodatkowe pięć tysięcy to odsetki od całej kwoty.

– Poszłaś i poprosiłaś go o pięćdziesiąt tysięcy funtów? – krzyknął ojciec. – Nie masz godności?

– Tyle był ci winien. On...

– Nie był mi nic winien – powiedział z furją.

– Nie był? – jęknęła Lydie. Spojrzała na matkę, która patrzyła z uporem na wzory na zasłonach.

– Nie jest mi winien ani grosza – powtórzył Wilmot. – Coś ty zrobiła, Lydie? Jonah Marriott oddał swój dług z procentem trzy lata temu...

ROZDZIAŁ DRUGI

– Oddał? – krzyknęła Lydie, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. – Ale mama powiedziała... – Spojrzała na matkę. Tym razem Hilary wytrzymała to spojrzenie.

– Co ty jej powiedziałaś? – Wilmot Pearson wbił wzrok w żonę.

– Ktoś musiał coś zrobić – powiedziała, wzruszając ramionami.

– Ale wiedziałaś, że Jonah Marriott oddał pożyczkę przed terminem. Mówiłem ci o tym. Pamiętam to doskonale.

– Mamo, ty wiedziałaś?! – wykrzyknęła przerażona Lydie. – Wiedziałaś, że dług został spłacony, a mimo to wysłałaś mnie do Jonaha? – Nic dziwnego, że patrzył na nią, jakby była szalona. – O Boże! Mamo, jak mogłaś mi to zrobić?

Hilary po raz kolejny wzruszyła ramionami i stwierdziła spokojnie:

– Wolę być winna Jonahowi Marriottowi niż bankowi. To pozwoli nam zachować dom.

– Nie bądź tego taka pewna! – ryknął Wilmot. Rodzice kłócili się kilka minut. Ojciec chciał sprzedać dom, by spłacić Jonaha, matka upierała się, że gdy tak zrobi, ona zażąda rozwodu. Poza tym twierdziła, że posiadłość musi pozostać w ich rękach, gdyż należy się Oliverowi.

– Nie będziemy musieli otwierać w poniedziałek drzwi ludziom, którzy przyjdą nas eksmitować – dodała na koniec, czym zamknęła ojcu usta.

– Jonah wypisał ci czek tak po prostu? – spytał Wilmot córkę. – Powiedziałaś mu, że chcesz zwrotu długu, a on wziął książeczkę czekową i bez słowa zaczął pisać?

– On... – Przerwała na chwilę. – On powiedział, że nigdy nie zapomni, jak bardzo mu pomogłeś. Myślę, że był ci wdzięczny...

– I dał ci pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów w dowód wdzięczności, nie wspomniawszy, że już dawno zwrócił swój dług... Jak, do diabła, mam go spłacić?! Dlaczego nie przyniosłaś mi tego czeku?

Lydie zrobiłaby to, gdyby nie sugestia Jonaha, że pieniądze będą na jego koncie, nim ona dotrze do banku. Poczowała, że oboje nią manipulowali, najpierw matka, a potem Jonah.

– No, słucham – ponaglał Wilmot.

– Wydawało mi się, że to najlepsze rozwiązanie – wyszeptwała. – Gdyby były jakieś korki, nie zdążyłbyś. Matka mówiła mi, że bank dał nam termin do dzisiaj.

– Dostali swoje pieniądze i już ich nie wypuszczą... Muszę spotkać się z Jonahem.

– Ja to zrobię – powiedziała stanowczo Lydie.

– Ty? Zrobiłaś już wystarczająco dużo. Zostań z matką.

– Proszę, pozwól mi – nalegała, a kiedy się wahał, dodała: – Nie tylko ty masz dumę, tato.

Spojrzał na nią smutno.

– Dla ciebie to też nie było łatwe, córeczko... Pójdziemy tam razem.

Wolałaby załatwić to sama, ale cóż...

– Zadzwoń do niego, tato.

– Nie spotkasz się z nim?

– Najpierw muszę nas umówić.

– Zadzwońmy z mojego gabinetu – powiedział Wilmot, posyłając żonie lodowate spojrzenie.

Po chwili Lydie wystukała numer Marriott Electronics.

– Dzień dobry. Nazywam się Lydie Pearson.

– O! Dzień dobry – odezwał się miły głos. – Minęliśmy się dziś rano..

A więc Jonah wspomniał asystentce o jej wizycie. Zapewne powiedział coś w rodzaju: „Nie wpuszczaj tu więcej tej kobiety. Za dużo mnie kosztuje”.

– Pan Marriott jest w tej chwili na spotkaniu. Czy chce pani zostawić jakąś wiadomość?

Nic sensownego nie przyszło jej do głowy.

– Chciałabym się z nim spotkać. Może później, jeśli to możliwe.

– Dziś wieczorem pan Marriott leci do Paryża.

To było bez sensu, ale Lydie poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Zaraz też jednak zdała sobie sprawę, że nie ma ani krztyny arogancji swojej matki i nie będzie o nic prosić.

– To nic ważnego. Zadzwoń do niego w przyszłym tygodniu.

Odłożyła słuchawkę i streściła ojcu rozmowę.

– Nie martw się, tato – dodała cicho. Była wściekła, że matka wpakowała ją w tę sytuację, ale nie chciała, by rodzice gniewali się na siebie. – Nie bądź zły na mamę. Próbowała pomóc.

– Wiem.

Przez resztę dnia atmosfera w domu była napięta. Lydie wyszła się przejść. Wciąż rozpamiętywała, jak to wkroczyła do biura Jonaha Marriotta i zażądała pięćdziesięciu tysięcy funtów. O Boże! Ale dlaczego, u licha, dał jej te pieniądze? Dlaczego popędzał ją, by to ona zrealizowała czek? Wystawił przynętę, na którą się złapała. Jakim cudem, do diabła, uda jej się spłacić pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów? To pytanie prześladowało ją do końca spaceru.

Kiedy wróciła do domu, zaczęła liczyć swój dobytek. Może sprzedać stary samochód i perły, które dostała od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny. W przyszłości odziedziczy także mały spadek. Jeśli będzie miała szczęście, uda jej się zebrać około dziesięciu tysięcy. Gdy kładła się spać, przypomniała sobie Jonaha, który powiedział, że chyba nie będzie musiał czekać siedmiu lat na następne spotkanie. Wyrzekł to w złą godzinę. Musiał wiedzieć, że ona zatelefonuje do niego zaraz po tym, jak odkryje, że dług został spłacony. Na pewno poinstruował asystentkę, co ma powiedzieć, gdy Lydie zadzwoni.

A może w ogóle nic jej nie powiedział? Oczywiście natychmiast zorientował się, że jej ojciec nie wie o tej wizycie, stąd to całe popędzanie z realizacją czeku. Przecież ojciec wszystko by storpedował.

Nie spała całą noc, myśląc o Jonahu. Dla jakichś celów dokonał zręcznej manipulacji. Tylko

po co to zrobić? Dlaczego lekką ręką wyłożył pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów?!

Jedno nie ulegało wątpliwości: za tym wszystkim coś się kryło. Lydie nie była aż tak naiwna, by wierzyć, że praktycznie nieznany człowiek ofiarował jej tyle pieniędzy z dobroci serca. Lecz co nim powodowało?

Nie wiedziała. Jednego tylko była pewna: Jonah Marriott podle wykorzystał sytuację dla jakichś swoich manipulacji. Okazał się więc pospolitą świnią. A teraz szalał sobie z jakąś ślicznotką w Paryżu...

Kiedy zeszła na śniadanie, atmosfera w domu była tak ciężka jak wczoraj.

– Myślę, że pojedę odwiedzić ciotkę Alice. Naprawdę – dodała, ponieważ ojciec spojrzał na nią ostro.

– Kiedy już tam będziesz, wybadaj, co ma zamiar włożyć na ślub – instruowała ją chłodno matka. – Równie dobrze może się tu pojawić w kaloszach i w tej okropnej kurtce, której używa do prac w ogrodzie.

Lydie była szczęśliwa, że może uciec z domu. Jechała do Penleigh Corbett do małego bliźniaka, który ciotka, Alice Gough, ku zgrozie matki, wynajmowała od gminy. Gdy jednak witała się z ciotką, ogarnął ją smutek. Tak zawsze żywotna osiemdziesięcioletnia pani wyglądała bardzo źle. Mimo to przywitała radośnie swą młodą krewną.

– Wchodź, wchodź! – zawołała. – Nie oczekiwałam cię aż do przyszłego tygodnia.

Po chwili, kiedy piły kawę, Lydie zapytała nieśmiało:

– Czy ciocia widziała się ostatnio z lekarzem?

– Z doktor Strokes? Ciągłe tu wpada.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Nie, po prostu lubi moje ciasto czekoladowe. Lydie chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale sprawa była delikatna, bowiem ciotka nie lubiła opowiadać o swych problemach, – Przepisała jakieś leki?

– A znasz kogoś po osiemdziesiątce, kto nie faszeruje się pigułkami? – zbyła ją ciotka i natychmiast zmieniła temat. – A jak tam twoja matka? Czy już pogodziła się z faktem, że ukochany Oliverek zamierza się ożenić?

– Ciocia to zawsze...

Alice uśmiechnęła się tylko i zabrała Lydie na przechadzkę po ogrodzie. Potem przyszła pora na lunch. Zasiadły do stołu, jednak ciotka, choć zachęcała Lydie do jedzenia, sama nie tknęła niczego.

Jakiś czas potem Lydie uznała, że ciotce należy się popołudniowa drzemka i postanowiła się pożegnać, lecz nagle wpadła na pewien pomysł.

– A może by ciocia pojechała ze mną do Beamhurst Court? – Wiedziała, że matka by ją za to zabiła. – Mogłaby ciocia zostać aż do ślubu.

– Twoja matka umarłaby z radości.

– Oj, ciociu...

– Mam tu za dużo roboty.

– Wcale nie... Ciociu, martwię się o ciebie. Jesteś taka blada.

– W moim wieku mam prawo być trochę zmęczona.

– Ciociu... – Lydie urwała. Wiedziała, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

– Zobaczmy się więc w sobotę. Aha, powiedz swojej matce, że wybierając się na ślub, kalosze zostawię w domu – dodała z kamienną miną.

Rozbawiona Lydie ucałowała ukochaną ciocię, lecz zaraz spoważniała.

– Wiem, że nie lubisz takiego marudzenia, ale proszę, ciociu, uważaj na siebie. I pamiętaj, na mnie zawsze możesz liczyć.

– Wiem, kochanie. No, jedź już.

Im Lydie była bliżej Beamhurst Court, tym bardziej pograżała się w smutku. Martwiła się o ciotkę, martwiła się o zimną wojnę, która wybuchła między rodzicami, ale najbardziej niepokoiło ją, skąd u licha wziąć pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów. Nie mogła też przestać myśleć o Jonahu... i o Paryżu. Pewnie Jonah odsypia całonocną hulankę i przy boku jakiejś ślicznotki zbiera siły do następnej...

Nagle wybuchnęła śmiechem. Co się z nią dzieje? Robi się równie zgorzkniała jak jej matka. Przecież Jonah może bawić się, z kim chce i kiedy chce, nic jej do tego.

– Ciocia nie wygląda dobrze – powiedziała matce.

– A co jej dolega?

– Nie powiedziała, ale...

– Cała ona, – Hilary westchnęła ciężko. – Dzwonił do ciebie jakiś Charles Hillier.

– Charlie. To brat Donny. Zostawił jakąś wiadomość?

– Powiedziałam, żeby zadzwonił później.

Biedny chłopak. Był równie nieśmiały jak ona kiedyś. Na pewno matka śmiertelnie go przestraszyła. Lydie poszła do swojego pokoju i wystukała numer Charliego.

– Przepraszam, nie było mnie, kiedy zadzwoniłeś. Bardzo lubiła Charliego, ale nie potrafiła myśleć o nim jak o mężczyźnie.

– Chyba zadzwoniłem w złym momencie? – sumitował się.

– Skąd mogłeś wiedzieć. Po prostu mama była bardzo zajęta. Rozumiesz, mój brat żeni się w przyszłą sobotę i mamy urwanie głowy.

Było jej głupio, bo matka z pewnością potraktowała Charliego bardzo nieprzyjemnie.

– Aha, teraz rozumiem... Chciałem zaprosić cię do teatru na dziś wieczór, ale Donna powiedziała, że już wyjechałaś, by pomóc przy tym ślubie.

– No właśnie.

– Może jednak masz wolny wieczór? Bo wiesz, kupiłem już bilety, a potem poszlibyśmy na kolację. Mogłabyś przenocować u mnie... To znaczy... . To znaczy jeśli nie masz innych planów – zakończył niepewnie.

– Z przyjemnością pójde z tobą do teatru – powiedziała Lydie. ~ Naprawdę nie zrobi ci

kłopotu, jeśli się u ciebie zatrzymam?

– No co ty. Przygotowałem ci już łóżko. – Wyraźnie się ucieszył.

– To do zobaczenia.

Gdy Hilary usłyszała, że Lydie wybiera się do teatru z Charliem Hillierem i wróci następnego dnia, spytała ostro:

– Zamierzasz spędzić u niego noc?

– Charlie ma mieszkanie w Londynie, a spektakl skończy się późno. Będzie rozsądniej, jeśli zostanę.

– Masz z nim romans?

– Mamo, na miłość boską! – Charlie to tylko przyjaciel – powiedziała zgodnie z prawdą. – Traktuje mnie jak siostrę i nic poza tym.

Próbował ją raz pocałować, ale był tak skrupowany, że to się już nie powtórzyło. Od tego momentu stali się przyjaciółmi i Lydie, gdy była taka potrzeba, nocowała u niego.

Charlie zabrał ją na przyjemną komedię.

– Pójdziemy się czegoś napić? – zapytał podczas przerwy.

– Gin z tonikiem to niezły pomysł.

Charlie stanął w kolejce, a Lydie rozglądała się po foyer. Kiedy się odwróciła, prawie zderzyła się z jakimś mężczyzną. Ku jej zdumieniu był to Jonah Marriott.

– Lydie, witaj. – Utkwił w niej spojrzenie.

– Przecież powinieneś być w Paryżu – stwierdziła zdumiona.

– Wróciłem – odpowiedział szybko.

– Zauważyłam – mruknęła. – Muszę się z tobą spotkać.

– Naprawdę musisz? – Zabrzmiało to nad wyraz dwuznacznie, jakby Jonah sugerował, że Lydie próbuje umówić się z nim na randkę. Świetnie się bawił, w jego oczach rozbłyły wesołe ogniki.

– Daruj sobie – syknęła. – Domagam się rozmowy.

– Dobrze... Odpowiada ci poniedziałek, o tej samej porze co poprzednio?

– Tak. Również to samo miejsce?

– Oczywiście Skłonił się i odszedł, a zaraz potem zjawił się Charlie z drinkami.

Jak spłaci mu ten cały dług? Nie miała pojęcia. Rozejrzała się dyskretnie, wypatrując Jonaha. Mimo że towarzyszyła mu piękna blondynka, niespecjalnie się nią interesował, za to wpatrywał się w Charliego, i nie było to zbyt życzliwe spojrzenie.

O co w tym wszystkim chodzi? – pomyślała Lydie. I dlaczego zrobiło jej się przykro, gdy ujrzała tę Bogu ducha winną blondynkę?

– Jak tam interesy, Charlie? – zagadnęła.

– Zatrudniłszy nową dziewczynę. – Zacerwienił się jak piwonია.

– Ty szczwany lisie! – wykrzyknęła Lydie. Charlie roześmiał się nerwowo.

– Ona jest naprawdę miła.

– Umówisz się z nią?

– Co ty! – Był naprawdę przerażony. – Prawie jej nie znam, więc...

Kochany Charlie. Nigdy się nie zmieni.

Tego wieczoru Lydie nie widziała już Jonaha. Po kolacji od razu położyła się spać, a rano wyruszyła do Beamhurst Court, myśląc o ciotce, rodzicach i przystojnym facecie, który poszedł do teatru z piękną blondynką. Czy była z nim również w Paryżu?

W poniedziałek wstała roztrzęsiona.

– Nie mogłaś spać? – zapytał Wilmot, gdy zeszła na śniadanie.

Wyglądała, jakby przez całą noc nie zmrzyła oka. Powinna powiedzieć ojcu, że zamierza spotkać się z Jonahem, ale jakoś nie potrafiła.

– Ponieważ mama chce, by nawet ciocia Alice wyglądała w sobotę elegancko, pomyślałam, że ja też kupię sobie jakąś kreację – powiedziała szybko, a potem dodała: – Kiedy będę w Londynie, umówię nas na spotkanie z Jonahem. W zeszłym tygodniu był za granicą, więc nie sądzę, by mógł się ze mną dzisiaj spotkać.

Znowu okłamywała ojca. Nienawidziła tego robić, ale po spotkaniu z Jonahem w teatrze doszła do wniosku, że sama musi doprowadzić tę sprawę do końca. Jednak ojca niełatwo było oszukać.

. – A w jaki sposób umówiłaś się z nim w zeszły piątek?

– Ponieważ byłam przekonana, że jest ci winny pieniądze, musiałam działać z zaskoczenia, by mi się nie wymknął. Dlatego wślizgnęłam się do jego biura.

– Co zrobiłaś?!

– Tato, proszę... Wiem, że to okropne, ale teraz dopilnuję, by wszystko poszło jak należy.

– Możemy zadzwonić stąd. On...

– Wiem, że zachowałam się fatalnie, idąc do niego, ale proszę, pozwól mi to naprawić.

– Dobrze... Pamiętaj jednak, że chcę zobaczyć się z Marriottem jak najprędzej.

– Tak, oczywiście, tato.

Kiedy Lydie wchodziła do budynku Marriott Electronics, żałowała, że jednak nie zabrała ze sobą ojca. Była kompletnie roztrzęsiona, z trudem zbierała myśli. Nie wiedziała, jak poprowadzić tę rozmowę. Tak czy inaczej, czekało ją wielkie upokorzenie.

Wjechała windą na trzecie piętro i po chwili zatrzymała się przed gabinetem Jonaha. Położyła dłoń na klamce. Chwila wahania, i weszła do środka.

Jonah rozmawiał z kobietą, którą Lydie widziała w zeszły piątek.

– Lydie! – Wstał, by się przywitać i dokonać prezentacji.

– Rozmawialiśmy przez telefon – powiedziała Elaine Edwards z uśmiechem. – Jak rozumiem, omówimy tę sprawę później, panie Marriott. – Wzięła dokumenty i wyszła.

– Podobała ci się sztuka? – zapytał Jonah, jakby spotkali się w celach towarzyskich.

– Sztuka? A tak, była całkiem niezła.

– Usiądź. To był twój chłopak?

– Co? Nie, tylko czasami się spotykamy. – Nie wiedziała, w co grał Jonah, po co te pytania. Też była ciekawa, kim dla niego jest tamta blondynka, ale nie zamierzała tego dociekać. Przyszła tu, by powiedzieć, że dług obciąża tylko ją, choć nie wie, kiedy i jak go spłaci. Gdy szykowała się do tej kwestii, Jonah spytał uprzejmie:

– Może masz ochotę na kawę?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała poirytowanym głosem. Miała dość tej zabawy. – Kiedy tu przyszedłam, byłam przekonana, że nie oddałeś pieniędzy mojemu ojcu.

– Czego logicznym następstwem jest to, że go odebrałaś.

– Dość tych drwin, Marriott! – syknęła ze złością. Jeszcze nikt tak bardzo nie wyprowadził jej z równowagi, nawet matka, która w tej dziedzinie nie miała sobie równych. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zaatakowała.

– Czemu tak to rozegrałaś?!

– Wiedziałem, że to ja będę wszystkiemu winny.

– A żebyś wiedział! – krzychała. – Wrobiłaś mnie.

– Wrobiłem? – zapytał oschle. – Jeśli się nie mylę, to nie ja cię tu zaprosiłem, to nie ja wyklócałem się o pieniądze.

– Tak, wyklócałam się, bo byłam przekonana, że mam rację! A ty... Zaufałam ci, a ty... – Przerwała na chwilę.

– I jeszcze popędzałaś, żebym jak najszybciej zrealizowała czek.

– Czyżbyś wolała nie dostać tego czeku? Czyżbyś wolała, by bank nadal gnębił twojego ojca?

Nie dało się ukryć, że dzięki Jonahowi ojciec Lydie zyskał nieco spokoju. Dom nie pójdzie pod młotek, a Wilmot może spokojnie przemyśleć dalsze ruchy.

– Nie, oczywiście że nie... Dlaczego jednak dałaś mi te pieniądze? I dlaczego tak zmanipulowałaś, bym zrealizowała czek przed spotkaniem z ojcem?

– Dobrze, powiem ci. Siedem lat temu twój ojciec uwierzył we mnie. Dzięki jego hojności wydobyłem się z bardzo trudnej sytuacji, więcej, osiągnąłem życiowy sukces. Pożyczył mi pieniądze na słowo... Lydie, takich rzeczy się nie zapomina. Teraz Wilmot, zresztą nie z własnej winy, popadł w tarapaty, ale jest zbyt dumnym człowiekiem, by przyjąć ode mnie pomoc. W jego oczach wyglądałoby to, jakby żądał ode mnie rewanżu, a to zupełnie nie w jego stylu. Więc co według ciebie miałem zrobić?

Lydie poczuła się pokonana, bowiem Jonah miał całkowitą rację.

– Ojciec chce się z tobą jak najszybciej spotkać. Obiecałam mu, że postaram się was jakoś umówić.

– Lecz nie powiedziałaś Wilmotowi, że zobaczysz się dzisiaj ze mną, prawda? Okłamałaś go.
– Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie jestem z tego dumna. Zawsze mówiłam mu prawdę, aż do zeszłego tygodnia, kiedy to, jadąc do ciebie, powiedziałam, że muszę odwiedzić ciotkę. No i teraz znowu...

– Rozumiem, dlaczego okłamałaś go po raz pierwszy, ale dzisiaj?

– Tata jest bardzo zmęczony. Ktoś powinien trochę mu ulżyć w kłopotach.

– I oczywiście musisz być to ty.

– To ja pożyczyłam pieniądze. Dług jest mój. Jonah wpatrywał się w nią bez słowa przez dłuższą chwilę. W końcu zapytał:

– Twój?

– Ojciec nie prosił o pieniądze. Nie zrobiłby tego, szczególnie w sytuacji, gdy nie może ich oddać. – Spojrzała na Jonaha. Nie był zły, raczej zainteresowany. Nie wiedziała jednak, sprawą czy nią. – Zatem dług jest mój – powtórzyła stanowczo. – Przyszłam tu, żeby... – Jej głos lekko się załamał. – Jonah, musimy ustalić warunki spłaty.

– Masz pieniądze? – zapytał zdziwiony.

– Wtedy nie żądałabym ich od ciebie... – Uśmiechnęła się smutno. – Sprzedam samochód i perły, w niedługim czasie będę mogła pobrać pewną sumę z funduszu powierniczego. Szukam też nowej pracy.

– Naprawdę pracujesz?

– Wyobraź sobie, że tak – stwierdziła oschle, bo w jego pytaniu, być może zresztą niesłusznie, doszukała się drwiny. – I to od ładnych kilku lat. Właśnie szukam nowego miejsca. Z poprzedniego odeszłam wcześniej, niż zamierzałam, bo matka nalegała, bym jak najszybciej przyjechała do domu. – Za późno ugryzła się w język. Jonah jest bystry i przebiegły, i na pewno z jej słów zorientował się, kto wmanewrował ją w tę paskudną sytuację. Lydie była na siebie wściekła za taką nieostrożność.

Jednak Jonah nie nawiązał do tego, tylko spytał:

– Czym się zajmujesz?

– Jestem nianią.

– Podoba ci się to?

– Bardzo. Jak skończy się szum wokół ślubu Olivera, zacznę szukać nowych pracodawców.

O co mu chodziło? Wypytywał ją o prywatne sprawy, a przecież mieli rozmawiać o spłacie długu. I jeszcze się uśmiechał... Na pewno fałszywie, uznała.

– To nie jest wysoko płatne zajęcie, a ja nie wiem, czy będę chciała czekać trzydzieści lat, aż uda ci się zgromadzić całą sumę. To nie jest dobry...

– Chcesz więc niepokoić mojego ojca? – Jej oczy płonęły. – Przecież ustaliliśmy, że ten dług jest mój.

– Tak bardzo chcesz go spłacić?

– Tak – powiedziała twardo. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Ustaliliśmy również, że pomysł z nianią nie wygląda zbyt dobrze. Może masz jakiś lepszy pomysł?

– Nie, jeszcze nie. Ale...

– Lydie, nie śpiesz się ze sprzedażą samochodu i biżuterii. – Wiedział, że nie miała bladego

pojęcia, jak zgromadzić' pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów.

– Dzięki za radę... Jak więc mam zacząć zwracać ci pieniądze?

Jonah spojrział na nią badawczo.

– Może ja coś wymyślę – powiedział po chwili.

– Słucham?

– Muszę się zastanowić – stwierdził z powagą. – Trzeba znaleźć jakieś rozsądne wyjście, dogodne dla obu stron. Zgoda?

– Jonah, nie musisz – powiedziała cicho. – To moja sprawa.

– Nasza, i nie, próbuj zaprzeczać. Sytuacja wygląda na patową, ale na pewno coś wymyślę.

W każdym razie ciułanie z pensji niani nie wchodzi w grę. – Uśmiechnął się. – Muszę tylko ruszyć głową.

O dziwo, wstąpiła w nią otucha.

– Kiedy dasz mi znać? Gdybyś zdążył przed końcem tego tygodnia... Ja...

– Dobrze. Dziś jest poniedziałek, więc powiedzmy w sobotę.

– Przecież w sobotę jest ślub Olivera.

Jego uśmiech znów nie wzbudził jej zaufania.

– Zatem spotkamy się na ślubie.

– Zamierzasz... Zostałeś zaproszony?

– Mam nadzieję, że naprawisz to niedopatrzenie – stwierdził chłodno.

Co to za gra? – pomyślała kompletnie zdezorientowana.

– Dlaczego chcesz przyjść? – zapytała podejrzliwie.

– Lubię śluby – odpowiedział gładko. – Szczególnie gdy obrączkują nie mnie, ale innego faceta.

Czyżby chciał wywołać skandal na ślubie jej brata? Potem pomyślała o ojcu. Poczuta, jak serce zaczyna bić jej szybciej.

– Zamierzasz poniżyć mojego ojca?

– Boże, Lydie... Nie jestem szuja, no i bardzo szanuję Wilmota – powiedział stanowczo.

Poczwała, że może mu zaufać. Była jednak jeszcze jedna sprawa.

– Powinieneś mieć dowód na piśmie, że to ja pożyczyłam pieniądze.

– Po co tworzyć taki dokument? Przecież ci wierzę, Lydie.

– To twoja sprawa czy mi wierzysz, czy nie – rzuciła szorstko. – Ale z mojej strony wygląda to inaczej. Po prostu będę spokojniejsza – dodała bez ogródek.

Spojrział na nią. Widział jej zaciśnięte wargi.

– Nie ufasz mi? – zapytał chłodno. – Nadal myślisz, że przyślę windykatorów do twojego ojca?

Nie spuszczała z niego wzroku. Przez chwilę toczyli cichą walkę. Wreszcie Jonah otworzył szufladę, wyjął kartkę papieru, pióro i położył przed Lydie.

On mnie nienawidzi, pomyślała, a potem, namyśliwszy się przez chwilę, napisała:

Ja, Lydie Pearson, zaświadczam, że pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów wystawione w czeku przez pana Jonaha Marriotta na nazwisko Wilmot Pearson, stanowi mój dług, który osobiście zamierzam spłacić.

Może prawnicy mieliby wątpliwości co do poprawności tego dokumentu, ale wiedziała, że tych kilka słów wyraża wszystko, co chciała powiedzieć.

Podpisała się, wstawiła datę i oddała Jonahowi kartkę. Przebiegł ją wzrokiem, a potem zapytał:

– Nie potrzebujesz egzemplarza dla siebie?

– Owszem, potrzebuję. Z twoim potwierdzeniem, że otrzymałeś moje oświadczenie i akceptujesz jego treść – powiedziała twardo.

Uśmiechnął się. Zaczynała szczerze nienawidzić tego uśmiechu.

– Jak sobie życzysz. Sporządzę kopię dla ciebie. Zatem do soboty.

To musiało jej wystarczyć. Spotkają się w sobotę. Jak, u licha, zdobędzie dla niego zaproszenie? Jakiej użyje wymówki? I co, do diabła, powie ojcu?

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całą drogę do domu Lydie intensywnie zastanawiała się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Nie chciała okłamywać ojca, ale nie miała innego wyjścia, bowiem Wilmot Pearson, gdyby wyznała mu prawdę, stanowczo potępiłby postępowanie córki.

Równie złe przedstawiała się sprawa z matką. Hilary, jak Lydie zdążyła się zorientować, nigdy nie lubiła Jonaha, i ta niechęć ostatnio jeszcze się pogłębiła. Cóż, matka, zamiast czuć wyrzuty sumienia wobec niego za niedawną intrygę, tłumiała je kąśliwymi uwagami na temat ofiary swych matactw. Jak w takiej sytuacji Lydie ma jej oświadczyć, że zamierza zaprosić Jonaha na wesele?

Gdy weszła do domu, od razu natknęła się na matkę.

– Oliver jest w domu – powiedziała podekscytowana. No tak, Oliver przyjechał do domu, zatem wszystko było w porządku.

– Cieszę się – mruknęła Lydie.

– Zostawiłaś zakupy w samochodzie?

– Zakupy?

– Tata powiedział, że pojechałaś do Londynu pochodzić po magazynach.

– Och, nie znalazłam nic, co by mi się podobało. Kiedy te wszystkie kłamstwa się skończą?

– Nic? – zapytała podejrzliwie. – W całym Londynie? Coś takiego...

– Wiesz, jak to jest... – zaczęła Lydie, ale na szczęście właśnie wszedł ojciec.

– Pójdę do pani Ross. Musimy ustalić, co będzie na kolację – powiedziała Hilary.

Lydie wiedziała, że menu zostanie zmienione. Wieczorem zjedzą to, co Oliver lubi najbardziej.

Gdy matka odeszła, ojciec poprosił Lydie, by poszła z nim do gabinetu.

– Kiedy spotkamy się z Jonahem? – zapytał, gdy tylko drzwi się zamknęły.

– No więc... – zaczęła Lydie niepewnie. – Tato, szczęśliwym trafem widziałam się z nim dzisiaj.

– Spotkałaś się z nim?

– Tak. Mógł mi poświęcić kilka minut.

– Powiedziałaś mu, że chcę się z nim widzieć? Umówiłaś mnie?

– Niezupełnie. Powiedział, że nie musisz się martwić.

– Nie muszę się martwić?! O czym ty mówisz?

– Powiedział, żebyś zapomniał o pieniądzach. Cóż, następne łgarstwo do kolekcji.

– Zapomnieć? Co to ma znaczyć?! – krzyknął Wilmot, coraz bardziej zły.

– Tato, proszę... – zaczęła bezradnie.

Wprawdzie ojciec pod jej wpływem nieco się uspokoił, ale co z tego. Lydie cierpiała

prawdziwe męki, gorączkowo szukając jakiegoś przekonującego kłamstwa.

– Wyrzuć to z siebie, kochanie.

– To trudne, tato.

– Jestem winien Jonahowi pieniądze, więc muszę się z nim spotkać, żeby ustalić warunki spłaty. Co w tym trudnego?

– Właśnie to. Nie chcę, żebyś się z nim spotkał.

– Dlaczego nie chcesz, kochanie? – Wilmot uznał, że tylko spokój może go uratować przed obłądem.

Lydie czuła, że tonie.

– To... trudne dla mnie.

– Dla ciebie? Naprawdę nie rozumiem, Lydie.

– Tato, proszę. Nie komplikuj tego.

– Ja komplikuję? Właśnie ja? – Wilmot znalazł się u kresu wytrzymałości. – Lydie, na miłość boską! Ty się czerwienisz. Czyżbyś się w nim zakochała?! – krzyknął, nie wiedząc, że właśnie podsunął córce całkiem niezłą odpowiedź.

– Czy to takie dziwne? – Spuściła skromnie oczy, a nawet się zaczerwieniła.

– Hm, jak się nad tym zastanowić – powiedział po chwili – to nie ma w tym nic dziwnego. Podkochiwałaś się w nim jako nastolatka.

– Wiedziałaś o tym?

– Oczywiście, maleńka. – Spojrzał córce głęboko w oczy.

– Ale tym razem to nie jest takie proste, tato.

– Och, dziecko, wiem, oczywiście że wiem. Przecież prawie go nie znasz. Spotkaliście się po siedmiu latach i wszystko wróciło, tak?

– Właśnie, tato.

– Za duże tempo, córeczko. Prawdziwe uczucia nie rodzą się tak szybko. Trzeba się upewnić, czy...

– Ej, tatusiu... – Lydie uśmiechnęła się. – Zapomniałeś już, jak to było z tobą i mamą? Ale ja pamiętam, bo opowiadałeś mi, jak przypadkiem się spotkaliście i co z tego w krótkim czasie wynikło.

– Tak było... – Wilmot też się uśmiechnął, zaraz jednak spoważniał. – Nie dziw się jednak, że martwię się o ciebie. Jesteś już dorosła, ale zawsze pozostaniesz moim dzieckiem.

– Wiem, tato.

– Dlatego martwię się o ciebie. Widzieliście się zaledwie dwa razy...

– Trzy.

– Jak to trzy?

– Byliśmy też w teatrze.

– Aha, w teatrze... A co Jonah czuje do ciebie?

– To trwa zbyt krótko, no i ta cała sytuacja... Nie jestem pewna, co do mnie naprawdę czuje,

ale chciał mnie zaprosić na kolację – kłamała jak z nut.

– Zaraz, czy to było wtedy, kiedy nie wróciłaś na noc? Zaczerwieniła się jak piwonia. To wszystko zaczęło ją przerastać. Musiała jednak dalej brnąć w kłamstwa.

I nagle zrozumiała, że sytuacja w przedziwny sposób jej sprzyja. Ponieważ skłóceni rodzice prawie ze sobą nie rozmawiają, mama nie powiedziała ojcu, że Lydie poszła do teatru z Charliem i że u niego nocowała. Ojciec był przekonany, iż do rana była z Jonahem. Postanowiła temu zaprzeczyć, ale w taki sposób, by pozostał cień wątpliwości. Fatalnie się czuła, rozgrywając to tak perfidnie, lecz nie widziała innego wyjścia.

– To nie tak, tato – szepnęła.

– Lydie... hm... – Wilmot czuł się bardzo skrepowany i zażenowany. – Jesteś dorosła... no i to są twoje sprawy. – Wziął głęboki oddech. – Chciałbym tylko wiedzieć, czy regularnie spotykasz się z Jonahem?

Lydie uspokoiła się nieco. Co sobie ojciec pomyślał, to pomyślał, ważne, że opuścili grząski grunt.

– To początek znajomości i jeszcze nic nie wiadomo. W każdym razie Jonahowi bardzo zależało, bym w tę sobotę poszła z nim na kolację, ale musiałam odmówić, bo nie wiem, o której skończy się przyjęcie ślubne Olivera i Madeline. Wtedy Jonah zapytał, czy może przyjść na ślub.

Ojciec patrzył na nią dłuższą chwilę, potem uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że myśli o tobie całkiem poważnie. Lydie próbowała się uśmiechnąć. Czuta w głowie mętlik.

– Tak sądzisz?

– Właśnie. W takim razie porozmawiaj z bratem o zaproszeniu.

Lydie wprost nie mogła uwierzyć, że poszło tak łatwo.

– Ale podczas ślubu i przyjęcia nie będziesz z nim rozmawiał o pieniądzach? To byłoby nie na miejscu.

– Oczywiście, ale mogę umówić się z nim wcześniej.

– Niestety to niemożliwe – kłamała jak z nut. – Jonah wyjeżdża za granicę na jakąś konferencję.

– Zatem poczekam do następnego tygodnia – powiedział smętnie Wilmot.

Wyszli z gabinetu i poszli do salonu.

– Lydie! – Wpadła w czyjeś ramiona. To był oczywiście Oliver, jak zwykle niefrasobliwy, jak zwykle kochany. – Co u ciebie? Wszystko dobrze się układa?

– Nie narzekam – uśmiechnęła się. – A ty, jak się miewasz przed sobotą?

– Prawdę mówiąc, cieszę się, że to się wreszcie skończy. Co za cyrk. Gdyby to ode mnie zależało, pobralibyśmy się potajemnie, ale pani Ward-Watson by tego nie przeżyła.

– Oczywiście, że nie – wtrąciła się Hilary. – Wszystko musi być, jak należy, Oliverze. Ward-Watsonowie nie mogą pozwolić, by ich córka wychodziła za mąż ukradkiem, jakby miała coś na sumieniu.

– Jakaś szansa na ślubny welon, Lydie? – Oliver próbował spacyfikować matkę.

Już miała powiedzieć, że żadna, gdy zauważyła spojrzenie ojca.

– Ja...

– Lydie, zaczerwieniłaś się! – wykrzyknął ze śmiechem Oliver.

– Jest ktoś, kogo mógłbyś zaprosić na swój ślub – powiedział Wilmot.

– Pierwsze słyszę! – zawołała Hilary. Nie lubiła dowiadywać się ostatnia.

– Lydie zaczęła się spotykać z Jonahem Marriottem. Byłoby miło, gdyby państwo Ward-Watsonowie wysłali mu zaproszenie.

– O Boże! – W głosie Hilary obok niedowierzania pobrzmiwała również złość. Za nic nie chciała, by jej córka spotykała się z tym mężczyzną. Jeśli Lydie opowie mu, że cała ta historia z długiem to jej sprawa... Hilary lubiła manipulować ludźmi, ale, co oczywiste, nie cierpiała, gdy wychodziło to na jaw.

– Lydie była z nim w teatrze w sobotę – powiedział Wilmot.

– Hm. Byłam pewna, że...

– Mamo, spotykam się z nim – ucięła Lydie, by matka nie wspomniała o Charliem.

– Jakoś mnie to nie cieszy – stwierdziła kwaśno Hilary. – Myślałam, że go nie lubisz. Zresztą, wystarczy chwilę z nim porozmawiać, by...

– Mamo, co masz przeciwko niemu? – zdumiał się Oliver. – Przecież to świetny facet.

– Mam o nim inną opinię – tonem królowej oznajmiła Hilary.

– Idę się przejść – powiedziała Lydie.

To był jedyny sposób, by uciec od kłamstw. Z drugiej strony trzeba przyznać, że kłamała coraz lepiej.

Oliver rozmawia! z narzeczoną przez telefon cały wieczór i na kolację wpadł w ostatniej chwili. Był bardzo zadowolony z siebie.

– Jonah powinien dostać zaproszenie jutro – oznajmił wesoło.

– Dzięki, braciszku.

Rodzice zamierzali przenocować w piątek w hotelu nieopodal domu panny młodej, natomiast Lydie miała pojechać po ciotkę Alice. Ślub zaplanowano na sobotnie popołudnie.

Byle do piątku, pomyślała Lydie.

Ponieważ nie mogła uciec przed kłamstwami, próbowała schodzić rodzicom z oczu. We wtorek pojechała szukać kreacji na ślub. Początkowo chciała włożyć jakąś starą suknię, uznała jednak, że na ślubie brata nie będzie oszczędzać. I tak czekają ją długie lata składania grosz do grosza, by spłacić Jonaha. Kiedy wróciła do domu, trzymała w rękach kilka lśniących toreb.

– No, tym razem naprawdę byłaś w mieście – powiedziała matka z przekąsem.

Po chwili z zadowoleniem przypatrywała się kolorowej garsonce i wspaniale dobranym dodatkom.

Oliver spędził cały dzień z Madeline . Wrócił późnym wieczorem. Oznajmił, że w czwartek Ward-Watsonowie poradzą sobie bez jego pomocy. Poza tym Madeline miała miliard rzeczy do

zrobienia przed tym najważniejszym dniem w życiu.

– A zatem będę mógł zabrać moją małą siostrzyczkę na drinka do „Black Bulla”.

– Skoro tak ładnie prosisz.

– Czy ty i Madeline zdecydowaliście się już, gdzie zamieszkacie? – zapytała Lydie, gdy siedzieli w pubie.

– Matka ci nie powiedziała? – roześmiał się. – Budują nam dom nieopodal rodziców Madeline.

– Nie masz nic przeciwko temu? – Wyglądało na to, że Ward-Watsonowie już kupili Olivera.

– A niby dlaczego? Wolę coś nowoczesnego.

– A Beamhurst? – Lydie była wstrząśnięta. – Przecież z tym domem wiąże się cała historia naszej rodziny.

– Nie, dzięki. Ojciec wciąż musiał łądować pieniądze w to historyczne miejsce. Nic dziwnego, że jest bez grosza. Utrzymanie Beamhurst kosztuje fortunę.

Lydie patrzyła na niego z niedowierzaniem. Ojciec był bez grosza, ponieważ ciągle spłacał długi Olivera.

– Nie taka jest prawda – szepnęła, ale jej nie usłyszał.

– Oznajmiłem mu to we wtorek, kiedy mama zaczęła mówić, że przejmę kiedyś Beamhurst Court. Powiedziałem, że chciałbym być zwolniony z tego zaszczytu. No dopijaj. Pójdę po następną kolejkę.

Kiedy odszedł, Lydie próbowała poukładać sobie to, co przed chwilą usłyszała. Oliver mógł nie przepadać za rodzinną rezydencją, ale czy był aż tak ślepy, by nie dostrzec, że to jego fatalne decyzje biznesowe doprowadziły ojca do bankructwa? Jednak to nie był najlepszy moment, by o tym rozmawiać. Pomyślała z ulgą, że w piątek zostanie w domu z panią Ross. Nareszcie trochę sobie odsapnie. Za to w sobotę będzie musiała przekonać wszystkich, że mają się z Jonahem ku sobie. A wszystko przez to, że była mu winna pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów...

Wzdrygnęła się. Żyła sobie dotąd cicho i spokojnie, lubiła swoją pracę, spotykała się z przyjaciółmi i wiedziała, że wreszcie spotka kogoś, za kogo będzie chciała wyjść i mieć z nim dzieci. I oto nagle wszystko się zmieniło. Musiała ciągnąć dziwną intrygę, którą sprokurowała matka, a głównym winowajcą był brat, musiała wszystkich okłamywać, a przede wszystkim ojca... W jakimś sensie przestała być sobą. To bolało najbardziej.

Sobotni poranek był przepiękny. Lydie zamierzała wyjechać po ciotkę, gdy zadzwonił Charlie.

– Lydie, muszę z tobą pogadać. – Był wyraźnie zaniepokojony.

– Kiedy?

– Jak najprędzej. Może dzisiaj? .

– Charlie, za kilka godzin jest ślub mojego brata.

– Przepraszam, zapomniałem. A jutro? Przyjdź na kolację.

A rodzicom powiem, że mam randkę z Jonahem, pomyślała. Sama sobie kręć stryczek na

szyję...

– Z przyjemnością, Charlie. Czy coś się dzieje?

W słuchawce zapadło milczenie. Charlie na pewno się zaczerwienił, skubie mankiet... Bez trudu mogła to sobie wyobrazić.

– Ta nowa dziewczyna – wyrzucił z siebie – no wiesz, ta, o której ci opowiadałem, Rowena Fox, chce się ze mną umówić.

– To świetnie, Charlie. Pogadamy o rym jutro, dobrze?

– Tak, oczywiście. Czekam wieczorem.

– Trzymaj się. Naprawdę się cieszę, że ci się układa. Na razie.

Wiedziała jednak, że nie jest to takie proste. Jeśli randka z Roweną się nie powiedzie, dla delikatnego i wrażliwego Charliego będzie to prawdziwa katastrofa. Lydie przeczuwała, że musi go jakoś wesprzeć. Teraz jednak miała co innego na głowie. Ciotka, ślub... Och, żeby to już była niedziela!

Na takich rozmyślaniach minęła jej droga.

– Mam nadzieję, że matka nie będzie rozczarowana – powiedziała Alice, otwierając drzwi.

– Wyglądasz cudownie! – zawołała Lydie, nie mogąc oderwać wzroku od kapelusza i jedwabnej sukienki.

– Zrobiłam kanapki. Ceremonia, życzenia, pamiątkowe zdjęcia, wszystko to zajmie tyle czasu, że Bóg raczy wiedzieć, kiedy znowu będziemy coś jadły.

Dojechały do kościoła na czas. Lydie uśmiechała się, dodając otuchy zdenerwowanemu bratu, który co i rusz zerkał przez ramię.

Sama jednak nie czuła się zbyt pewnie. Dlaczego Jonah chciał przyjść na ślub? On i to jego: „Lubię śluby, szczególnie gdy obrączkują nie mnie, ale innego faceta”. Kłamał, na pewno nie przepadał za takimi ceremoniami, a powiedział tak, by ją zirytować. Mała nadzieję, że jednak nie przyjdzie. Zrezygnuje z dalszych gier i sobie odpuści. Już raz zrobił z niej idiotkę i uzna, że wystarczy tej zabawy.

– Witaj, Lydie.

Jednak przyszedł. Wyglądał wspaniale. Wysoki, nienagannie ubrany i te niesamowite niebieskie oczy...

– Jonah – powiedziała z trudem. – Ciociu, poznaj mojego przyjaciela, Jonaha Marriotta. Jonah, to moja ciocia, Alice Gough.

– Miło mi panią poznać. – Usiadł obok Lydie, nachylił się i szepnął: – A gdzie twój chłopak? Dzisiaj ty nim jesteś, pomyślała desperacko. Tylko jak mu o tym powiedzieć?

– Jonah, musimy...

– Co musimy?

– Musimy porozmawiać – szepnęła.

– Teraz?

– Mhm...

Zrozumiał, że sprawa jest nadzwyczaj poufna.

– To wyjdźmy na chwilę.

Bez słowa opuścili kościół. Lydie była wściekła. Kto zmuszał ją do tych wszystkich kłamstw i mistyfikacji? Kto doprowadził do tego, że z uczciwej dziewczyny stała się oszustką? Matka, nieświadom niczego Oliver i oczywiście Jonah. Jednak matkę i brata kochała, więc z góry wszystko im wybaczyła, natomiast Jonah... Och, jego nienawidziła! Powinna go zabić. Zrobiłaby to z prawdziwą radością!

– Dzisiaj – zaczęła lodowatym tonem – i nie tylko dzisiaj, bo aż do czasu, gdy będę już mogła wszystko wyjaśnić i odkręcić całą sprawę... – przerwała na moment – jesteśmy parą.

Ku jej zaskoczeniu pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Przepraszam, kochanie. Zapomniałem o tym, kiedy się witaliśmy.

Dać mu w twarz? A może lepiej udusić? Wyraźnie się nią bawił. Ale skoro miał być jej facetem, nie mogła z tym nic zrobić. Kiedy weszli i usiedli w ławce, spojrzęła na niego lodowato. Gdy Jonah posiał jej uśmiech, Lydie skupiła się na czytaniu scenariusza ceremonii.

– Zna ciocia te hymny? – zapytała.

– Pewnie tak... To coś poważnego? – szepnęła Alice.

– Co?

– Ty i twój facet.

O rany! Przecież nie będzie okłamywać ciotki.

– Pracuję nad tym – powiedziała wymijająco. Alice roześmiała się i już chciała coś powiedzieć, ale właśnie zaczęła się ceremonia. Panna młoda wyglądała olśniewająco. Matka trzymała się dzielnie, aż w końcu nie wytrzymała i sięgnęła po chusteczkę. Lydie ucieszyła się, że ojciec wspiera ją, gładząc delikatnie po rękę.

Pech chciał, że Jonah i Wilmot wpadli na siebie zaraz po wyjściu z kościoła.

– Jak się masz, Wilmot? – zapytał Jonah.

– Mam wobec ciebie dług. Musimy porozmawiać.

– Zadzwoń do ciebie.

– Gdybyś był tak łaskaw. – Wilmot odwrócił się do żony. – Pamiętasz Jonaha?

– Piękny dzień, nieprawdaż? – spytała jakby nigdy nic Hilary.

Jonah uśmiechnął się uprzejmie.

– Rzeczywiście, cudowny.

Lydie nie zdążyła mu wytłumaczyć, dlaczego rodzice uważają ich za parę. Chciała zrobić to teraz, jednak z niepokojem zauważyła, że ciotka zaczyna tracić siły, musiała się więc nią zająć. Przyjęcie ślubne odbywało się w domu rodziców panny młodej, w Alcombe Hall. Kiedy Lydie i Alice poszły w kierunku samochodu, Jonah natychmiast zaproponował swoją pomoc.

– Panno Gough, proszę. Zaparkowałem dużo bliżej. – Otworzył drzwi, nim Lydie zdążyła zebrać myśli. – Do zobaczenia, kochanie. – Nachylił się i pocałował Lydie w policzek.

Och, z jaką radością by go udusiła! Po pierwsze jak to możliwe, że przyjechał po niej, a

jednak znalazł lepsze miejsce do parkowania? Poza tym jak śmiał samowolnie zabrać ciotkę Alice?!

Idąc do samochodu, Lydie zastanawiała się, co się z nią dzieje. Przecież powinna być Jonahowi wdzięczna, że przyszedł z pomocą. Ale czemu ją całował? Czemu bawił się jej kosztem? I dlaczego tak ochoczo podjął się roli jej faceta? Była mu winna pieniądze, nie miała pracy ani żadnego pomysłu, jak zwrócić dług. Do tego wszystkiego Jonah był taki przystojny...

Kiedy weszła do Alcombe Hall, zmusiła się do uśmiechu. Szybko odnalazła Jonaha i ciotkę. Świetnie się bawili w swoim towarzystwie i o rozmowie w cztery oczy nie było mowy.

Mimo że Alice podobał się ślub, dość szybko stało się jasne, że zaraz po posiłku powinna wracać do domu, rezygnując z dalszej części przyjęcia. Lydie niepokoiła się stanem zdrowia kochanej ciotki.

– Wyglądasz na zmartwioną – powiedział do niej Jonah.

– Sądzę, że powinnam już odwiedzić ciocię.

– Tak, oczywiście. Odprowadzę was do samochodu, jak tylko będziecie gotowe.

Chwilę trwało, nim pożegnali się ze wszystkimi. Lydie widziała, że ciocia słabnie z każdą chwilą.

– Proszę się wesprzeć na moim ramieniu, panno Gough – powiedział Jonah. – Ten żwirowy podjazd może być niebezpieczny.

– Zostańcie tutaj, a ja pójdę po samochód – zaproponowała Lydie.

Jednak ciotka, mimo że siły opuszczały ją z każdą chwilą, nie chciała o tym słyszeć. Ruszyli wolno w stronę wozu.

– Jonah, zostaniesz na przyjęciu? – zapytała Lydie.

– Mówiłeś, że lubisz śluby. – Gdy tylko się uśmiechnął, dodała: – Przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji. Ciociu, proszę, możesz już wsiadać – zwróciła się do Alice.

Gdy starsza pani zniknęła w wozie, Jonah zapytał z powagą Lydie:

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Sama już nie wiem, jak do tego doszło – przyznała. – Kiedy wróciłam do domu po spotkaniu z tobą, powiedziałam ojcu, że kazałeś mi nie martwić się o pieniądze. Że może o nich zapomnieć. Wiem, wiem, znowu skłamałam, ale mój ojciec bardzo się tym wszystkim gryzie. Koniecznie chciał z tobą porozmawiać, a ja stwierdziłam, zresztą tym razem zgodnie z prawdą, że ta sytuacja jest dla mnie bardzo trudna. Wesz równie dobrze jak ja, iż ten dług jest tylko mój. Więc powiedziałam, że nie chcę, żeby się z tobą spotkał. Dopytywał się, dlaczego. Powtórzyłam, że to dla mnie trudne.

– Rozumiem... Po prostu się zagalopowałam.

– Dotąd nigdy nie kłamałam...

– Ale jak widać, całkiem nieźle sobie radzisz. Nie zamierzała tego komentować.

– Czulałam się, jakbym stąpała po rozżarzonych węglach. Tata zauważył, że się czerwienię i pomyślał, iż ja... No cóż, uznał, że się w tobie zakochałam. A ja nie zaprzeczyłam. – Sama czuła,

jak to idiotycznie brzmi, ale wreszcie mogła mówić prawdę. – No i wszystko wymknęło się spod kontroli. Zasugerowałam ojcu, że się spotykamy. Zresztą dzięki temu załatwiłam ci zaproszenie na ślub... Ojcu wydaje się, że masz do mnie słabość.

– Jesteś ładna, więc czemu nie? – W jego oczach pojawiły się ogniki. – Musisz jednak pamiętać, że wołami nie zaciągniesz mnie do ołtarza, bo takie mam zasady. Kochanie, na wszystko inne zgoda, ale o małżeństwie zapomnij. – Wcale nie przejął się tym, że w oczach Lydie pojawiła się dzika żądza mordy, tylko uśmiechnął się po swojemu, czyli wprost cudownie i niezwykle seksownie. Jednak ją to jeszcze bardziej rozszedziło.

– Drań! – syknęła wściekle. Och, jak bardzo świerzbiła ją dłoń!

– Dzięki za dobre słowo. – Spowaźniał. – Jak rozumiem, ustaliliśmy już wszystko.

– Chwileczkę... – Odczekała moment, by się uspokoić. – Obiecałeś mi powiedzieć, w jaki sposób mam oddać pieniądze.

– Chcesz, żebym powiedział to teraz?

– Czekam na to od tygodnia. Zamierzam pracować na dwa etaty i zacznę cię spłacać.

– Gdzie chcesz się zatrudnić?

– Tam, gdzie mnie przyjmą. Przede wszystkim myślę o opiece nad dziećmi, ale jestem gotowa na wszystko.

– Na wszystko? – Przyjrzał się jej uważnie.

– Tak, o ile będzie to zgodne z prawem. Uśmiechnął się pod nosem, potem spowaźniał i zapytał:

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy... A o co chodzi?

– Chciałem się upewnić, że moja propozycja będzie legalna.

Zgromiła go wzrokiem i rzuciła ostro:

– Nie podoba mi się to, co powiedziałeś.

– Twoja ciotka czeka. – Spojrzał na samochód. – Wiesz, gdzie mieszkam. – Jego twarz była jak z kamienia, nic nie dało się z niej wyczytać.

– Nie wiem.

Wyciągnął z portfela wizytówkę i podał jej.

– Spotkajmy się jutro w moim mieszkaniu.

– Jutro? U ciebie?

– Tak.

Wiedziała, że znowu się nią bawił.

– Myślałam, że dzisiaj coś ustalimy.

– Sądzę, że będzie lepiej, jak zajmiesz się teraz ciotką. Cóż, miał rację.

– Nie mogę przyjść dzisiaj?

– Niestety mam inne plany.

– Zatem jutro.

Lydie przypomniała sobie blondynkę z teatru, i jej nastrój jeszcze się pogorszył.

– Po śniadaniu?

– Lubię pospać w sobotę. Późnym popołudniem.

– Jestem umówiona – powiedziała cicho.

– Lydie, jak możesz? Już mnie rzucasz? – spytał sarkastycznie.

– Zatem o której?

– Powiedzmy o siódmej.

– Niech będzie.

Lydie wsiadła do auta i ruszyła w drogę.

– Cóż za miły młody człowiek. Będzie cudownym mężem – powiedziała ciotka.

Lydie wzdygnęła się. Na szczęście nie moim, pomyślała ponuro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciotka drzemała przez całą drogę, Lydie mogła więc zastanawiać się nad tym, co zdarzyło się dzisiejszego dnia. Nie pojmowała postępowania Jonaha. Dlaczego chciał się z nią spotkać, zamiast od razu omówić zasady spłaty (Bugu? I te jego dziwne gierki... Po co drażnił się z nią, prowokował? To prawda, uratował jej rodzinę przed klęską, ale skoro twierdził, że postąpił tak, bo chciał odwdzińczyć się Wilmotowi, dlaczego zarzucał pajęczą sieć na jego córkę? Bo Lydie tak właśnie się czuła: jakby oplątywały ją niewidoczne, ale coraz mocniejsze nitki. Boże, w co ja wpadłam? – pomyślała ze strachem.

Gdy dojechała na miejsce, pomogła wejść ciotce do domu. Ponieważ Alice była bardzo blada, Lydie zaproponowała, że zostanie u niej na noc.

– Oczywiście, kochanie – ucieszyła się ciotka. – Wreszcie trochę ze sobą pobędziemy.

Lydie poczuła się winna. Co prawda pisywała do cioci regularnie, ale odwiedzała ją rzadko. Postanowiła, że to się zmieni.

Usiadły w saloniku i zaczęły gawędzić o tym i owym. W pewnej chwili ciotka zapytała:

– Kiedy znowu spotkasz się z Jonahem?

– Jutro.

– Świetnie wyglądacie razem.

Lydie nie podjęła tematu. Poplotkowały jeszcze trochę, wreszcie Alice postanowiła się położyć. Lydie najpierw zadzwoniła do pani Ross z informacją, że nie wróci na noc, a potem zaczęła myśleć o jutrzejszym spotkaniu. Ten drań wiedział, że miała inne plany, a jednak złośliwie wyznaczył taką godzinę, by je pokrzyżować. Może jednak uda się jej zobaczyć również z Charliem? Naprawdę potrzebował pomocy. Jak jednak miała to wszystko ustawić, skoro nie wiedziała, co tak naprawdę uknuł Jonah? Wystukała numer przyjaciela.

– Charlie, wybaczone, ale nie będę mogła przyjść jutro.

– Lydie! Zupełnie nie wiem, jak rozmawiać z Roweną. Musisz mi pomóc. Jak mam się zachować w poniedziałek?

– Napomknęła, że chce się z tobą umówić, tak?

– Tak, ale...

– Co dokładnie powiedziała?

– Że słabo zna Londyn i czy...

– Świetnie, Charlie. Wymyśliła pretekst, by się z tobą spotkać.

– Wiem, ale...

– Chcesz z nią pójść na randkę, prawda?

– No tak. Tak sądzę, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Charlie. Czy Rowena spotykała się z któryś z twoich kolegów?

- Raczej nie. Paru facetów chciało się z nią umówić, ale wszystkim odmówiła.
- A ciebie zachęca. Coś ci to mówi?
- No nie wiem... – powiedział po chwili.

Lydie roześmiała się. Charlie był od niej starszy, ale czasami miała wrażenie, że jest małym chłopcem.

- To znaczy, że cię lubi.
- Nie mogę przy niej wykrztusić słowa.
- Może dlatego lubi cię bardziej niż twoich wyszczekanych kolegów.
- Naprawdę?
- A znasz jakiś inny powód? Musi cię lubić, skoro chce się z tobą spotkać.
- Więc powinienem pójść? Kochany Charlie.
- Oczywiście. Nie przegap tej szansy. Przecież Rowena bardzo ci się podoba.

Charlie wziął głęboki oddech.

- Czy uważasz, że powinienem ją pocałować?
- Na miłość boską, Charlie, masz dwadzieścia osiem lat, a ja nie jestem twoją matką. Roześmieli się oboje. Potem pożegnali się w dobrych nastrojach.

Następnego dnia Lydie z ulgą zauważyła, że ciotka wygląda dużo lepiej. Została z nią do lunchu, a potem wróciła do Beamhurst Court. Jednak im bliżej było do spotkania z Jonahem, tym bardziej się denerwowała.

Gdy ubrana w szary kostium zeszła na dół, właśnie wrócili rodzice. Ojciec zapytał z uśmiechem:

- Już wychodzisz?
- Umówiłam się z Jonahem.
- Nie rozumiem, po co w ogóle wróciłaś do domu – stwierdziła chłodno matka. – Pani Ross powiedziała, że nie było cię ostatniej nocy.
- Zatrzymałam się u ciotki Alice. Nie czuła się zbyt dobrze.
- Jestem pewna, że nic jej nie jest.
- Bardzo łatwo się męczy.
- Czego się spodziewasz? Przecież jest po osiemdziesiątce, prawda?
- Wygląda naprawdę źle.
- Wszyscy wyglądamy nie najlepiej i to się nie zmieni, póki nie wyjaśni się cała ta sytuacja.

Lydie spojrzała na ojca. Siedział z zaciśniętymi ustami. Pomyślała, że matka mogłaby być dla niego miłsza, ale nie chciała się wtrącać. Zdobyła się na radosny ton i powiedziała:

- Do zobaczenia.
- Zamierzasz wrócić wieczorem czy dopiero rano? – zapytała zjadliwie matka.
- Hilary, jak możesz! – wykrzyknął ojciec.

Lydie wyszła bez słowa. Kiedy wyjeżdżała za bramę Beamhurst, uświadomiła sobie, że według jej matki w sobotę znalazła sobie pretekst, by spędzić noc z Jonahem. Przecież nie wrócił

na przyjęcie po tym, jak odprowadził ją do samochodu. Tak strasznie zaplątała się w tę grę pozorów... Wszystkiemu winna była matka, z drugiej jednak strony dzięki temu ojciec zyskał czas, by spokojnie pomyśleć o przyszłości. Dobrze się więc stało czy źle? Czuła zamęt w głowie.

Dotarła do budynku, w którym mieszkał Jonah. Ochroniarz wskazał jej drogę. Już po chwili stała przed jego drzwiami. Zadzwoiła.

– Wchodź, Lydie – powiedział z uśmiechem, a zmierzywszy ją wzrokiem, dodał: – Wiedziałem, że nie zostaniesz druzną panną młodą.

– O co ci chodzi? Nie zostałam i już. – Nie wiedziała, do czego zmierzał.

– Ponieważ jesteś zbyt piękna. – Wprowadził ją do salonu. – Żadna panna młoda nie zgodzi się na taką konkurencję.

– Dzięki. W ustach takiego znawcy kobiet to wyjątkowy komplement – rzuciła zgryźliwie. A może naprawdę uważał, że jest piękna?

Jednak Jonah zignorował zaczepkę.

– Usiądź, proszę. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję – odmówiła stanowczo. Żadnego alkoholu, gdyż maćci umysł. Kawę też sobie daruje, bo nie przyszła tu z przyjacielską wizytą, tylko w interesach. – Mam nadzieję, że nie zabierze nam to dużo czasu.

– Niepokoisz się, czy zdążysz na randkę? – przerwał jej niezbyt miło.

Spojrzała na niego chłodno, choć wszystko się w niej zagotowało.

– Niestety, musiałam ją odwołać, bo lubisz wysypiać się w soboty i wyznaczyłeś audiencję na siódmą.

Jej sarkazm spłynął po nim jak woda po kacze.

– Podobał ci się ślub?

W co on grał? Po co ta towarzyska pogawędka, skoro mają konkretną sprawę do załatwienia? Jednak to Jonah rozdawał karty, czy raczej trzymał bank.

– Bardzo. A tobie? – zapytała słodko. – Przecież uwielbiasz śluby, o ile to nie ciebie obrączkują.

– To prawda... – Uśmiechnął się lekko. – Jak tam ciocia?

– Wczoraj była bardzo zmęczona, ale już się lepiej czuje.

– Byłaś u niej dzisiaj? Przecież mieszka w Oksfordzie.

– Nocowałam u cioci.

Jonah intensywnie wpatrywał się w nią.

– Lydie, czerwienisz się. Czyżbyś coś ukrywała?

– Co ci do tego?! – syknęła. – Zachowujesz się jak moja matka. Jest pewna, że wcale nie nocowałam u ciotki, tylko u ciebie.

– A dlaczego tak uważa? Czyżbyś miała w zwyczaju znikać z domu na noc? – Zupełnie nie przejmował się irytacją Lydie.

– Zawsze jesteś taki wścibski i arogancki? Nic ci do mojego życia! – Nie próbowała ukryć,

jak bardzo jest wściekła.

– A zatem coś ukrywasz – podsumował spokojnie.

– Koniec tematu – stwierdziła ostro, choć wcale nie czuła się pewnie. Wiedziała, że Jonah nie odpuści, czuła się przyparta do muru. W tej rozgrywce była słabszą stroną, bo to na niej ciążył dług. Ważne było również to, że w gruncie rzeczy nie zrobiła nic złego czy kompromitującego, tylko sytuacja zmusiła ją do licznych kłamstw. Uznała więc, że lepiej opowiedzieć całą historię. W końcu Jonah też został w nią wplątany. – Jeśli tak bardzo interesuje cię moje życie osobiste, to dowiedz się, że poprzedniej soboty nocowałam u Charliego.

– U Charliego? To ten facet, z którym byłeś wtedy w teatrze?

– Tak. Czasami się u niego zatrzymuję, kiedy...

– Daruj sobie szczegóły – przerwał brutalnie. – Miałś mi powiedzieć, dlaczego twoja matka uważa, że byłeś tu zeszłej nocy. – Mimo że starał się to ukryć, w jego głosie pobrzmiwała złość.

– Jonah, przestań się ciskać, tylko wysłuchaj, co mam do powiedzenia. To, że nocowałam u Charliego, ma swoje znaczenie.

– Nie wątpię... – mruknął złośliwie.

– Jonah!

– Dobrze już... Więc słucham.

– Kiedy w poniedziałek, po spotkaniu w twoim biurze, wróciłam do domu, tata pomyślał, że ja i ty...

– Sama go podpuściłaś, by tak myślał.

– Zamknij się! – wybuchnęła. – Mam dość tej rozmowy. Ustalmy zasady spłaty długu i wychodzę.

– Dług to jedno, a ta cała gmatwanina to drugie. Muszę wiedzieć, w co zostałem wmanipulowany – powiedział podniesionym głosem.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Lydie poddała się. Cóż, Jonah, choć tak irytujący i arogancki, jednak miał rację.

– Tata pomyślał, że nie tylko się spotykamy. Uznał, iż zakochałam się w tobie. Ze to poważna sprawa.

– Nie wierzę, by sam do tego doszedł. Musiałaś go podprowadzić w tym kierunku. Tylko po co?

– Wystarczy! – Co z tego, że domyślił się prawdy? Miała dosyć tych kpin. Co tam dług, nie pozwoli drwić z siebie.

– Lydie, przepraszam. Milczę jak grób. Obrzuciła go wzgardliwym spojrzeniem.

– W podły sposób nadużywasz swojej pozycji. To, że jestem ci winna pieniądze, nie upoważnia cię do...

– Naprawdę nie chciałem cię urazić, próbuję tylko zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Usiadła, policzyła do dziesięciu, i znów zaczęła opowiadać:

– Tata stwierdził, iż prawie cię nie znam, że widziałam cię tylko dwa razy. Ja powiedziałam,

że trzy, bo widziałam cię w teatrze w sobotę. Natychmiast sobie skojarzył, że tamtej nocy nie wróciłam do domu... no i sam rozumiesz. Moje słowa często są przekręcane – rzuciła na koniec, oskarżycielsko patrząc na Jonaha.

– Tak, rozumiem. Uznał, że razem spędziliśmy noc.

– Właśnie – przyznała cicho. Czuła się okropnie. – Dlatego – dodała szybko – udało mi się załatwić zaproszenie na ślub.

– To cała historia?

– Tak. – Zauważyła, że od dłuższego czasu Jonah nie mógł oderwać od niej oczu. – Może teraz wreszcie omówimy to, co naprawdę ważne, czyli spłatę długu – stwierdziła z determinacją.

– To może poczekać – powiedział dziwnie miękko. Lydie była zdumiona. Wystarczył serdeczny ton w jego głosie, a z niej natychmiast wyparowała cała złość. Dlaczego?

– Nie, nie może. Jonah, naprawdę jestem ci wdzięczna, ale muszę to wszystko jakoś wyprostować. Wpadłam w spiralę kłamstw i sobie z tym nie radzę. To prawdziwy koszmar. Zawsze mówiłam prawdę, życie toczyło się prostą drogą, a tu nagle...

– Biedna Lydie... – Uśmiechnął się. – Mam pewną propozycję...

– Tak?

– Umówmy się, że nie będziemy się oszukiwać.

– Podoba mi się. Nawet gdyby miało to być trochę żenujące?

– Nawet wtedy.

– W porządku, zgadzam się – powiedziała bez wahania.

– Więc na początek rzuć Charliego.

– Co?!

– Rzuć go – powtórzył twardo.

– Co to za absurd?

– Żaden absurd, tylko jedyne logiczne rozwiązanie. Skoro dla twojej rodziny jesteśmy parą, czy nawet narzeczeństwem, skoro... spędzamy razem noc, nie mogę pozwolić, byś romansowała z innym facetem. Twój rodzice byliby bardzo zdziwieni – odparł chłodno.

Nie zamierzała tłumaczyć się, że z Charliem tylko się przyjaźni. Zamiast tego powiedziała stanowczo:

– W takim razie ty również zerwiesz ze swoimi przyjaciółkami.

– Nie masz prawa niczego ode mnie żądać – stwierdził szorstko.

– Owszem, mam. Żądam, byś podał warunki spłaty długu, i kończymy tę rozmowę. – Z jej oczu posypały się skry.

– Przecież musimy jakoś wybrnąć z tego galimatiasu.

– To mój problem. Powiem rodzicom, że zerwaliśmy ze sobą. Nie pozwolę, byś tak mnie traktował. Próbujesz bawić się w dyktatora. – Spojrzała na niego nienawistnie.

– Nie masz prawa niczego ode mnie żądać – powtórzył – bo sama nawarzyłaś tego piwa, a ja próbuję ci pomóc.

– Uśmiechnął się. – A tak nawiasem, to nie mam żadnych przyjaciółek. Nawet jednej skromnej przyjaciółeczki.

– Czyżby? Zatem w teatrze to była fatamorgana – zadrwiła.

– Nie zwykłem z niczego się tłumaczyć, ale skoro zawarliśmy układ... Cóż, ona należy już ab przeszłości.

– Czyżby? Nie zamierzasz się z nią spotykać? Zresztą to nie mój interes... byle tylko moi rodzice nie zobaczyli cię z inną kobietą.

– Raczej nie zobaczą. – Nachylił się w jej stronę. – Mówiąc szczerze, znudziły mnie te polowania.

– Zrezygnowałeś z kobiet? – zdumiała się.

– To bardziej skomplikowane... – Uśmiechnął się pod nosem. – Jak rozumiem, twoi rodzice nie będą zdziwieni, jeśli spędzisz następny weekend ze mną?

– Słucham? – Najpierw zaczerwieniła się, potem zbladła.

– W przyszły piątek wybieram się do Yourk House, do mojego domu w Hertfordshire. Pojedziesz ze mną?

– Po co? – wyrzuciła z siebie po dłuższej chwili.

– Zastanów się, Lydie – powiedział czarująco.

Co się dzieje? Stanowczo nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

– Nie gotuję najlepiej.

– Nie szkodzi. Nie planuję siedzieć w kuchni. – Udał, że nie dostrzegł, jak zadrzała. – A tak na marginesie... to jest kopia umowy, którą zawarliśmy.

Lydie spojrzała na dokument, który stwierdzał, że jest winna Jonahowi pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów, nie została jednak dołączona żadna propozycja uregulowania wierzytelności. W tej sytuacji zaproszenie na weekend stawało się porażająco obraźliwe i poniżające.

– A więc tak to sobie wymyśliłeś... Raty płatne w naturze. – W jej wzroku było tyleż pogardy, co bólu. Jeszcze nikt tak jej nie potraktował. – Przyznaj, wpadłeś na ten pomysł podczas naszej pierwszej rozmowy. Stąd twoja hojność.

Jonah zrozumiał, że wszystko wymyka mu się z rąk. Lydie nie uderzyła go w twarz. Mniej by bolało. Lydie uznała go za najnędnniejszą z kreatur, jaka chadza po ziemi.

– Posłuchaj...

– Wynajmę adwokata. Od tej pory on będzie kontaktował się z tobą w sprawie długu. – Mówiła chłodno, spokojnie.

– Lydie, wiem, że mogłaś tak pomyśleć, po prostu zabrzmiało to dwuznacznie. Do cholery, nie jestem sfrustrowanym nieudacznikiem, który musi zwabiać dziewczyny do łóżka za pomocą szantażu! – krzyknął zdesperowany.

Spojrzała na niego. Po sekundzie na jego twarzy nie było śladu emocji, ale Lydie wiedziała swoje. Wydawał się szczerze poruszony swoją gafą, nie byt draniem, który zamierza w ohydny sposób wykorzystać sytuację. Jonah nie należał do łagodnych baranków, miał skłonności do

manipulowania ludźmi, ale łajdakiem z pewnością nie był. Uznała, że jeśli stale będzie się mieć na baczności, w ograniczonym stopniu może mu zaufać.

– Więc skąd ta propozycja?

– Jeszcze nie wymyśliłem, jak rozwiązać problem długu. Potrzebujemy na to więcej czasu, musimy dokładnie przeanalizować cały problem.

– Aha...

– Dobrze, ujmę to inaczej. Ty nie masz już faceta, ja nie mam dziewczyny. Jesteśmy dorośli, możemy więc pojechać razem na weekend.

– Teoretycznie tak – przyznała.

– Przejdźmy więc do praktyki. – Gdy Lydie zaczerwieniła się, uśmiechnął się nieznacznie. – A praktyka jest taka, że nie zwykłem rzucić się na kobiety, jeśli nie mają na to ochoty... nawet gdy zgodziły się pojechać ze mną na weekend. – Uśmiechnął się czarująco.

Znów się nią bawił. Już poznała jego taktykę. Stale krążył wokół pewnej granicy, gdy jednak zdarzało mu się ją przekroczyć, natychmiast się wycofywał. Cynicznie wykorzystywał swoją przewagę, ale tylko do pewnego stopnia. Świadomość tego dodała jej nieco pewności siebie.

– Nie muszę z tobą jechać. – Gdy nie odpowiedział, dodała prowokacyjnie: – A może taki jest wstępny warunek, bez którego nie będzie dalszych negocjacji o spłacie długu?

– Nic z tych rzeczy.

– A z jakich? Uśmiechnął się.

– Co zamierzasz robić podczas weekendu?

– Obdzwonię wszystkich znajomych w poszukiwaniu pracy.

– Nie rób tego. – Spojrzał na nią z powagą. – Jeszcze nie. Naprawdę uważam, że powinniśmy przeanalizować wszystkie za i przeciw, wszystkie możliwe rozwiązania.

– Znów do tego wracasz? Przypominam, że mieliśmy być wobec siebie szczerzy.

– Jestem szczerzy. Uwierz mi. Nie podoba mi się pomysł, byś przez wiele lat pracowała po dwanaście godzin, a ja miałbym ci odbierać ciężko zarobione pieniądze. Wygląda to dość beznadziejnie, przyznaj sama.

Miał rację. Już się nad tym zastanawiała, ale nie widziała innego wyjścia.

– Muszę oddać dług, Jonah.

– Wiem, jakie to dla ciebie ważne, ale znalezienie dobrego wyjścia nie jest proste. Musimy w spokoju wszystko dokładnie rozważyć. – Widział, że jego argumenty wreszcie trafiły do Lydie. – Przyjadę po ciebie w piątek o szóstej.

– Nie musisz.

– Jednak...

– Jonah, powiem bez ogródek: nie chcę, żebyś zjawił się w moim domu.

– Rozumiem, chodzi o Wilmota. Wiem, jak bardzo to wszystko przeżywa. Lydie, prędzej czy później będę się musiał z nim spotkać.

– Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy coś ustalić.

– Zgoda. Zatem do piątku. – Wziął z regału mapę i długopisem narysował trasę. – Tak dojedziesz do Yourk House. – Spojrzał jej w oczy. – Nie bój się, Lydie. Kto wie, może to będzie cudowny weekend?

– Kto wie, może hipopotamy zaczną latać? – sparodiowała go i tak szybko ruszyła do wyjścia, że nie zdążył jej odprowadzić.

W drodze powrotnej próbowała wszystko ogarnąć myślą, ale nic mądrego nie ustaliła. Nie pojmowała gry Johana. Pomysł, żeby wyjeżdżać na weekend tylko po to, by omówić spłatę długu, znów wydał jej się bardzo naciągany. Czyżby jednak chodziło mu o seks? Obiecywał, że zachowa się przyzwoicie, lecz nie odżegnywał się od tego pomysłu. Rzucił się na nią tylko wtedy, gdy sama tego zapragnie... Lecz jeśli chciał się z nią przespać, dlaczego zachowywał się tak powściągliwie? Oczywiście te dobrze, bo wcale nie zamierzała zostać jego kochanką. A może jednak chodzi mu tylko o ustalenie zasad spłaty długu? Naprawdę nic z tego nie rozumiała.

Rano, po źle przespanej nocy, uznała, że jednak musi natychmiast szukać nowej pracy. Wprawdzie Jonah był temu przeciwny, ale co miał do gadania? To były jej sprawy, jej życie. Postanowiła w pierwszym rzędzie zadzwonić do Donny.

– Jak się macie? – zapytała, gdy usłyszała głos przyjaciółki.

– W porządku, choć ze sto razy chciałam dzwonić do ciebie po radę. – Donna roześmiała się.

– Ale już nie musisz, co?

– Coraz lepiej mi idzie – zapewniła z entuzjazmem. – Jak tam ślub?

– Był cudowny. Madeline wyglądała świetnie, nastroje wszystkim dopisały.

– Cieszę się. Lydie, może szukasz nowej pracy?

– Trochę się rozglądam.

– Elvira Sykes wróciła z Bahrajnu. Na pewno ją pamiętasz. Bardzo chciałyby cię zatrudnić. I to od razu.

– Muszę tu coś załatwić. To trochę potrwa. – Oczywiście nie opowiedziała o Jonahu i długu.

– Rozumiem. W razie czego daj znać.

Gdy się pożegnały, zaraz zadzwonił telefon. To był Jonah.

– Cześć, Lydie. Czy jest twój ojciec?

– Chcesz z nim rozmawiać? – zapytała oschle.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu – powiedział po chwili.

– Mam. I tylko mi nie mów, że to nie mój interes.

– O rany... Ale naprawdę możesz schować pazurki. Obiecałem mu, iż się z nim skontaktuję, i muszę tego dotrzymać. Chcę mu powiedzieć, że nie będzie mnie w kraju do końca tygodnia.

– Powtórzę mu to – odparta uspokojona Lydie.

– Nie mogę zrobić tego osobiście?

– Nie – powiedziała mało uprzejmie. – Umawialiśmy się, że będziemy wobec siebie szczerzy, więc jestem.

– I tak będę musiał z nim porozmawiać, kiedy wrócimy z Yourk House.

- Wiem.
- Lydie, tego nie da się uniknąć.
- Wiem. Ale wcale mnie to nie cieszy. – Mówiąc prawdę, była przerażona.
- Zatem do zobaczenia w piątek.
- Nie mogę się doczekać – mruknęła.
- A co z naszą zasadą, że nie będziemy się okłamywać?
- Idź do diabła! – nie wytrzymała.
- Przynajmniej szczerze. Tak wolę – roześmiał się. Rzuciła słuchawkę.

Drżała. Co będzie, kiedy zostanie z nim sam na sam? Nie chciała o tym myśleć. Wyszła przed dom, by pogadać z ojcem, który kosił trawnik. Mama szczęśliwie gdzieś pojechała.

- Tato, dzwonił Jonah.
- Och, to dobrze. – Wilmot ruszył w kierunku domu.
- Już się rozłączył. Prosił, bym ci przekazała, że nie będzie go w kraju w tym tygodniu.

Skontaktuje się z tobą po powrocie.

- To nie może tak trwać – szepnął przygnębiony.
- Słuchaj, tato, Jonah ma jakąś propozycję. Powiedział, że to dobre rozwiązanie – skłaniała.
- Naprawdę? Co to ma być? – ożywił się.
- Tego mi nie powiedział, ale Jonah uważa, że na pewno się zgodzisz, bo rozwiąże to

wszystkie twoje problemy.

- Tak powiedział?
- Przecież znasz Jonaha.

– Wiesz, czasami zastanawiałem się, kto mógłby mi pomóc przerwać ten zaklęty krąg. I zawsze dochodziłem do wniosku, że tylko Jonah. Szkoda, że nie znasz żadnych szczegółów. Muszę więc poczekać do przyszłego tygodnia – powiedział rażno.

Dała ojcu nadzieję, ale na jak długo? Podczas weekendu Lydie ustali z Jonahem, jak ma spłacić dług, ale ojciec nie może dowiedzieć się, że wszystko wzięła na swoje barki. By kłamstwo nie wyszło na jaw, musi wciągnąć w spisek Jonaha, który powinien przedstawić ojcu jakąś fikcyjną propozycję... Boże, stąpa po coraz bardziej kruchym lodzie!

- Pojadę do ciotki Alice. Muszę się śpieszyć, by zdążyć przed jej popołudniową drzemką.

Musiła uciec od tych wszystkich kłamstw, poza tym naprawdę chciała побыć trochę z ciotką. W rezultacie została u niej do czwartku.

– Jaka szkoda, że już musisz wracać. – Alice posmutniała. – Chciałabym mieć cię tu na stałe, ale wiem, że to niemożliwe. Dzięki, kochanie, to były takie miłe dni.

- Niedługo wpadnę do ciebie, ciociu.

– Bylebyś dla staruszki nie zaniedbywała tego, co najważniejsze. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Pozdrów Jonaha. – . Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – I ucałuj mamę – zakończyła z tak wielką słodyczą, że nie mogła być prawdziwa.

Lydie wybuchnęła śmiechem.

– Kocham cię, ciociu. Do zobaczenia.

Piątek przywitał ją deszczem. W równie pochmurnym nastroju była Lydie. Bała się spotkania z Jonahem, nie wiedziała, co powiedzieć rodzicom. Przecież nie będzie jej w domu przez dwa dni. Chciała skłamać, że znów jedzie do ciotki, ale w końcu wybrała prawdę.

– Weekend spędzę z Jonahem – powiedziała. Matka zacisnęła usta, ojciec życzył miłej zabawy. Gdy o szóstej wychodziła z domu, zadzwoniła sąsiadka ciotki, Muriel Butler. Powiedziała, że ciotka zasłała.

– Co się stało? – zapytała pośpiesznie Lydie.

– To chyba serce. Widziałam, jak zemdląca w ogródku. Jest u niej lekarz.

– Już jadę – rzuciła Lydie i pobiegła w kierunku samochodu.

Po jakimś czasie zorientowała się, że jedzie za nią duży czarny samochód. Lydie znała go. To był wóz Jonaha. Nie miała pojęcia, dlaczego ją śledzi. Zjechała na pobocze i zatrzymała się. Czarna limuzyna stanęła tuż za nią.

– Jeśli tak się śpieszysz, by mnie zobaczyć, to przypominam, że jedziesz w złym kierunku – powiedział Jonah.

– Nie jadę do ciebie. Moja...

– Jak to? – Z trudem hamował złość. – Przecież byliśmy umówieni. – Jego głos stał się szorstki – Nie zamierzałaś spędzić ze mną weekendu, prawda? To była podpucha. Chodziło ci tylko o to, bym trzymał się z dala od twojego domu!

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj. – Ledwie panował nad swoim głosem. – Nikt nie będzie mnie oszukiwał.

– Ale...

– Gdzie jedziesz?! – warknął. Miała tego dosyć.

– Nie twój interes – rzuciła wściekła, wsiadła do samochodu i ruszyła jak rajdowiec. – Co za podła świnią! – warknęła z furją.

Spojrzała w tylne lusterko. Jonah jechał za nią. Chyba nie sądził, że to nie jest jego interes.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dotarli do domu ciotki w rekordowym czasie. Ignorując Jonaha, Lydie wpadła do ogródka, gdzie spotkała Muriel Butler.

– Lekarz zadzwonił po karetkę. Zabrali pannę Gough do szpitala. To atak serca – powiedziała.

– Dziękuję, że zadzwoniła pani do mnie. – Lydie czuła, jak strach zacieka jej krtań. – Czy wie pani, do którego szpitala?

Usłyszała odpowiedź i pożegnała się szybko.

– Pojedziemy moim samochodem – powiedział Jonah. Lydie nie zamierzała się sprzeciwić. Gdy dotarli do szpitala, Jonah przejął inicjatywę. Dowiedział się, gdzie zabrano pannę Gough i jak cię towarzyszył Lydie, gdy popędziła na oddział intensywnej terapii.

Czekali na zewnątrz. Lydie zdała sobie sprawę, że cieszy ją obecność Jonaha w takiej chwili. Po jakimś czasie lekarz poinformował ich, że ciotka prawdopodobnie nie przeżyje.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała załamana Lydie.

– Jest nieprzytomna, ale może pani wejść.

Lydie zdała sobie sprawę, że mocno ściska dłoń Jonaha. Wszedł razem z nią. Ciotka leżała bez ruchu, była taka blada. Lydie straciła resztki nadziei. Wzięła ciotkę za rękę, pocałowała ją w policzek. Cóż mogła zrobić więcej?

– Powinam zadzwonić do matki – powiedziała przez łzy, gdy wyszli na korytarz.

– Może ja to zrobię – zaproponował Jonah.

– Nie... Przecież są na spotkaniu. Nie ma ich w domu, a matka na pewno wyłączyła komórkę.

– Powiedz mi, gdzie są, przywiozę ich.

Lydie spojrzała na niego i poczuła, że się zakochuje.

– Och, Jonah! – wykrzyknęła, łkając.

– Bądź dzielna, kochanie. – Objął ją.

– A jeszcze wczoraj śmiałyśmy się z ciocią. Żartowała z mamy...

– Zapamiętaj ją taką.

– Ale przecież ona umiera. – Lydie nie mogła się uspokoić. – Posiedzę z nią. Proszę, powiedz parii Ross, naszej gospodyni, żeby powiadomiła rodziców.

– Oczywiście. – Jonah natychmiast sięgnął po komórkę.

Rodzice przyjechali o jedenastej, Alice zmarła pół godziny później. Lydie pomodliła się i wyszła przed szpital, gdzie czekał na nią Jonah. Mocno ją przytulił, a ona płakała jak dziecko w jego ramionach.

– Załatwię wszystkie sprawy na miejscu – powiedział Wilmot i dodał, patrząc na Jonaha: – Proszę cię, dopilnuj, by Lydie dotarła, bezpiecznie do domu.

– Oczywiście.

Ruszyli w drogę. Lydie milczała, pogrążona w smutku, zadumany Jonah też długo się nie odzywał. Wreszcie powiedział cicho:

– Przepraszam, że zachowałem się jak idiota. Nie wiedziałem.

Już dawno mu wybaczyła.

– Właśnie wybierałam się do ciebie, gdy zadzwoniła Muriel. – Przerwała na chwilę. – Czy możesz zawieźć” mnie do domu ciotki Alice?

– Nie chcesz jechać do siebie?

– Byłoby to tak, jakbym ją zostawiała, jakbym o niej zapomniała.

Ruszył w kierunku Penleigh Corbett. Spędziwszy z nim kilka ostatnich godzin, Lydie zdała sobie sprawę, że Jonah jest bardziej wrażliwy, niż sądziła.

– Zamierzasz zostać tu na noc? – zapytał, gdy dojechali na miejsce.

– Tak.

– Czy chcesz, żebym był z tobą? Nie mam na myśli nic złego – dodał natychmiast.

– Wiem. – Miała wrażenie, że uczucie do niego narasta w niej z każdą chwilą. – Ale wolę pobyć tu sama.

Zrozumiał, i za to też go kochała.

– Masz klucze?

– Pod trzecią doniczką od lewej, W domku obok paliło się światło. Gdy Muriel pojawiła się na ganku, Lydie ze łzami w oczach przekazała jej smutną wiadomość.

– Mój Boże... Świeć, Panie, nad jej duszą... Kochanie, gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w domu.

Gdy weszli do środka, Lydie powiedziała cicho:

– Dzięki, że... że byłeś.

Podszedł bliżej. Zatopiła się w jego błękitnym spojrzeniu.

– Poradzisz sobie, kiedy odjadę?

Kiwnęła głową. Jonah położył dłoń na jej ramieniu, nachylił się i delikatnie pocałował w skroń. Kiedy wyszedł, zadzwoniła do domu. Pani Ross już wyszła, zostawiła więc na sekretarce wiadomość, że nocuje w domu ciotki. Gdy odłożyła słuchawkę, zaczęła płakać. I tylko gdy wspominała Jonaha, robiło się jej nieco lżej na duszy.

Następnego ranka Lydie rozumiała, że musi pogodzić się ze śmiercią ciotki. Snuła się po domu i wciąż czuła jej obecność.

Około południa zadzwonili rodzice.

– Lydie, zostań tam, jak długo chcesz. Załatwię wszystko, co związane z pogrzebem – powiedział ojciec. – Wiemy, że byłaś bardzo związana z Alice, ale trzymaj się dzielnie.

– Tak, tato.

– Pa, kochanie. Jeszcze mama chce z tobą mówić.

– Jesteś sama? – zapytała bez ogródek Hilary.

– Tak.

– No cóż... Myślałam, że spotykasz się dzisiaj z Jonahem. Trzymaj się dzielnie. – Odłożyła słuchawkę.

Nie była jeszcze gotowa, by wrócić do domu. Zaczęła się krzątać. Uprała pościel, pozamiatała, wytarła kurze. Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

To był Jonah. Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Czuła, jak ściska jej się serce.

– Myślałam, że będziesz w Hertfordshire – powiedziała niepewnie.

– Tam zawsze mogę pojechać. Zastanawiałem się, czy mogę ci jakoś pomóc.

Był taki ciepły i cudowny.

– Dzwonili moi rodzice. Zajmą się pogrzebem. Wejdz, proszę. Zrobię ci kawę.

Gdy zasiedli w kuchni, zapytał:

– Wracasz do domu?

– Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego?

– Muszę przejrzeć rzeczy ciotki. Pewnie chciałyby, żebym to ja zrobiła. – Zamyśliła się na chwilę. – To wszystko jest nie tak. Ona zmarła zeszłej nocy, a ja mam przeglądać jej rzeczy... – I dodała cicho: – Nie chcę robić tego dzisiaj.

– A musisz?

– Nie. Znając ciotkę, na pewno zapłaciła czynsz z wyprzedzeniem, dlatego nie muszę jeszcze oddawać kluczy.

– Więc się nie śpiesz. Odpocznij trochę, dojdź do siebie. Jesteś taka mizerna. – Spojrzał na nią z troską.

– Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Bardzo kochałam ciocię Alice...

– Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Może uporządkujesz rzeczy pq pogrzebie? Wtedy będzie ci łatwiej.

– Chyba tak zrobię.

– Spędźmy ten dzień ze sobą. Gdzieś cię zabiorę, dobrze? Zgódź się...

Serce jej zamarło.

– Spędzić dzień z tobą? – szepnęła.

– Gdyby nie wydarzenia ostatniej nocy, tak by się właśnie stało.

– Tak... – Spojrzała mu w oczy. – Nie wiem, jak zaplanowałeś ten weekend, ale... ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka – wyrzuciła jednym tchem.

Jonah patrzył na jej zaczerwienione policzki i uśmiechał się. Pogłaskał ją delikatnie.

– Kochanie, odmówisz, jak ci to zaproponuję. Poczuela, że znów go nienawidzi.

– Zatem, co planujesz?

– Cokolwiek zechcesz. Pojedziemy na spacer, zjemy lunch, pójdziemy na jarmark. Może wygrasz puszkę fasolki. To jak?

Uśmiechnęła się.

Czy mógłby się we mnie zakochać? – pomyślała smętnie. Przypomniała sobie blondynkę z teatru. Wiedziała, jakie kobiety go pociągają. Równie dobrze mogłaby marzyć o gwiazdce z nieba.

– Wolałabym nie pokazywać się ludziom – zaczęła niepewnie. – Nie najlepiej wyglądam. Mogłabym coś dla nas przygotować.

– Przecież mówiłaś, że nie lubisz gotować.

– Dopisz mi następne kłamstwo. – Uśmiechnęła się lekko. – Chodźmy po zakupy.

Po chwili, gdy szli razem do sklepu, Lydie czuła, że wszystko się zmieniło. Że mogłaby z Jonahem rozmawiać o wszystkim zupełnie szczerze. Tak wspaniale do siebie pasowali, nawet wspólne milczenie sprawiało im przyjemność.

Lunch składał się z pieczonego kurczaka, ziemniaków i warzyw. Gdy pili poobiednią kawę, Jonah spojrzął z uwagą na Lydie i zapytał:

– Mogłabyś mi opowiedzieć o swoich chłopakach? Zdumiała się, po chwili jednak uznała, że to niezły pomysł. Potem zażąda rewanżu.

– Nie było ich zbyt wielu.

– Nie wierzę – zaoponował szczerze.

– Byłam chorobliwie nieśmiała.

– Zawsze byłaś kimś wyjątkowym. – Uśmiechnął się. – Kiedy miałaś szesnaście lat, przyszedłem do twojego ojca po pożyczkę. Musiałaś wiedzieć, dlaczego zjawiłem się u was. Choć byłaś nieśmiała, zaczęłaś ze mną rozmawiać. Chciałaś, żebym się poczuł lepiej.

– Tylko zaproponowałam ci herbatę.

– Byłaś czarująca.

– Och... – Czuła, jak serce zabiło jej mocniej.

– A co z Charliem? – zapytał nieomal jednym tchem.

– O kurczę! – wyrwało się jej. – Miałam do niego zadzwonić. – Była ciekawa, jak poszło mu z Roweną.

– Nieważne... – mruknęła, a by porzucić drażliwy dla Jonaha temat, dodała szybko: – Teraz twoja kolej. Najważniejsze kobiety w twym życiu, no i czy naprawdę już nie polujesz.

– Ciężkie jest życie myśliwego, który wciąż musi ruszać na łowy. Nie zazna taki spokoju.

– Biedaczyna... Naprawdę przeżywałeś tylko krótkie przygody? Nic trwalszego? – dopytywała się.

– Dwa razy próbowałem i dwa razy wszystko zawało się z hukiem – Z powodu...

– Kontrowersji na temat wspólnego mieszkania.

– Rozumiem. Samotny myśliwy woli mieć jaskinię tylko dla siebie. Już widzę, jak uciekałeś w popłochu.

– Zachichotała.

– Święte słowa. – Popatrzył na nią serdecznie. – Cudownie, gdy się uśmiechasz.

Jonah pomógł Lydie przeczekać najtrudniejsze chwile. Milczał, gdy widział, że tego

potrzebuje, lub zabawiał rozmową.

– Słyszałam, że twój ojciec sprzedał rodzinny biznes – powiedziała w pewnej chwili.

– Tak, przed czterema laty. Stało się to, gdy mój brat Rupert założył własną firmę. Ja zrobiłem to trzy lata wcześniej, bo źle mi się pracowało pod okiem ojca.

– Pewnie wybuchła burza w rodzime. – Obito jej się o uszy, że Ambrose Marriott był człowiekiem bardzo apodyktycznym.

– Ojciec by! tak wściekły, że zerwał ze mną kontakty. Kiedy jednak Rupert również odszedł, ojciec sprzedał cały interes. Mówiąc szczerze, nie spodziewałem się żadnych pieniędzy.

– Ale w końcu je dostałeś.

– Ojciec, choć choleryk, zawsze był sprawiedliwy wobec nas. Otrzymaliśmy tyle samo.

– Wtedy oddałeś dług mojemu ojcu.

– Oddałbym i tak, ale mogłem to zrobić przed terminem. Wilmotowi zawdzięczam nie tylko kapitał początkowy, dzięki czemu wystartowałem. Twój ojciec jako jedyny uwierzył we mnie, a na to nie ma ceny.

– Dlatego wystawiłeś mi czek... – powiedziała cicho. – Oddam ci co do grosza, całą sumę. Myślałeś już o czymś innym niż miesięczne spłaty?

– Nie rozmawiajmy o tym dzisiaj, Lydie.

– Dług obciąża mnie, ale mój ojciec nie wie o tym, a jest bardzo honorowy.

– Wiem.

– Prawie sprzedał dom i nadal jest gotów to zrobić.

– Chce sprzedać Beamhurst Court?!

– To wszystko, co mu pozostało.

– Ale ten dom jest w waszej rodzinie od zawsze.

– Ojciec wpadł w depresję, nie radzi sobie z myślą, że jest ci winien pieniądze. To moja matka się sprzeciwia sprzedaży.

– Tak bardzo kocha Beamhurst? Jak ty?

– Nie... Chce, by Oliver dostał go w spadku.

– Słyszałem, że twój brat buduje pałac na terenie posiadłości Ward-Watsonów.

– Ma w nosie Beamhurst – rzuciła szorstko.

– Rozumiem... – Jonah zadumał się.

Gdy cisza przedłużała się, Lydie poczuła wyrzuty sumienia. Pewnie Jonaha już znużyła rola dobrego samarytanina.

– Może jesteś zmęczony? Dzięki, bardzo mi pomogłeś, ale jeżeli chcesz, to wracaj do domu – zasugerowała po chwili.

– Lydie, powiedz wprost, tylko szczerze: chcesz zostać sama?

– Nie.

– A więc zaraz pójdziemy na spacer. Gdy wyszli z domu, zapytała:

– Jak to się stało, że za mną jechałeś? Myślałam, że będziesz w drodze do Hertfordshire.

– Miałem coś, do załatwienia niedaleko ciebie. Wiedziałem, że będziesz wyjeżdżać koło szóstej, więc doszedłem do wniosku, iż pokażę ci drogę. Jeszcze raz chcę cię przeprosić za moje zachowanie.

Uśmiechnęła się.

Kiedy przechodzili koło kościoła, Lydie popatrzyła smutno w kierunku ławki, na której odpoczywały z ciotką w czasie wieczornych spacerów. Już nigdy tam nie usiądą.

– Chwila smutku? – zapytał.

– Poczucie winy.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie odwiedzałam jej tak często, jak mogłam.

– Zostałaś z nią w sobotę, potem miałaś się z nią zobaczyć w czwartek.

– Byłam u niej od poniedziałku do czwartku. – Nagle się zaczerwieniła. – Zrobiłam coś strasznego, Jonah.

– Zamkną cię za to? – zapytał z uśmiechem, lecz zaraz zorientował się, że sprawa jest naprawdę poważna.

– Nie mogę przestać kłamać. Zanim wzięłam od ciebie czek, nigdy nie kłamałam. A teraz? Najgorsze, że ciebie też wciągnęłam w to bagno.

– Może lepiej powiesz mi o wszystkim – powiedział łagodnie.

– Masz rację... – Milczała przez chwilę. – Umówiłam się z ciotką na czwartek, ale pojechałam do niej już w poniedziałek, bo nie chciałam być w domu. Bałam się, że utonę w tych wszystkich kłamstwach. Dlatego zostałam aż do czwartku.

– Bałaś się wrócić do domu?

– Tak.

– Co się stało?

– Zrobiłam coś strasznego – wydusiła w końcu. – W poniedziałek, kiedy powiedziałam ojcu o twoim telefonie, o tym, że wyjeżdżasz na cały tydzień, był bardzo poruszony. Chce jak najszybciej podpisać jakąś ugodę z tobą, ta sytuacja po prostu go zabija...

– Tak... – mruknął.

– Szepnął, że dłużej nie potrafi już czekać. Wyglądał jak ktoś powalony na deski, zdruzgotany klęską. Nie mogłam tego wytrzymać. Powiedziałam mu, że masz dla niego jakąś bardzo dobrą propozycję.

Spodziewała się wybuchu, lecz Jonah zapytał bardzo łagodnie:

– A jaka to ma być propozycja, Lydie?

– Powiedziałam, że nie podałeś mi żadnych szczegółów... Chciałam tylko, żeby choć na chwilę ojciec przestał się martwić.

– Proszę, powtórz słowo w słowo, co obiecałaś w moim imieniu.

Czuła, jak policzki płoną jej żywym ogniem.

– Tylko tyle, że masz jakąś propozycję. Gdybyś widział ten błysk nadziei w jego oczach...

– I kupił to?

– Wyznał, że gdy zastanawiał się, kto mógłby mu pomóc w tej koszmarnej sytuacji, na myśl przychodziłeś mu tylko ty..

– To wszystko?

– Tak. Ale gdy ojciec zaczął mnie wypytywać...

– Wolałaś uciec. Rozumiem. Otworzyła drzwi domu.

– Przepraszam, Jonah. Zachowałam się haniebnie. Teraz będę musiała przyznać się do wszystkiego.

Delikatnie dotknął jej ramienia.

– Nic nie mów.

– Wymyśliłaś coś?

– Zostaw to mnie.

Widziała, że nic więcej z niego nie wyciągnie.

– Nie jesteś na mnie wściekły?

– Kłamałaś, by ratować swojego ojca. Co mam ci wybaczać? – Uśmiechnął się czarująco. – Mam szansę na filiżankę herbaty?

Pogawędzili jeszcze jakiś czas, wreszcie Jonah powiedział zdecydowanie:

– Lepiej sobie pójdę, zanim mnie wyrzucisz. – Wstał, odsuwając krzesło.

– Nie wyrzucę cię. – Uśmiechnęła się. – Dzięki za wszystko. Zabrałam ci mnóstwo czasu. –

Pomyślała, że pewnie Jonah śpieszy się na randkę.

Gdy byli przy drzwiach, popatrzył w zielone oczy Lydie.

– Nie martw się, obiecuję, że coś wymyślę. Potem pocałował ją, a ona poczuła, iż ugięły się pod nią nogi. Jednak na myśl, że tej nocy będzie obejmował inną kobietę, odepchnęła go lekko.

– Kochanie, poczekaj, aż cię poproszę – szepnął jej w ucho.

– Kochanie, mam nadzieję, że nie poprosisz – odparowała z miejsca.

Jonah wybuchnął śmiechem.

– Uwierz mi, Lydie, będziesz wiedziała bez proszenia. Lydie zniknęła drzwi, wróciła do pokoju i opadła na krzesło. Jonah pocałował ją, a ona, idiotka, go odepchnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oliver nie przerwał podróży poślubnej z powodu pogrzebu ciotki. Zresztą nigdy za bardzo się nie lubili. Ceremonia przebiegła spokojnie. Lydie zauważyła Jonaha, ale nie usiadł obok niej. Podeszedł dopiero później, by zapytać, jak się miewa.

– W porządku.

Był przy niej, kiedy podeszedł ojciec.

– Wrócisz z nami do domu? – zapytał Wilmot.

– Chętnie, dziękuję. Może jednak wolisz spotkać się innego dnia?

– Myślę, że nie obrazimy pamięci ciotki, jeśli podczas stypy chwilę porozmawiamy o interesach.

– Jak sobie życzysz, Wilmot.

– Zatem jesteśmy umówieni – powiedział ojciec, pożegnał się i odszedł do innych członków rodziny.

Gdy zostali sami, Lydie spytała:

– Wymyśliłeś coś?

– Wszystko w swoim czasie – szepnął Jonah.

Wiedziała, że nic więcej z niego nie wyciągnie. Podeszła do Muriel Butler, by podziękować jej za przybycie. Kiedy się odwróciła, koło Jonaha kręciła się już piękna kuzynka Kitty.

– Właśnie mówiłam Jonahowi, że widziałam go na ślubie Olivera, ale porwał go, zanim zostaliśmy sobie przedstawieni.

Lydie zawsze zazdrościła jej pewności siebie.

– Jak rozumiem, naprawiłeś już to przeoczenie? – zapytała sarkastycznie.

Widziała, jak Kitty pożera go wzrokiem.

– Chcesz wrócić ze mną, Lydie? – zapytał Jonah, gdy Kitty odeszła.

– Tak, oczywiście. Poczekaj, tylko powiem ojcu. Jednak nie musiała tego robić, bo Wilmot i tak sądził, że ona pojedzie z Jonahem. Właśnie podchodził z matką do auta, nie oglądając się na córkę.

– Co zamierzasz powiedzieć mojemu tacie? – spytała Lydie, gdy wsiedli.

– Na razie – odpowiedział ostrożnie – chcę, by to pozostało między mną a nim.

– Chyba mam prawo...

– Wtrącać się? – wszedł jej w słowo. – Niby tak, bo to również twoja sprawa, lecz czuję, że najpierw powinienem porozmawiać z twoim ojcem.

– Ale nie zdenerwujesz go?

– Mam nadzieję, że nie.

W salonie ludzie stali w grupkach, rozmawiając ze sobą. Widziała, jak ojciec znacząco

spojrzał na Jonaha, którego Kitty nie odstępowała ani na krok. Po chwili ojciec poszedł w kierunku swojego gabinetu. Jonah przeprosił Kitty i udał się za nim. Rozmawiali pół godziny. Lydie spoglądała to na drzwi, za którymi zniknęli, to na zegarek. Kiedy wreszcie wrócili, nic nie mogła wyczytać z ich twarzy.

Jonah podszedł do niej i zaproponował:

– Przejdźmy się.

– Dobrze – odpowiedziała cicho. Wyszli na zewnątrz.

– No więc? – zaczęła bez ogródek. – Co masz mi do powiedzenia?

– Chcę się ożenić.

– Przecież jesteś wrogiem małżeństwa. – Jej zdumienie nie znało granic.

– Byłem.

– Pozwól, że ci pogratuluje, Jonah – powiedziała z trudem. Szczęśliwą wybranką zapewne była piękna blondynka. A Jonah twierdził, że już się nie spotykają.

– Dziękuję.

– To nagła decyzja, czy też przyszłą żonę znasz już dostatecznie długo?

– To drugie. Mam nadzieję, że zaaprobujesz mój wybór, Lydie.

Akurat! Miała ochotę wydrapać jej oczy.

– Czy ją znam? – zapytała w miarę spokojnie. Jonah nie odrywał od niej wzroku.

– To ty. Ty nią jesteś.

– Co?! – Lydie była kompletnie oszołomiona. – To jakieś kpiny...

– Nie żartowałbym z tak ważnej sprawy.

– Naprawdę masz zamiar ożenić się ze mną? – zapytała, z trudem panując nad głosem.

– Taki mam plan – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

To ją wreszcie ocuciło. Spojrzała twardo na Jonaha.

– A ja mam inny. Nie wyjdę za ciebie.

– Owszem, wyjdiesz.

– Podaj choć jeden dobry powód – wycodziła.

– Mógłbym ich podać pięćdziesiąt pięć tysięcy – odpowiedział chłodno.

Poczuła się, jakby dostała w twarz.

– Ty draniu! – krzyknęła. – Taką transakcję zaproponowałeś mojemu ojcu?! – Spojrzała z pogardą na Jonaha. – Nie, nie zrobiłeś tego, bo już byś nie żył.

Jonah podszedł do niej.

– Oczywiście, że nic takiego mu nie proponowałem. I nie jestem draniem, tylko szukam wyjścia z bardzo zagmatwanej sytuacji. Zastanów się chwilę. Oboje wiemy, jak bardzo dumnym człowiekiem jest Wilmot. To, że wobec obcego człowieka, czyli mnie, ma dług, którego nie jest w stanie spłacić, spędza mu sen z powiek i na pewno zaczyna odbijać się na jego zdrowiu. Gdyby jednak wierzycielem był zięć, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej.

– Dlatego wymyśliłeś to małżeństwo?

– Obiecałem, że znajdę jakieś wyjście.

– No i znalazłeś – stwierdziła z ironią. – Chcesz kupić sobie żonę. Kiedy na to wpadłeś? Od razu, gdy wręczałeś mi czek, czy trochę później?

– Lydie, daruj sobie kpiny. Przypominam, że to ty rozpętałaś tę aferę – powiedział stanowczo. – Miałem nadzieję, że twój ojciec coś wymyślił, ale tak się nie stało. Wilmot gorączkowo szuka pracy jako doradca, i z czasem pewnie ją znajdzie, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musi ucichnąć wrzawa związana z jego bankructwem, a dopiero potem ludzie sobie przypomną, że jest świetnym i uczciwym biznesmenem. Gdy zorientowałem się, jak sprawy wyglądają, uznałem, że jedynym wyjściem jest nasz ślub. Gdy zostanę zięciem WUmota, zyskam mnóstwo sposobów, by bezboleśnie załatwić sprawę długu, jak to w rodzinie. Dlatego powiedziałem mu, że chcę cię prosić o rękę. Upewniłem się, czy akceptuje nasz związek, czy nie będzie cię od niego odwodził.

– No i?

– Bardzo się ucieszył. Stwierdził, że świetnie do siebie pasujemy i że na pewno będziesz szczęśliwa.

– Ale dlaczego ja?

– Dzięki temu małżeństwu twój ojciec przestanie się martwić, a ja będę miał piękną żonę.

Lydie zadumała się głęboko. Kochała Jonaha, ale cała ta sytuacja była wprost porażająca. Czowała się głęboko urażona, jej duma cierpiała. Jonah pociągał za sznurki, prowadził jakąś grę, której celu wciąż nie rozumiała.

– Słuchaj, Jonah – powiedziała cicho – to prawda, że swoimi kłamstwami rozpętałam tę aferę, ale przynajmniej intencje miałam czyste. Chciałam chronić ojca, nic więcej, nic mniej. Natomiast ty, ponoć biedna ofiara moich machinacji, manipulujesz wszystkimi wokół, ustawiasz wedle swojego widzimisię i jeszcze wmawiasz, że inaczej być nie może. Otóż może. – Spojrzała na niego ostro. – Wyznam wszystko ojcu i zacznę cię spłacać. Mam już propozycję pracy, i to od zaraz. Tatę też wreszcie ktoś zatrudni, wtedy raty staną się większe. Zmuszę również Olivera, by włączył się w tę sprawę, bo to on doprowadził ojca do bankructwa.

– Lydie...

– Nie przerywaj mi! – rzuciła ostro. – Zachowałeś się podle, próbując zmusić mnie do małżeństwa pod szantażem długu. – Spojrzała na niego z pogardą. – Pozostaje ci jeszcze ostatnia broń. Możesz zażądać natychmiastowego zwrotu pieniędzy. Jestem pewna, że już ci to chodzi po głowie.

– Lydie...

– Mówiłam, nie przerywaj! Wtedy będę nalegać, by sprzedać Beamhurst Court. To wszystko, co miałam do powiedzenia. Nie zatrzymuję cię, wracaj do siebie. Zresztą to rodzinna uroczystość, a ty jesteś obcy – wycodziła.

Jonah poczuł się zdruzgotany. Jego wspaniały plan okazał się wielkim niewypałem. Każda ze znanych mu kobiet piszczalaby z radości, gdyby siłą, szantażem, podstępem chciał zmusić ją do

małżeństwa.

Ale nie Lydie. Łagodna i nieśmiała Lydie, która jednak, gdy uraziło się jej dumę, stawała się groźną lwicą. A on miał szczególny talent, by doprowadzać ją do furii.

Szlachetna, dobra i prostolinijna Lydie, która potrafiła kłamać tylko wtedy, gdy chodziło o dobro najbliższych. A on? Kręcił, manipulował, i w rezultacie przegrał. Czas zwiijać manatki, pomyślał smętnie. Wróci do domu i pierwszy raz w życiu upije się na umór. Bo co mu innego pozostało?

Spojrzał na Lydie... i nabrał nadziei. W jej oczach była pogarda zmieszana ze złością, ale i coś jeszcze. Głębokie rozczarowanie. To on ją zawiódł, uznała, że jest inny, gorszy, niż myślała. Gdy udowodni, że nie jest cynicznym krętaczem, lecz co najwyżej głupcem, może uda się jeszcze wszystko naprawić.

– Lydie, dobrze, zaraz sobie pójdę, tylko mnie wysłuchaj.

– Masz trzy minuty.

– Dzięki... – Już wiedział, jak to rozegrać. – Masz rację, postąpiłem pochopnie. Powiniennem być wcześniej omówić to z tobą.

– Co za bystry wniosek! – stwierdziła z ironią.

– Gdy siedem lat temu tworzyłem firmę, poza twoim ojcem wszyscy byli przeciwko mnie. Tak się po prostu złożyło, że zewsząd napotykałem niechęć lub wrogość. – Mocno przesadzał, ale dla wzmocnienia efektu musiał.

– Szybko zrozumiałem, że mogę Uczyć tylko na siebie. Nikomu nie ufałem, w tajemnicy nawet przed najbliższymi współpracownikami układałem plany i je realizowałem.

– Do czego zmierzasz?

– Do tego, że weszło mi to w krew. Najpierw coś robię, a potem mówię: „Widzicie? To było jedyne wyjście”. Tak samo zachowałem się również teraz. Tylko że akurat w tym wypadku to był koszmarny błąd. Za nic nie chciałem cię urazić' czy poniżyć, a jednak to zrobiłem. Przepraszam.

– Dzięki za psychologiczny wywód – sarknęła. – A teraz przystąp do rzeczy. Do czego zmierzasz w tych swoich pokrętnych działaniach?

– Naprawdę chcę się z tobą ożenić.

– Dlaczego?

– Bo się lubimy i pasujemy do siebie, a ja wreszcie dojrzałem do tego, by założyć rodzinę. A przy okazji zniknie problem długu.

To nie jest wyznanie miłości, pomyślała ze smutkiem. Nagle odeszła jej cała złość na Jonaha. Oczywiście zachował się fatalnie, rozgrywając to w taki sposób, ale...

Mimo zamętu, jaki czuła w głowie, wiedziała jedno: wprawdzie stanowczo powinna odrzucić tę propozycję, ale jeśli tak postąpi, nie daruje sobie tego do końca życia.

Gdyby miała trochę czasu, by się nad tym zastanowić... ale nie miała. Ojciec czekał na jej decyzję. Liczył, że jego córka wyjdzie za świetnego faceta i będzie szczęśliwa, a sprawa długu zostanie rozwiązana bezboleśnie.

– Czy... – zawahała się. – Czy nasze małżeństwo będzie prawdziwe?

– Tak. Pragnę mieć dzieci.

Ja też, pomyślała.

– Jesteś pewien, że chcesz się ożenić?

– Całkowicie.

– A co będzie, jeśli się nie zgodzę? Jonah wzruszył ramionami.

– Będzie nas łączył tylko dług. Ustalimy realne warunki spłaty i tyle. Oczywiście Wilmot nie dopuści, by spadło to na ciebie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Oczywiście. Ojciec zażąda, by Jonah i Lydie unieważnili umowę i stanie na głowie, by uregulować wierzytelność. A najpewniej sprzeda posiadłość.

– Tak, wiem...

– Lydie, podjąłem już decyzję. Teraz twoja kolej.

– Zgoda – potwierdziła szybko i zaraz poczuła się, jakby miała zemdleć. Nogi miała jak z waty, migotało jej przed oczami. By nie upaść, oparła się o płot.

Jonah odgarnął niesforne kosmyki z jej czoła.

– Cieszę się, Lydie – powiedział dziwnie miękko i lekko ją pocałował.

– Nie... nie teraz – szepnęła.

Wiedział, że Lydie potrzebowała trochę czasu, by dotarło do niej, co się naprawdę stało.

– Powinniśmy już wracać – zasugerował. Ruszyli w stronę domu.

– Tak... Na razie nic nie mówmy o naszych zaręczynach. To dzień pogrzebu ciotki.

– Masz rację. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Zobaczysz, będzie nam razem dobrze. Uwierz mi. Powiemy twoim rodzicom, kiedy goście wyjdą. – Zastanowił się przez chwilę. – Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Tak, oczywiście. – Wiedziała, że pytał tylko przez grzeczność, bo i tak zawsze robił to, co sam uznał za właściwe.

Nie było jednak czasu, by dążyć ten temat, bo natknęli się na Wilmota, który starając się ukryć zdenerwowanie, krążył przed domem.

– Byliśmy na spacerze – powiedziała Lydie, czerwieniąc się. – Czy Jonah może zostać na kolacji?

– Oczywiście – odpowiedział ojciec i po raz pierwszy od długiego czasu uśmiechnął się.

To dodało jej otuchy. Dobrze zrobiła, zgadzając się na małżeństwo z Jonahem. Nie wiedziała, jak ułoży się jej życie, pokaże to dopiero przyszłość, ale przynajmniej ojciec przestanie się zadreć.

Kuzyni pomału wychodzili. Kitty do końca kręciła się koło Jonaha, ale Lydie już się tym nie denerwowała. Gdyby piękna kuzynka wiedziała, jak mają się sprawy... Nie był to jednak czas, by powiadamiać o zaręczynach.

Spostrzegła, że Jonah i ojciec ponownie zniknęli w gabinecie. Ubodło ją to. Znow coś się działo za jej plecami. Była przekonana, że Jonah zamierza poinformować jej ojca o przyszłym

ślubie. Znow działał sam, nie oglądając się na nią. Odłożyła jednak tę sprawę na później.

Podczas kolacji Wilmot, ku zdziwieniu żony, wstał od stołu i po chwili wrócił z butelką szampana.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy zyskali syna?

– Och! – zdołała tylko wydusić Hilary.

– Jonah poprosił Lydie o rękę, a nasza córka się zgodziła.

– Naprawdę zamierzacie się pobrać?

– Czy to taka niespodzianka, mamó? – zapytała sarkastycznie Lydie.

Hilary szybko pozbierała się po szokującej wiadomości.

– Jestem taka szczęśliwa – powiedziała szczerze. Jednak jej nastrój znacznie się pogorszył, gdy Jonah stwierdził, że chce, by ślub odbył się jak najszybciej.

– Ależ to wymaga odpowiedniej oprawy! Trzeba co najmniej roku, by zorganizować wszystko jak należy.

Jonah spojrzął na przyszłą teściową. Lydie miała wrażenie, że matka rozpuści się pod jego wzrokiem. Uświadomiła też sobie, że ta sprawa, co chyba oczywiste, też jej dotyczy.

– Jeszcze nie uzgodniłmy terminu – stwierdziła szorstko.

Jonah drgnął, lecz matka kompletnie ją zignorowała.

– Sześć miesięcy? – zapytała, patrząc na Jonaha.

– Maksymalnie sześć tygodni – stwierdził stanowczo. – Takie jest moje zdanie. – Z uroczym uśmiechem zwrócił się ku Lydie: – Co o tym sądzisz, kochanie?

Sześć tygodni? Już za sześć tygodni ma zostać jego żoną?

– To bardzo mało czasu – powiedziała po długiej chwili milczenia.

– Przemyślcie to jeszcze – zasugerował Wilmot.

– Półtora miesiąca?! Wykluczone! – krzyknęła Hilary.

– Uspokój się... – szepnął do niej mąż, który wyczuł, co gnębi Lydie. – Ta decyzja należy do naszej córki i Jonaha.

– Więc jak, Lydie? – spytał niecierpliwie Jonah.

– Wyjdźmy na chwilę – powiedziała stanowczo. Zgodził się potulnie. Wyczuł pismo nosem i już układał plan, jak udobruchać Lydie.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, z miejsca zaatakowała:

– Czy nie uważasz, że razem powinniśmy zawiadomić rodziców o naszych planach? Czy nie uważasz, że mówiąc najpierw o tym ojcu, postawiłeś mamę w idiotycznej sytuacji? Czy nie uważasz, że termin ślubu to również moja sprawa? Czy tak wyobrażasz sobie nasze wspólne życie? Że będę ci we wszystkim potakiwać? Że wyrzeknę się siebie, a o wszystkim będziesz decydować ty?

Była wściekła i bardzo rozżalona.

– Lydie, to nie tak...

– A jak?

– Z Wilmotem rozmawiałem o interesach. Ciebie to nie dotyczy. Jak się spodziewałem, prosił o dyskrecję. Ty, Oliver i twoja matka dowiedcie się o tym w swoim czasie. Tak zdecydował i muszę to uszanować. Oczywiście zapytał mnie, czy przyjęłaś moje oświadczenia. Musiałem powiedzieć prawdę.

– A termin ślubu?

– Gdy prosiłem cię o rękę, nie kryłem się, że zależy mi, byśmy pobrali się jak najprędzej. Byłem pewien, że się z tym zgadzasz. Jeśli masz inne zdanie...

– Nieważne, jakie mam zdanie. Ważne, że nie uzgodniłeś tego ze mną.

Delikatnie ją przytulił.

– Oczywiście masz rację. Przepraszam.

Miękła w jego objęciach. Cóż mogła na to poradzić?

– Jonah, nienawidzę, gdy coś, co mnie dotyczy, dzieje się bez mojego udziału.

– Będę o tym pamiętał. Obiecuję. – Musnął ustami jej czoło. – Więc jak? – Uśmiechnął się po swojemu, czyli czarująco. – Rok, pół roku czy sześć tygodni?

Roześmiała się.

– Na kogo wypadnie, na tego będę. Zdecyduje mały palec lewej ręki. – Patrząc na dłonie, zaczęła mruzczyć jakąś dziecięcą wyliczankę. – Będę!

– No i?

– Sześć tygodni.

– Świetnie! Ale przyznaj... z góry to ukartowałaś?

– Tego nigdy się nie dowiesz. – W jej oczach zamigotały wesołe skry.

Roześmiał się bez troski, a potem wziął Lydie za rękę.

– To co, wracamy?

Gdy weszli do pokoju, rodzice nie kryli niepokoju, jednak pogodne twarze Lydie i Jonaha mówiły same za siebie.

– Ślub odbędzie się za sześć tygodni – poinformowała Lydie.

– O mój Boże! – jęknęła matka, ale już nie oponowała.

– Moja mama chętnie włączy się w przygotowania – powiedział Jonah.

– Nie trzeba. Poradzę sobie sama – odparła dumnie Hilary.

Po kolacji Lydie odprowadziła Jonaha do samochodu.

– Czy twoja mama naprawdę nam pomoże? – zapytała z wahaniem.

– Spróbuj ją powstrzymać.

Kiedy podeszli do samochodu, Jonah wyjął małe pudełeczko. W środku znajdował się pierścionek z brylantem i szmaragdami.

– Zobaczmy, czy pasuje?

– Och, Jonah – szepnęła, gdy wsuwał jej pierścionek na palec.

Mocno ją przytulił.

– Moi rodzice pragną cię poznać. Może zjemy z nimi kolację jutro wieczorem?

To wszystko miało jakiś nierealny wymiar. Nagle została narzeczoną, ustalono datę ślubu... Spojrzała na pierścionek. Był bardzo rzeczywisty. Co jej przyniesie los?

– Tak, oczywiście. Nie mogę się doczekać – Lydie, jak będziesz tak kłamać, urosnie ci długi nos. – Jonah roześmiał się, wsiadł do auta i odjechał.

Lydie nie mogła zasnąć tego wieczoru. To prawda, kochała Jonaha i powinna być szczęśliwa z powodu zaręczyn, a jednak coś ją dręczyło. Gdyby nie dług i jej liczne kłamstwa, nigdy by do tego nie doszło. Już nie wątpiła w szczerą intencję Jonaha, tyle że nie jej one dotyczyły. Chciał ratować jej ojca, któremu tak wiele zawdzięczał, więc posłuchał się córką.

Zarazem jednak brał sobie na głowę żonę, której nie kochał. Nie pocałował jej, o wyznaniu miłości nawet nie wspominając... To jakiś absurd, pomyślała.

Musiał mieć w tym jakiś ukryty cel. Nagle zrozumiała, że jednak chodziło o nią. Jonah łatwo mógł dogadać się z ojcem. Jeśli ona na to wpadła, tym bardziej dla niego było to oczywiste. Ojciec był znany w świecie biznesu ze znakomitych analiz rynku oraz miał dobre kontakty w Europie Środkowej, a Jonah, o czym wiedziała, przymierzał się do tamtych terenów. Dlaczego nie zaproponował ojcu, by pracował dla niego w tym charakterze? Byłoby to rozwiązanie zarówno honorowe, jak i korzystne dla obu stron. Dobrym analitykiem płacono dużo, ojcu starczyłoby więc na solidne miesięczne raty, jak i na życie.

A jednak taka propozycja nie padła. Chodziło więc o nią. Na pewno Jonah polubił ją, a że wreszcie dojrzał, by założyć rodzinę, postanowił tak to załatwić.

Czyżby właśnie o to chodziło? Tak po prostu?

Miała sześć tygodni, by jakoś to uporządkować i przyzwyczaić się do myśli o ślubie, ale czy sześć tygodni wystarczy?

Następnego wieczoru zjedli kolację z rodzicami i bratem Jonaha. Starsi państwo byli czarujący, a brat bardzo przypominał Olivera. Wszyscy troje byli zachwyceni Lydie.

Szansa na spokojne przeżycie najbliższych sześciu tygodni przestała istnieć, gdy spotkały się ich matki. Każda chciała zaplanować ślub po swojemu, natomiast na Lydie spadła rola rozjemcy, bo otwarty konflikt wciąż wisiał w powietrzu. Szczęśliwie udało się zarezerwować termin w pobliskim kościele. Śpiewacy, muzycy, fotografowie byli już umówieni. Załatwiono też limuzyny, kwiaty i jedzenie. Lydie była przerażona, widząc, jak ochoczo jej matka wydaje pieniądze, których nie mają. Raz po raz protestowała, widząc rosnące w błyskawicznym tempie koszty.

– Nie nudź – sarknęła Hilary. – Jesteś naszą jedyną córką. Poza tym nie mogę pozwolić, żeby ta pani Marriott myślała, że jesteśmy żebrakami – zakończyła ostro.

Lydie miała tego dość.

– Przecież nie mamy pieniędzy! Zapomniałaś?

– Twój przyszły mąż jest bardzo bogaty. Nie możesz być ubrana w lachmany.

Niestety nie miała okazji, by porozmawiać o tym z Jonahem, który świetnie wiedział, w jakiej sytuacji finansowej jest jej rodzina. Widywali się rzadko i tylko na krótko, bo akurat miał

nawał pracy. Wprawdzie dzwonił regularnie, ale to nie była rozmowa na telefon, poza tym Lydie nie chciała go martwić.

Oczywiście mogłaby się ostro postawić matce, lecz skończyłoby się to kosmiczną awanturą, a tego nie chciała ze względu na ojca. W milczeniu wypełniała więc polecenia: „Zadzwoń tu, zadzwoń tam, te kwiaty nie są odpowiednie do bukietu ślubnego, musisz je zmienić”, zadzwoń do Kitty, przecież nie możesz mieć tylko jednej druhny... „, I tak dalej, i tak dalej. Tylko pytanie, kto za to zapłaci, wciąż pozostawało bez odpowiedzi.

Wreszcie Lydie postanowiła pojechać do domu ciotki. Musiała przejrzeć jej rzeczy, co było zajęciem przykrym, ale nie mogła tego odkładać w nieskończoność. No i miała powód, by wyrwać się z domu, szczególnie po ostatniej dyskusji o druhnach. Najchętniej zadowoliliby się Donna, lecz matka wymogła, by dołączyły do niej trzy kuzynki: Emilia, Gaynor, no i Kitty.

Ze skromnym dobytkiem ciotki uporała się szybko, przekazała Muriel klucz od domu, by zwróciła go gminie, pospacerowała po okolicy, wspominając Alice, i wróciła do Beamhurst.

– Byłaś już w domu? – spytał ją ojciec, który siedział w altanie.

– Nie.

– Więc idź tam szybko. Twoja droga matka ma ciekawe pomysły.

– O Boże... – jęknęła Lydie. – Znów się zaczyna. •Hilary zaatakowała ją od progu:

– Dzwoniłaś do kwiaciarzy? Przekazałaś im moje instrukcje?

– Nie dzwoniłam. Wpadłam do nich. I nie przekazałam twoich instrukcji, tylko wydałam swoje – powiedziała podniesionym głosem. Była u kresu wytrzymałości.

– Lydie, przecież umówiliśmy się, że będziesz miała bukiet z lilii.

– Nie umawialiśmy się, tylko ty tak chciałaś. A ja chcę inaczej.

– Bo tak ci podpowiedziała Grace Marriott – prychnęła wściekle Hilary.

– Nie, bo sama wybrałam różowe i białe kamelie. Bo to jest mój bukiet i mój ślub!

Po raz pierwszy mówiła takim tonem do matki, ale wreszcie przelała się czara goryczy, która zbierała się od wielu lat.

Hilary spojrzała na córkę... i nagle nieco spuściła z tonu.

– Przez to będę musiała wszystko zmieniać: kwiaty w kościele, kwiaty w namiocie weselnym...

– To się zmieni – ucięła Lydie.

Musiała jakoś ochłonąć. Coś złego się z nią działo.

Pamiętała ostre wymiany zdań z Jonahem, teraz ta kłótnia z matką...

Właśnie, Jonah. Wypiął się na wszystko, zagrzebał się w pracy. Tak najwygodniej.

Zadzwoił telefon. To był Jonah. Nie mógł wybrać gorszej dla siebie pory.

– Obowiązkowa przerwa na telefon do narzeczonej? – spytała z ironią Lydie.

– Hm... – Kompletnie zbiła go z pantafyku. – Co się stało? Jakies kłopoty? Mogę ci jakoś pomóc?

– Radzę sobie bez ciebie – odpowiedziała chłodno.

– Lydie, o co chodzi?
– Pamiętasz moje imię? Bo ja prawie zapomniałam twojego.
– Lydie...
– Ile razy widzieliśmy się od zaręczyn?
– Mam mnóstwo pracy, naprawdę. Chcę tak wszystko ustawić, byśmy mogli wybrać się w długą podróż poślubną. Wtedy będziemy mieli czas tylko dla siebie – zapewnił szczerze. – Lydie, co się dzieje?

Uspokoła się nieco. Wyczuła, że naprawdę troszczy się o nią.

– Ciągłe coś zgrzyta. Znajduję się pod olbrzymią presją.

– Rozumiem... Nasze matki nie są aniołkami.

– Każda chce czegoś innego. Doprowadzają mnie do szału.

– Jest aż tak źle?

– Jeszcze gorzej. Moje zdanie się nie liczy, bo one rywalizują ze sobą.

– Chciałabyś się na trochę wyrwać z tego piekiełka?

– I to bardzo. , Masz jakąś propozycję?

– Pojedziemy na weekend do Yourk House. Co ty na to? Odpoczniesz...

– Masz wolny weekend? – Serce zaczęło jej bić szybciej. – Przecież jesteś taki zajęty.

– Jakoś to zorganizuję. Powinniśmy lepiej się poznać przed ślubem...

Te słowa uruchomiły jej wyobraźnię.

– Coś sugerujesz? Ja...

– Lydie, nie denerwuj się – przerwał jej rozbawionym tonem.

Wiedziała, że to nie dziewiętnasty wiek, wiedziała, że za dwa tygodnie się pobiorą, wiedziała, że zachowuje się głupio, a jednak...

– Bo ja... Jonah, nie jestem jeszcze gotowa. Roześmiał się ciepło.

– W takim razie spędźmy niezobowiązujący weekend, kochanie.

– Będę miała swój pokój?

– To wpisane jest w definicję niezobowiązującego weekendu.

– Jonah, przepraszam, że tak się zachowuję.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem.

– Naprawdę? Zależy mi, byśmy najpierw się zaprzyjaźnili.

– Więc będzie to przyjacielski weekend. – Roześmiał się, a Lydie mu zawtórowała. – Cieszę się, że poprawił ci się humor.

– Dzięki tobie.

– Cieszę się więc podwójnie.

– Zatem spotkamy się w sobotę w Yourk House. Mam plan, więc trafię.

– Przyjadę po ciebie w piątek o szóstej, dobrze?

– Dobrze.

– A więc do zobaczenia.

Lydie czuła, jak wali jej serce. Tak bardzo chciała go lepiej poznać. Stęskniła się za nim. Tak bardzo go kochała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawet nie zauważyła, kiedy nadszedł piątek.

– Nie rozumiem, jak możesz wyjeżdżać w takiej chwili. Jest jeszcze tyle do zrobienia – narzekała Hilary.

Ponieważ matka po niedawnym starciu wyraźnie spuściła z tonu, Lydie, zamiast się kłócić, wybrała pochlebstwo. A nuż zadziała?

– Wszystkim tak świetnie zarządzasz, że nic tu po mnie.

– A twoja sukienka?

– Odbieram ją w środę. W czwartek umówiłam się z Kitty, Emilią i Gaynor na mierzenie ich sukien.

– A Donna?

– Zabieram jej sukienkę ze sobą. Przymierzy ją, kiedy się spotkamy.

– A jeśli...

– Uspokój się, mamó. Donna omawiała przez telefon każdy szczegół z krawcem.

Lydie nie mogła doczekać się przybycia Jonaha. Gdy wreszcie przybył, oszołomił ją swym wyglądem. Wysoki, przystojny, z cudownymi niebieskimi oczami... Naprawdę wychodziła za niego za dwa tygodnie?

Ruszyli w drogę.

– Wciąż jesteś zdenerwowana? – zapytał.

– Ostatnie dni były bardzo ciężkie. Właściwie nic się nie stało, ale wciąż te drobne sprzeczkki i nieporozumienia. Moja matka chce, żebym miała do ślubu bukiet z lilii. Ja chcę kamelie, czego ona zupełnie nie może zrozumieć. Bardzo się o to pokłóciłyśmy. Niby ustąpiła, ale wciąż naciska na mnie przy różnych okazjach.

– Nawet gdybyś chciała mieć bukiet z mleczów, nikt nie miałby prawa się sprzeciwić. Przecież to ty będziesz panną młodą.

– To samo jej powiedziałam. Czy raczej wykrzyczałam, wyobrażasz sobie?

– Słuchaj, a jaki będziesz miała bukiet? – zapytał z głupia frant.

– Z kamelii.

– Och, jak ja kocham kamelie!

– Podły kłamca. Jestem pewna, że nawet nie wiesz, jak wyglądają.

Jonah roześmiał się.

– Nie wiem, ale i tak je kocham.

Yourk House był uroczym starym domem, mniejszym, niż Beamhurst, ale bardziej komfortowym. Od razu poczuła się tu wspaniale, – Zamieszkamy tu?

– Tak, po ślubie. Chodź na górę, pokażę ci twoją sypialnię.

Spodobał jej się pokój, który wybrał dla niej. Obok była sypialnia Jonaha, niedługo ich wspólna...

Dotąd nie powiedziała mu, że jest dziewicą. Nadszedł chyba czas, by to zrobić. Nie mogła jednak wydusić słowa. Jonah podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

– Lydie, ty drżysz! Dlaczego? Boisz się mnie? – Był bardzo poruszony.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Kiedyś byłam bardzo nieśmiała. Walczyłam z tym, ale znów wszystko wróciło.

Objął ją delikatnie.

– Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi. Prawie się nie znamy, lecz to minie. Rozumiem, że czujesz się nieswojo, ale umówiliśmy się, że będzie to nasz przyjacielski weekend.

Spojrzała mu głęboko w oczy, a potem lekko go pocałowała. Jego uścisk stał się mocniejszy. Odsunęła się.

– Czy tak było dobrze? – zapytała niepewnie.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnął się. Była taka niewinna. Czyżby nigdy dotąd... Nie, to niemożliwe. – Rozejrzyj się po domu, ja pójdę się wykapać, a potem pojedziemy coś zjeść – zaproponował.

Następnego dnia Lydie obudziła się wcześnie. Leżała, myśląc o tym, jak wspaniale się ze sobą dogadują. Jonah stawał się jej bliższy z każdą chwilą. Przypomniała sobie, jak mówił, że od czasów, gdy byt mały, nikt nie przyniósł mu herbaty do łóżka. Lydie narzuciła na siebie szlafrok i pobiegła do kuchni. Jednak gdy z tacą w ręku wracała na górę, dopadły ją wątpliwości. Może nie powinna? Może to będzie wtargnięcie w jego prywatność? Przez długą chwilę stała pod drzwiami, w końcu zapukała.

– Lydie? – zapytał.

– Tak. Przyniosłam ci herbatę.

– Wejdz.

Bardzo się ucieszył na jej widok. Usiadł na łóżku. Lydie nie mogła oderwać od niego wzroku. Złapał ją za rękę.

– Porozmawiajmy.

– O czym?

– Wszystko jedno. Po prostu chciałbym, żebyś była blisko.

Usiadła na łóżku. Czuła ciepło jego ramienia oplecionego wokół talii.

– Czy ty cokolwiek do mnie czujesz? – wyrwało się jej. – Przepraszam, nie powinnam o to pytać – spłoszyła się i zaczerwieniła.

– Oczywiście, że powinnaś. Chciałbym, żebyśmy mogli bez oporów rozmawiać o wszystkim. Czy sądzisz, że ożeniłbym się z kimś, kogo nie lubię?

– Nie, to byłoby nierozważne. Co będziemy dzisiaj robić? – zmieniła temat.

– Umówiłem nas u jubilera. Pojedziemy wybrać obrączki.

Lydie poczuła, że serce zaczyna jej bić jak oszalone.

– Obrączki? No tak, obrączki – powtórzyła trochę nieprzytomnie. – To jednak nie sen.

– Nie, to nie sen.

Zadumała się. Kocha Jonaha, wychodzi za niego, ale to wszystko mało. Wiedziała o tym dobrze. Przyszłość jawiła się jej jako wielka niewiadoma.

– Lepiej już pójdę – powiedziała. Jonah złapał ją za rękę.

– Nie ma pośpiechu, kochanie – wyszeptał. – Co byś powiedziała, gdybyśmy zaczęli każdy dzień pocałunkiem? Zgoda?

Nie było w tym nic dziwnego, przecież niebawem mieli się pobrać. Nie powinna zachowywać się jak mniszka. A jednak...

– To dobry pomysł. – Miało to zabrzmieć swobodnie.

– Wciąż kłamiesz, Lydie.

– Nieprawda, tylko... Jestem trochę zdenerwowana. – Spojrzała na swoją krótką koszulkę nocną i zaczerwieniła się.

– Ze mną będziesz bezpieczna. Nigdy cię nie skrzywdzę. – Objął ją i pocałował.

Czula, jak świat wiruje wokół niej. Gładziła Jonaha po nagim ramieniu. Nagle coś ją spłoszyło.

– Nie miałaś zbyt wielu mężczyzn w swoim życiu – powiedział cicho.

Poczuła się strasznie skrępowana.

– Wiesz co, powinnam już chyba iść – rzuciła pośpiesznie i nieomal wybiegła z pokoju.

Wykąpała się i ubrała. Była bardzo zmieszana. A może to naturalne, że mężczyzna, którego zamierza poślubić, onieśmiela ją? Może w normalnych warunkach takie bariery przechodzi się krok po kroku? Potem przypomniała sobie pocałunek i wszystko inne przestało się liczyć.

Podczas śniadania Jonah zachowywał się, jakby nic się nie stało. Potem bez większych problemów wybrali obrączki i wrócili do domu. Lydie poszła do kuchni, by przygotować coś do zjedzenia. Jonah czekał przy komputerze na email.

Po obiedzie poszli na spacer, gawędząc o tym i owym. Lydie miała wrażenie, że miłość do Jonaha przepełnia ją całą. Kolację zjedli poza domem. Jonah miał co prawda gospodynię, ale ten weekend postanowili spędzić sami.

– Pomyślałem, że tak będzie lepiej. Poza tym pewnie zechcesz po ślubie zorganizować wszystko po swojemu. Ale nie martw się, pani Allen z przyjemnością będzie ci pomagała.

– Z tego, co widzę, jest świetną gospodynią, ale jednak nieco tu zmienię. – Nagle uświadomiła sobie, że niedługo zostanie panią domu.

Po powrocie zasiedli w salonie.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Byłaś trochę spięta, gdy wczoraj przyjechałem po ciebie.

– Dziwisz się? Z własną matką ledwie sobie radzę, a obecnie mam dwie na głowie. – Roześmiała się. – Teraz widzę, jak ten wyjazd był mi potrzebny.

– Mam wyrzuty sumienia, że na tak długo zostawiłem cię samą, ale w firmie jest prawdziwe urwanie głowy. Muszę wszystko ustawić przed naszym wyjazdem.

– Jeśli masz coś pilnego do zrobienia, nie będę ci przeszkadzać.

– Próbujesz się mnie pozbyć?

– Ależ skąd. Wiesz, jestem zmęczona. Pójdę się położyć.

Choć czuła się wspaniale w jego towarzystwie, chciała zostać sama. Musiała podumać o tym, co ją czeka.

Jonah odprowadził ją do drzwi sypialni i pocałował na dobranoc.

Lydie, leżąc już w łóżku, oddała się rozmyślaniom. Będzie im razem dobrze? Był miły i ciepły. Może to, że jej nie kocha, nie jest takie ważne? A jeśli? Jakie to ma znaczenie, skoro i tak będzie musiała za niego wyjść?

Cóż, klamka zapadła. Nie mogła się już wycofać. Ojciec by się załamał, przygotowania do ślubu w toku...

Wiedziała jednak, że w każdej chwili może zerwać zaręczyny. Wypłynęłaby sprawa długu, matka obraziłaby się na nią śmiertelnie, ale po jakimś czasie wszystko wróciłoby do normy.

Tylko że za nic w świecie nie odeszłaby od Jonaha. Marzyła, że kiedyś ją pokocha. Wprawdzie nie mogła się równać z okrzykanymi pięknościami, ale...

Kiedy się obudziła, Jonah był w jej pokoju. Zauważyła parujący kubek herbaty na szafce koło łóżka. Słońce leniwie przedzierało się przez zasłony.

– Myślałem, że będziesz chciała poleniuchować w niedzielny poranek. – Dotknął dłonią jej skóry, aż przeszedł ją dreszcz. – Spałaś dobrze?

– Wspaniale. – Spojrzała w okno i uśmiechnęła się.

– Jaka piękna pogoda!

– Niestety przed wieczorem muszę być w Londynie. Poleniuchujmy, ile się da, a zjemy coś w drodze powrotnej, dobrze?

– Jasne. No to leniuchujmy. – Przeciągnęła się powoli. Jonah zmrużył oczy. Była taka kusząca...

– Niestety aż do ślubu będę bardzo zajęty, na jakiś czas wyjeżdżam z kraju. Gdybyś miała jakiś problem, skontaktuj się z moją asystentką. Ona będzie wiedziała, gdzie mnie znaleźć.

– Nasze matki wszystkiego dopilnują, nie przejmuj się. – Była rozczarowana, że Jonaha tak długo nie będzie.

– Poza bukietem. To twoja działka – podkpiwał.

– No i jest problem z listą gości. Obie mamy wciąż kogoś dopisują, dyskutując przy tym zawzięcie. Chyba nie zdążą na czas – roześmiała się.

– A właśnie, lista gości... – Jonah nagle spochmurniał. – Moja mama dała mi ją do przejrzania. Oczywiście masz prawo zaprosić, kogo chcesz, ale Charles Hillier...

– zakończył szorstko.

Lydie natychmiast się spięła. Cała radość uleciała z niej. Nienawidziła kłótni, a oto znów się zaczyna.

– Charlie jest moim przyjacielem.

. – Miałaś się z nim rozstać. Przecież tak ustaliliśmy.

– Nieprawda. Ustaliliśmy, że nie będę z nim romansować i słowa dotrzymałam. Ale Charlie jest moim przyjacielem – zaprotestowała ostro. – Nigdy nie zerwę z nim kontaktów. Zresztą jest bratem Donny.

– I twoim byłym facetem!

– Nigdy nim nie był.

– Spałaś z nim – syknął Jonah. Wyglądał naprawdę groźnie.

Lecz Lydie się nie wystraszyła.

– Co się z tobą dzieje? Chcesz mnie rozliczać z przeszłości?

– Nie... – Opanował się nieco. – Ale ty ściągasz na nasz ślub faceta, z którym niedawno spałaś.

– Kto ci to powiedział?

– Ty sama.

– Niby kiedy?

– Przyznałaś, że nocowałaś u niego.

– To prawda, i to wiele razy. Robiłam tak zawsze, gdy zasiedziałam się w Londynie.

– No właśnie! – rzucił oskarżycielsko.

– Daj spokój, Jonah. Skończmy ten temat.

– Lydie, powiedz mi wprost: spałaś kiedykolwiek z Charliem? – dopytywał się gorączkowo.

– A dzień zapowiadał się tak cudownie – mruknęła.

– Odpowiedz!

– Nie masz prawa pytać, z kim spałam, zanim się zaręczyliśmy – powiedziała stanowczo. – I byłabym ci wdzięczna, gdybyś opuścił mój pokój.

– Zaraz to zrobię – oświadczył lodowato. – To prawda, nie powinno się mieszać przeszłości z terażniejszością. Każde z nas żyło po swojemu i na swój rachunek, ale teraz to się zmieniło. Dlatego nie zaprosiłem na nasz ślub żadnej z moich byłych dziewczyn, kochanek, czy jak tam chcesz to nazwać. I chyba mam prawo oczekiwać od ciebie tego samego.

Już nie była zła. Miał rację. Musiała wyjaśnić to nieporozumienie.

– Kiedy zatrzymywałam się u Charliego, zawsze miałam swój pokój. Między mną i Charliem nigdy nic nie było. Po prostu się przyjaźnimy.

– Rozumiem... Ale między przyjaciółmi czasami coś zaiskrzy, a ty jesteś piękną kobietą... A może z Charliem jest coś nie tak?

– Nie, nie jest gejem – warknęła. – Jonah, mam tego dość. To przesłuchanie mi ubliża.

Lecz on zamyślił się nad czymś głęboko. Wreszcie spojrzął na nią z powagą.

– A może chodzi o ciebie, Lydie?

– To znaczy? – najeżyła się.

– Niedługo mamy się pobrać... Więc odpowiedz mi na jedno bardzo ważne pytanie. Czy nie lubisz seksu?

– A skąd mam to wiedzieć? – mruknęła.

Jonah podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

– Lydie... Przepraszam... Nie wiedziałem... – Głaskał ją delikatnie.

– Chciałam ci to wcześniej powiedzieć, ale jakoś nie wyszło. – Spojrzała mu w oczy i mimo że była zażenowana, uśmiechnęła się. – Taki ze mnie dziwoląg, nieznany przypadek w naszych czasach.

– Cudowny dziwoląg. – Pocałował ją delikatnie.

Ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Czowała, jak Jonah całuje jej policzki, szyję, ramię, jak zsuwa jej ramiączko koszuli. Z każdą chwilą jej piersi stawały się pełniejsze. Kiedy dotknął ich swoimi ustami, odsunęła się zawstydzona. Jonah natychmiast na nią spojrzał. Uśmiechnęła się zarumieniona.

– Czyżbyś nie była gotowa?

Przez chwilę walczyła ze swoimi myślami. A później szepnęła:

– Naucz mnie.

Poczuła jego gorące usta na swoim ciele. Ogarniał ją pożar namiętności.

– Cudownie... – szepnęła.

Pieszczoty stawały się coraz odważniejsze. Półprzytomna Lydie zrzuciła szlafrok z Jonaha i z dziką fascynacją zaczęła gładzić jego ciało.

– Jesteś wspaniała – zamruczał.

– Ty też...

Zapadli w oszalałający pocałunek. Potem Jonah, ciężko oddychając, powiedział chrapliwie:

– Jeśli nie przestaniemy...

– Nie chcę przestawać! – krzyknęła. I nagle się zawstydziła. Nerwowo poprawiła ramiączko.

Popatrzył na nią uważnie, potem schylił się po szlafrok i westchnął.

– Pragnę się z tobą kochać, Lydie, ale musisz być gotowa. Nie chcę, żeby to była sprawa chwili. – Uśmiechnął się czule. – Musisz tego pragnąć, gdy się budzisz i zasypiasz, o każdej porze dnia i nocy. Tak jak ja. Wtedy naprawdę będziesz gotowa. – Pocałował ją delikatnie. – Czekam na ciebie w kuchni.

Przy kawie zachowywali się, jakby nic się nie stało.

– Wyjdźmy – zaproponował Jonah.

– Myślałam, że spędzimy leniwy poranek.

– Też tak sądziłem. Ale to było, zanim prawie mnie uwiodłaś. – Uśmiechnął się.

– Szkoda, że mi się nie udało – mruknęła szczerze i zaraz zdumiała się swoją odwagą.

– Wszystko w swoim czasie, Lydie.

Ufała mu. Był bardzo doświadczony, zaś ona... A jednak czowała się rozczarowana.

Nagle zrozumiała, że wreszcie obudziła się w niej kobieta. I od razu poczuła się lepiej.

Kiedy wrócili do Beamhurst Court, matka oznajmiła z dumą, że wreszcie kupiła odpowiedni kapelusz, natomiast ojciec i Jonah odeszli na stronę, by o czymś porozmawiać.

Potem Jonah zaczął się żegnać.

– Nie zostaniesz na kolacji? – spytała Hilary.

– Niestety wzywają mnie interesy. Proszę mi wybaczyć. Lydie, możesz odprowadzić mnie do samochodu?

Gdy wyszli, Lydie zbierało się na płacz. Wiedziała, że to głupie, przecież zobaczą się za dwa tygodnie, pobiorą się i już zawsze będą razem, a jednak...

– Jedź ostrożnie – powiedziała, gdy doszli do auta. Jonah spojrzał w jej piękne zielone oczy.

– Pamiętaj, kochanie, jeśli będziesz miała jakieś problemy, zadzwoń do mojej asystentki, Elaine Edwards. Ona powie ci, gdzie jestem.

– Tak, oczywiście. Smutno mi, że wyjeżdżasz – powiedziała cicho. – I zaraz dodała z uśmiechem: – Nie rozrabiaj zanadto przez te dwa tygodnie. Pamiętaj, że ja będę grzeczna.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, gdy się uśmiechasz.

– Czy to znaczy, że dostanę buziaka na pożegnanie? Jonah natychmiast chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

Wreszcie odjechał, a Lydie wróciła do domu. Łzy napływały jej do oczu. Tak bardzo go kochała. Jak sobie poradzi sama przez tak długi czas?

Przez tydzień nie dostała od niego żadnych wiadomości. Wprawdzie Lydie szczęśliwie miała mnóstwo pracy, ale i tak co rusz dopadała ją tęsknota. Był wtorek, do ślubu zostały już tylko cztery dni. Lydie spakowała rzeczy, które zamierzała zabrać do Yourk House i walizki z ubraniami na podróż poślubną. W sobotę mieli nocować w Yourk House, a w niedzielę polecieć na jakąś wyspę. Lydie była coraz bardziej zdenerwowana. Chwilami miała ochotę rzucić to wszystko i schować się w mysią dziurę.

Wieczorem zadzwonił Jonah.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– W Szwecji.

– Kiedy wracasz?

– Jesteś zdenerwowana, Lydie.

– Przepraszam, ale to podobno normalne. Muszę przyznać, że czuję, jakbym wpadła w głęboki dół. Uda nam się, Jonah, prawda? – zapytała nerwowo. – Boże, dlaczego cię tu nie ma!

– To już niedługo, kochanie.

– Zapakowałam masę rzeczy, które chciałabym zabrać ze sobą. Ubrania na podróż poślubną, i to, czego będę potrzebowała, jak wrócimy.

– Elaine będzie tam jutro. Zadzwonię do niej i powiem, żeby dała ci klucze.

– Ja... – Wciąż nie oswoiła się z myślą, że stanie się panią domu, mężatką, a kiedyś matką...

– Wszystko będzie dobrze, Lydie. Obiecuję ci.

– Zatem do soboty.

Tyle tylko mogła z siebie wydusić. Odłożyła słuchawkę. O Boże! To wszystko nastąpi już w sobotę. Miała nadzieję, że jej nerwy wytrzymają do tego czasu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do soboty Lydie, mimo że prawie odchodziła od zmysłów, ostatecznie zrozumiała, że ponad wszystko chce wyjść za Jonaha. Nie wiedziała, czy im się uda, ale zamierzała zrobić wszystko, by tak się stało. Obudziła się wcześniej. Nagle drzwi od jej sypialni otworzyły się. Stała w nich matka ze śniadaniem na tacy.

– Mamo, nie powinnaś – wykrztusiła zdumiona Lydie.

– Oczywiście, że powinnam. To twój wyjątkowy dzień. Moja matka też przyniosła mi śniadanie do łóżka, gdy wychodziłam za twojego ojca.

– Dziękuję, mamo – odpowiedziała Lydie, uśmiechając się.

– Jak się czujesz?

– Mam wrażenie, że to wszystko mi się śni.

– To całkowicie naturalne. – Hilary uśmiechnęła się, a potem, ku zdumieniu Lydie, dodała: – Przepraszam. Ostatnio zachowywałam się, jakbym startowała w konkursie na największą żołą roku. To był naprawdę bardzo trudny czas dla mnie i dla ojca. Nasze małżeństwo niemal się rozpadło. . . – Uśmiechnęła się. – Ale dzięki Jonahowi wszystko się ułożyło.

– Masz na myśli ten czek?

– To nas uratowało... Do końca życia będę mu za to wdzięczna. – Znow się uśmiechnęła. – Ale powinnam mu również natrzeć uszu. Kto to widział, przygotować ślub i wesele w sześć tygodni! To też będę wspominać do końca życia.

– Dzięki. Wiem, jak się napracowałaś.

– Nie dziękuj. Odrobisz swoje, gdy twoja córka będzie wychodzić za męża. – Uśmiechnęła się figlarnie. Takiej matki Lydie dawno nie widziała. – Poleż sobie jeszcze, nie śpiesz się na dół. Dom jest pełen ludzi. Spróbuj się odprężyć.

Gdy Lydie została sama, zadumała się głęboko. Kochała matkę, i matka kochała ją, ale nigdy nie były sobie zbyt bliskie. Była córką tatusia, jak Oliver synem mamusi. Teraz jednak zaistniała nadzieja, że ich relacje znacznie się poprawią.

Potem wróciła myśl, która dręczyła ją od dawna. Wesele i ślub zaplanowane zostały z wielkim rozmachem, więc koszty są ogromne. A przecież Pearsonowie byli bankrutami. Matka powiedziała Lydie, że to nie jej sprawa i nie powinna się o nic martwić... A jednak się martwiła.

Ślub zaczął się o drugiej. Lydie nie miała ochoty na spotkanie z kuzynami, którzy okupowali dół domu, natomiast dyskretnie poprosiła do siebie Donnę.

– Cudowna, wspaniała! – wykrzyknęła Donna na widok sukni ślubnej. Połyskujący jedwab został wyszyty małymi perełkami, do tego długi welon i pożyczona od siostry ojca diamentowa tiara. Zgodnie z rodzinną tradycją, dziedziczono ją po kądzieli i pewnego dnia stanie się własnością kuzynki Emilii.

Lydie wzięła prysznic. Była coraz bardziej zdenerwowana. Nie mogła się doczekać, by

zobaczyć Jonaha, a zarazem pragnęła, by było już po wszystkim. Co prawda nie była już tak nieśmiała jak kiedyś, szczególnie ostatnie wydarzenia bardzo ją wzmocniły, ale gigantyczna liczba ludzi zaproszonych na ślub przerażała ją.

Usiadła przed lustrem i wpatrywała się w swoje odbicie. Za godzinę zostanie panią Marriott...

Kwadrans po pierwszej do jej pokoju weszły cztery druhny.

– Jak wyglądamy? – zapytała Kitty.

– Wszystkie wyglądacie przepięknie – odpowiedziała Lydie.

– Lydie, teraz czas na ciebie – zarządziła Donna. Po chwili Lydie była już ubrana i umalowana, a druhny kończyły zakładać jej welon i tiarę.

– Lydie, wyglądasz rewelacyjnie! – zawołała Donna. Lecz jej zbierało się na płacz, podobnie jak matce, która weszła do pokoju chwilę później.

– Wyglądasz tak, jak sobie wymarzyłam.

– Ty też, mamó.

Hilary podeszła do córki i przytuliła ją.

– Kochanie... – szepnęła, a potem, opanowując drżenie głosu, zadysponowała: – Czas ruszać do kościoła. Druhny przodem.

Lydie spojrzała na siebie w lustrze. Czy będzie się podobała Jonahowi? Przypomniała sobie blondynkę z teatru i ścisnęło jej się serce. Rozejrzała się wokół. Wszędzie leżały kartki z życzeniami.

Nagle zobaczyła list z pieczętką kancelarii prawniczej. Gdy go otworzyła i zaczęła czytać, jej zdumienie rosnęło z każdą sekundą. Kancelaria informowała, że Alice Mary Gough zapisała swój dom przy Oak Tree Road nr 2 w Penleigh Corbett właśnie jej. Lydie miała skontaktować się jak najszybciej, by podpisać stosowne dokumenty.

Kiedy rodzice weszli do pokoju, wsunęła list do koperty i odłożyła na stół.

– Och, córeczko, wyglądasz przepięknie – zachwycił się ojciec.

– Proszę cię, nie płacz, Lydie – powiedziała matka, napotykając zamglone spojrzenie córki – bo ja też nie będę mogła się powstrzymać. – Wzięła głęboki oddech i dodała: – Wilmot. Oczekuję, że wyruszyście dokładnie za dwadzieścia minut.

– Tak jest, kochanie – odpowiedział rozbawiony ojciec.

– Przestań się ze mnie naśmiewać!

– Tak jest, kochanie.

Wszyscy troje roześmieli się serdecznie. Kiedy Lydie została z ojcem, powiedziała:

– Wydawało mi się, że ciotka Alice wynajmowała dom od gminy. Czyżbym się myliła?

Ojciec spojrział na nią zdziwiony. To nie było pytanie, które panna młoda zadaje tuż przed ślubem.

– Przez lata płaciła czynsz, potem, zgodnie z rządowym programem, mogła kupić dom za niewiarygodnie niską cenę. Nigdy nie miała złamanego grosza, więc zaproponowałem, że

pożyczę jej pieniądze. Oczywiście odmówiła.

– Odmówiła?

– To były jakieś grosze, ale była zbyt dumna, by je przyjąć. Powiedziała, że nie chce nic zawdzięczać twojej matce. Była strasznym uparciuchem. Straciła nieruchomość, która w tej chwili byłaby warta ze sto pięćdziesiąt tysięcy funtów. – Spojrzał na zegarek. – Mamy jeszcze kilka minut. – Spojrzał na nią czule. – Nie martw się. Nie pozwoliłbym ci wyjść za Jonaha, gdybym nie był pewien, że cię nie skrzywdzi.

Kiedy schodzili na dół, Lydie zastanawiała się, jak ciotce udało się kupić dom. Wszystko jak zwykle owiane było mgłą tajemnicy. To typowe dla Alice. Jaka szkoda, że kochana ciocia nie dożyła jej ślubu...

Pani Ross weszła na górę, by pożegnać Lydie, która ostatni raz opuszczała dom jako panna. Jej oczy wypełnione były łzami. Podając Lydie bukiet leżący na stole, powiedziała:

– Wiem, że będziesz bardzo szczęśliwa.

Bukiet białych i różowych kamelii prezentował się przepięknie. Był wart stoczony o niego walki.

Lydie opuściła dom na dźwięk kościelnych dzwonów. Kiedy jechała do kościoła, myślała o Jonahu, który już czekał na nią przy ołtarzu. Będzie dobrą żoną...

I nagle dotarło do niej. Nie wolno jej iść do ślubu, bo to będzie oszustwo! Wychodziła za niego, bo dał jej czek na pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów, którego nie potrafiła spłacić. Miała zostać jego – żoną, żeby odciążyć finansowo ojca. Oczywiście kochała Jonaha, ale on o tym nie wiedział. Nienawidził być oszukiwany. Żenił się, bo doszedł do wniosku, że nadszedł jego czas, ale to była tylko część prawdy. Teraz, kiedy dostała spadek, nie musi już tego robić. Mogła sprzedać nieruchomość i zwrócić mu pieniądze. Wyjść za niego znaczyło – oszukać go.

– Jesteś bardzo błada – szepnął ojciec, kiedy mieli wejść do kościoła. – Dobrze się czujesz? Powinna odwołać ślub.

– W porządku – odpowiedziała cicho.

Lydie czuła, jak strach zaciska jej gardło. Wtedy zabrzmiała muzyka i wszyscy wstali.

Może pójść do księdza, zastanawiała się. Szepnę mu, że muszę porozmawiać z narzeczoną. Podniosła wzrok.

Jonah czekał na nią przy ołtarzu. Poczwała, jak zaczyna brakować jej tchu. Kochała go i niczego bardziej nie pragnęła, jak zostać jego żoną. Szła w takt muzyki jak zaczarowana. Widziała twarz matki, brata, jego świeżo poślubionej żony. Widziała, że matka zabiłaby ją bez mrugnięcia okiem, gdyby teraz, w ostatniej chwili, odwołała ślub. Ojciec doprowadził ją do Jonaha. Stała koło mężczyzny, którego kochała i za chwilę miała powiedzieć słowa przysięgi. Z trudem panowała nad swoim głosem. Jonah odpowiadał pewnie i spokojnie. Potem delikatnie ujął jej dłoń i nałożył obrączkę. Drżącą dłonią włożyła obrączkę na jego palec.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Jonah podniósł welon i delikatnie pocałował ją w usta. Rozległ się marsz weselny

Mendelssohna. Po chwili, wsparta na ramieniu męża, wychodziła nawą główną. Dzwoniły wszystkie dzwony. Stali u szczytu schodów, a goście składali im życzenia. Fotografowie zwijali się jak w ukropie. Jonah nachylił się do niej i po chwili szepnął żarliwie:

– Wiem, że dzisiaj słyszałaś już wiele komplementów, ale brak mi słów, by wyrazić, jak pięknie wyglądasz.

– Dziękuję... – W uszach wciąż dźwięczało jej jedno zdanie: „Oszukałam go”.

– Ty drżysz. Może powinniśmy... – zaczął Jonah.

– Jonah. Ja... – przerwała.

– Co się stało?

Nie potrafiła mu powiedzieć, znenawidziłby ją. A przecież musiała to zrobić. Niestety ani przez moment nie byli sami. Życzenia, wzajemne prezentacje... Podszedł do nich Charlie Hillier. Jonah zmierzył go wzrokiem. Charlie złożył im życzenia i pocałował Lydie w policzek. Jonah przedstawił jej jakąś Katherine. Lydie miała nadzieję, że nie jest to jego dawna miłość.

W końcu usiedli. Posiłek był wyśmienity, nawet Hilary nie mogła się do niczego przyczepić. W trakcie przemówienia Ruperta, świadka i brata pana młodego, Lydie zrozumiała, że Katherine jest jego dziewczyną. Wznoszono kolejne toasty. Ostami mówił Jonah. Zakończył słowami;

– Nigdy nie pragnąłem niczego bardziej niż poślubić Lydie.

Gdyby to była prawda, zemdlałaby ze szczęścia, ale wiedziała, że tak nie jest. Wszyscy zaczęli klaskać. Widziała zamglone oczy teściowej i matki. Nawet Kitty ukradkiem ocierała, łyzy. Lydie czuła się fatalnie. Chciała pójść do pokoju, żeby się przebrać, być znowu sobą. Przypomniała sobie o liście. Dlaczego przyszedł dopiero dzisiaj? W końcu poszła z druhami na górę.

– Dobrze się czujesz, Lydie? – zapytała Donna. – Wyglądasz nie najlepiej.

– Wszystko w porządku, jestem tylko zmęczona. To był długi dzień.

– Dojedziecie do domu najpóźniej o dziewiątej, a potem dwa miesiące byczenia się na wyspie. – Donna uśmiechnęła się.

Lydie nie była tego taka pewna. Gdy porozmawia z Jonahem, będzie mogła zapomnieć o miesiącu miodowym.

Gdy wreszcie goście się rozjechali i młodzi małżonkowie zostali sami, Lydie nie była w stanie wykrztusić słowa. Co miała powiedzieć Jonahowi? Ze jego żona jest oszustką?

– Ależ to był dzień – powiedział Jonah, gdy wyjeżdżali poza bramę Beamhurst Court.

– Jonah...

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Pogładził jej dłoń.

– Spróbuj się odprężyć, Lydie. Naprawdę nie gryzę. – Uśmiechnął się.

Boże! – pomyślała, on sądzi, że to przez niego jestem taka zdenerwowana. Że boję się nocy poślubnej.

Jednak to wszystko było nie tak. Tęskniła do jego ramion, do jego pocałunków. Nie widziała go od dwóch tygodni. Bardzo pragnęła być jego żoną. Ale kiedy zamykała oczy, widziała

wypisane na czerwono słowo „Oszustwo”. Czy na tym właśnie miało opierać się ich małżeństwo?

– Zmęczona? – zapytał, parkując samochód przed Yourk House.

– To był bardzo długi dzień.

Podszedł, żeby otworzyć przed nią drzwi, Lydie chciała zrobić to samo. Zderzyli się, straciła równowagę. Nawet gdyby chciała, nie mogła mu uciec, Jonah trzymał ją mocno w ramionach. Lydie napotkała jego wyrozumiałe spojrzenie.

– Przestań się martwić, nie jestem potworem. – Delikatnie pogładził ją po ramieniu. – Nie musimy dzisiaj cementować naszego związku. Mamy całe dwa miesiące, żeby się do siebie zbliżyć. – Uśmiechnął się. – Nie musimy się śpieszyć.

Wpatrywała się w niego. Przez chwilę nie myślała o tym, jak bardzo go oszukała.

– Ty... ty nie chcesz się ze mną kochać? Roześmiał się.

– Och, Lydie – powiedział czule. – Pragnę cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić, ale jeszcze bardziej pragnę tego, co jest dla ciebie dobre.

Porwał ją w ramiona i przeniósł przez próg Yourk House.

– Tradycji stało się zadość – szepnęła, kiedy wnosił ją do domu, który od tej chwili miał się stać także i jej domem.

Lydie nie była pewna ani tego, co myśli, ani tego, co czuje. Serce biło jej jak oszalałe.

A może nic mu nie mówić? – pomyślała. Przecież pragnę z nim być. Po co mówić? A gdyby list od prawników nie przyszedł właśnie dzisiaj? Spędziłabym z mężem cudowne dwa miesiące. Do tego czasu na pewno zbliżylibyśmy się do siebie. Może Jonah zakochałby się we mnie? Kto wie, przecież...

Delikatnie postawił ją na podłodze. Nie ruszyła się. Nie chciała odejść od niego.

– Jestem pewien, że gospodyni zostawiła nam kolację – powiedział po chwili.

Lydie pokręciła głową.

– Ja... ja nie jestem głodna – odparła szybko, głosem, który jej samej wydawał się obcy.

– Wiem – podchwycił Jonah. – Mieliśmy ciężki dzień. Ci wszyscy goście, to całe zamieszanie, ani chwili tylko we dwoje. Może chciałabyś się położyć?

Zaczęła się trząść. Przerażony Jonah objął ją.

– Naprawdę tak bardzo przeraża cię myśl, że będziemy razem w jednym łóżku? – zapytał, uśmiechając się.

– Och, Jonah – szepnęła i poczuła, jak łzy spływają po jej policzkach.

Uśmiechnął się.

– Czy mam prawo pocałować moją świeżo poślubioną żonę?

Spojrzała na niego i miała wrażenie, że za chwilę serce wyrwie jej się z piersi. Nie mogła wydusić ani słowa. Jonah wziął jej milczenie za zgodę. Nachylił się i leciutko musnął wargami jej usta. Był bardzo delikatny i czuły. Potem odsunął się i głęboko spojrzał jej w oczy. Nie wiedziała, co w nich wyczytał. Jedno było pewne: nie miała nic przeciwko jego pocałunkom. Po

chwili nachylił się ponownie i znowu ją pocałował, a ona zaplotła dłonie wokół jego szyi.

– Moja żona – szeptał, obejmując ją coraz mocniej.

Miała wrażenie, że ich ciała stapiają się w jedno. Kochała go tak bardzo. Chciała być jak najbliżej niego. Czuła, jak jego dłonie wędrują po jej ciele. Pragnęła go.

Nie miała prawa być jego żoną. Czuła, jak jego dłonie wślizgują się pod jej ubranie, jak delikatnie pieszczą plecy, jak rozpinają zapięcie stanika. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Jego palce wędrowały po jej brzuchu, potem dotknęły piersi. Przywarła do niego jeszcze mocniej. Odchylił jej głowę do tyłu powoli, delikatnie, spojrzął na nią.

– Nie sądzisz, że będzie nam wygodniej na górze? – Schylił się, żeby ją podnieść i zanieść do sypialni.

– Nie! – wykrzyknęła.

Zamarł. Wpatrywał się w nią zdziwiony. Czyżby się pomylił?

– Nie? – powtórzył.

– Ja... ja nie mogę – wyjąkała.

Musiała odejść, zrezygnować ze szczęścia, z ukochanego mężczyzny.

Z bólem serca odwróciła się, zapięła stanik, poprawiła włosy. Jonah nie spuszczał z niej wzroku. Patrzył na nią wyrozumiale.

– W porządku – powiedział spokojnie. – Spróbujmy cofnąć się w czasie. Jeśli chcesz, przeproszę cię za to, co się stało. Jesteś tak atrakcyjna, że nie mogłem się opanować. Wybacz mi. Miałem wrażenie... ale pomyliłem się. Przepraszam. Chodźmy na górę, lecz lepiej będzie, jeśli tę noc spędzimy osobno.

– Jonah, to nie... – Bała się przyznać, że pragnie tego samego, co on, ale nie może, nie powinna. – Ja nie mogę – stwierdziła bezradnie.

– Powiedziałem ci, nie musimy robić tego dzisiaj.

– Nigdy nie będę mogła tego zrobić.

– Nigdy?

– Tak, nigdy, Jonah...

– Trochę poniosły cię nerwy – powiedział ciepło. – Nie martw się, odpocznij.

– Musimy anulować nasze małżeństwo – wyrzuciła wreszcie z siebie.

– Anulować?! Nie sądzisz, że ja też mam coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Nie rozumiesz...

– Masz rację, nie rozumiem.

– Ja... ja cię oszukałam...

– Co to znaczy? Jak to oszukałaś?

– Mam pieniądze, to znaczy będę miała. Dużo więcej niż pięćdziesiąt pięć tysięcy. Dowiedziałam się o tym, gdy wychodziłam do kościoła. – I dodała drżącym głosem: – Nigdy nie powinnam była za ciebie wychodzić.

Nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Jonah na pewno się wścieknie i odeśle ją

natychmiast do domu. Fakt, że go oszukała, będzie wspaniałym argumentem, by się jej pozbyć. Małżeństwo zostanie anulowane, zanim wyschnie atrament na świadectwie ślubu. Jednak Jonah najwyraźniej nie zamierzał pytać, czemu tak postąpiła.

Ku jej zdumieniu nie odrywał od niej oczu. Po chwili rzekł szorstko:

– Powiedziałaś przed chwilą, że nigdy nie powinnaś za mnie wychodzić. Może uczynisz mi ten zaszczyt i wyjaśnisz, czemu to zrobiłaś.

Lydie nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Nie była na to gotowa. Nie wyszła za niego, żeby ratować ojca. Wiedziała to, zanim zobaczyła go czekającego przed ołtarzem. Kochała go i pragnęła zostać jego żoną. Ale nie powie mu o tym. Nie będzie w stanie. Tylko co w takim razie miała mu powiedzieć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czemu za mnie wyszłaś, skoro wiedziałaś, że nie musisz tego robić? – zapytał ponownie, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Było za późno – wyjąkała – a matka zabiłaby mnie, gdybym odwołała wszystko w ostatniej chwili.

– Wcześniej się jej sprzeciwiałaś. – Jego twarz pociemniała. – Powiedziałaś, że mnie oszukałaś, ale to nie był dla ciebie aż tak wielki problem, wołałaś nie sprawić zawodu matce.

– To nie było... Ja... Bo... – wyrzucała z siebie kolejne sylaby. – Posłuchaj. Otrzymałam list od prawnika ciotki Alice. Przeczytałam go tuż przed wyjściem do kościoła.

– Chcesz powiedzieć, że ciotka zostawiła ci jakieś pieniądze?

– Zostawiła mi dom. Nawet nie wiedziałam, że do niej należy. Ale jej prawnicy...

– Więc poślubiłaś mnie, wiedząc, że po sprzedaży domu będziesz miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby spłacić dług? Bo, jak rozumiem, nie zamierzasz tam mieszkać? – Jego głos brzmiał chłodno.

Lydie kiwnęła głową.

– Z tego, co powiedział mój tata...

– Rozmawiałaś o tym z ojcem? Nie wierzę.

– Ojciec nie wie jeszcze o tym liście. Powiedział, że kilka lat temu ciotka Alice mogła bardzo tanio kupić dom i że gdyby to zrobiła, dom byłby wart teraz około stu pięćdziesięciu tysięcy funtów. – Lydie przełknęła z trudem. Kiedy odezwała się ponownie, jej głos drżał. – Gdy zwrócę ci pieniądze, zostanie wystarczająco dużo, żeby opłacić całą tę dzisiejszą uroczystość.

Jonah rozważał coś przez chwilę, wreszcie rzekł dobitnie:

– Wszystkie rachunki zostały już zapłacone. Lydie podniosła głowę.

Rachunki są zapłacone? A więc został tylko jej dług? Co to wszystko miało znaczyć? Walczyła ze sobą przez chwilę, aż w końcu zapytała:

– Ale to nie ty płaciłeś za ślub? Nie poprosiłeś rodziców, żeby przesłali rachunki na twój adres? Mój ojciec nigdy by na to nie pozwolił...

– Wierz mi, Wilmot może sobie w tej chwili bez problemu pozwolić na takie wydatki.

Lydie nie chciała uwierzyć w to, co usłyszała. Wiedziała przecież doskonale, że jej ojciec zbankrutował.

– Matka powiedziała mi, że niepotrzebnie martwię się o koszty ślubu... Teraz ty mi mówisz, że tata ma dużo pieniędzy. Nie wierzę ci.

– A dlaczego miałabyś wierzyć? – Ton jego głosu był dużo cieplejszy. – Usiądźmy. – Wskazał na sofę. – Wytlumaczę ci to.

– Nie ma czego wyjaśniać – przerwała Lydie. Nie miała zielonego pojęcia, co zamierzał jej

powiedzieć, ale przerażała ją myśl, że mieliby usiąść obok siebie. – Oszukałam cię. Chcę, by nasze małżeństwo zostało anulowane i to wszystko.

Jonah wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Mylisz się, Lydie. To ja cię oszukałem. Ożeniłem się z tobą, ponieważ tego chciałem i nigdy się nie zgodzę na unieważnienie naszego małżeństwa.

Serce podskoczyło jej do gardła. Wiedziała, że chciał się ożenić, bo doszedł do wniosku, że to najwyższa pora, ale dlaczego właśnie z nią?

– Mogłeś ożenić się z kimkolwiek. To nie musiałam być ja... – O co chodziło z tym oszukiwaniem? Przecież to ona go oszukała. – To wszystko nie ma sensu.

– Jesteś wyczerpana i zdenerwowana. Może chcesz pójść do łóżka? Porozmawiamy o tym jutro, gdy dolecimy na wyspę.

– Nadal chcesz, żebyśmy pojechali w podróż poślubną? Przecież... (

– Czyżbyś tak szybko zapomniała? Gdy prosiłem cię o rękę, powiedziałem, że rozwód nie wchodzi w grę. Dotyczy to także anulowania małżeństwa.

Bezradnie opadła na sofę.

Jonah wziął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko. Wbiła wzrok w podłogę, by uciec przed jego spojrzeniem.

– Przepraszam. Wysłałam za ciebie, wiedząc, że będę mogła zwrócić dług.

– Przykro mi, że chcesz zwracać mi jakąkolwiek pożyczkę – odpowiedział Jonah. – Ale jeśli ma to poprawić twój nastrój, powiem ci, że pięćdziesiąt pięć tysięcy zostało zwrócone z powstałym procentem. To był pomysł twojego ojca. Od ponad dwóch tygodni ten mityczny dług już nie istnieje.

Wyprostowała się.

– Nie istnieje? – krzyknęła. – Kto go spłacił? Chcesz powiedzieć, że nie musiałam za ciebie wychodzić? Powiedziałeś... Powiedziałeś, że mnie oszukałeś. Co miałeś na myśli? – Wszystko się w niej gotowało. – Wmanewrowałeś mnie w małżeństwo? To niemożliwe. To nie miało żadnego sensu. – A jednak jakiś musi mieć, pomyślała. – Czy mógłbyś mi to wytłumaczyć? Kto spłacił dług, skoro mój ojciec nie ma pieniędzy? W ogóle wszystko mi wyjaśnij.

Jonah usiadł obok niej na kanapie, co pogorszyło jeszcze sprawę.

– Moja kochana – szepnął, delikatnie gładząc jej dłonie. – Ta chwila nadeszła szybciej, niż się spodziewałem. Ale może będzie lepiej, jeśli pewne sprawy wyjaśnimy na samym początku naszego małżeństwa.

– Wciąż się upierasz, że powinniśmy zostać małżeństwem? – zapytała drżącym głosem.

– To jedyne rozwiązanie.

– Mogę ci zapłacić, to znaczy będę mogła ci zapłacić.

– Twój ojciec już to zrobił.

– Mój ojciec nie ma żadnych pieniędzy.

– Teraz już ma.

– Jak to? Kilka miesięcy temu był zdesperowany. Sprzedał wszystko, co mógł. Skąd wziął pieniądze? Powiedz mi wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi!

– Twój ojciec sprzedał połowę Beamhurst Court.

– To niemożliwe! Matka nigdy by się na to nie zgodziła. Nigdy!

– A jednak – powiedział spokojnie Jonah. Chciała wierzyć, że się przesłyszała. Ojciec sprzedał połowę Beamhurst Court. To jakaś bzdura. Jakim cudem Jonah wiedział tak wiele, skoro ona nie wiedziała nic?

– Powiedziałeś, że pięćdziesiąt pięć tysięcy zostało spłacone kilka tygodni temu.

– To prawda.

– Skoro ojciec oddał ci pieniądze i nie było już żadnego długu, dlaczego... Pozwoliłeś, żebym za ciebie wyszła, choć nie było już najmniejszego powodu, by tak się stało.

– Ależ był. Powiedziałaś ojcu, że miałem dla niego jakąś propozycję.

– Powiedziałaś, że poprosisz o moją rękę – przypomniała mu.

– To była tylko część.

– Część czego?

– Powiedziałaś, że ojciec jest przekonany, iż mam dla niego jakąś propozycję. Dodałaś także, że był gotów sprzedać Beamhurst Court, którym Oliver w ogóle się nie interesuje.

– Więc znalazłeś kupca dla mojego ojca? Kogoś, kto chce kupić tylko połowę posiadłości? Przecież to całkiem nierealne. Matka nie zgodziłaby się na to, by dzielić dom z kimkolwiek.

– Ja jestem tym kupcem, Lydie. Nie wierzyła własnym uszom.

– Co?! Przecież mieliśmy mieszkać w Yourk House.

– Beamhurst Court należy teraz do ciebie i twojego ojca.

– Jak to do mnie?

– Wiem, że kochasz to miejsce, dlatego odkupiłem połowę dla ciebie.

Lydie wpatrywała się w niego.

– Kupiłeś dla mnie pół domu? – wykrztusiła z trudem. – Boże! To musiało kosztować fortunę.

– Pamiętasz dzień pogrzebu ciotki? Kiedy wróciliśmy do domu, poszedłem do gabinetu twojego ojca.

– Powiedziałaś, że oświadczysz się o moją rękę. Że jeśli będziesz należał do rodziny, to ojcu będzie... – nie dokończyła.

Jonah uśmiechnął się.

– Zięć czy nie zięć, twój ojciec spłaciłby mnie co do grosza. Taki po prostu jest.

– Ale... Czyżbym była aż tak naiwna?

– Nie. Żaden ojciec nie mógłby marzyć o lepszej córce. Kiedy byliśmy w gabinecie, wyznałem, że bardzo chciałbym pojąć cię za żonę, a potem złożyłem mu propozycję.

– Ale nie miałaś żadnej propozycji.

– Twój ojciec wie, jak bardzo kochasz Beamhurst. Wyjaśniłem mu, że chciałbym podarować

ci część majątku w prezencie ślubnym.

– Och, Jonah – szepnęła, nie mogąc się powstrzymać.

– Mój ojciec zgodził się ot, tak sobie?

– Chciał się nad tym zastanowić, ale od razu wiedziałem, że spodobał mu się ten pomysł.

Kiedy wróciliśmy z naszego spaceru...

– Kiedy poprosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła?

– wtrąciła Lydie. Miała wrażenie, że wszystko wiruje jej w głowie.

– Tak. Wilmot już to i owo przemyślał. Zaproponował, żebyśmy poszli do jego gabinetu i omówili szczegóły. Twój ojciec przeanalizował dobre strony tego układu, fakt, że będzie mógł uregulować dług w stosunku do mnie i że zostanie mu jeszcze sporo pieniędzy. Zanim wyceniono profesjonalnie całą posiadłość, uświadomił mi, że twój brat tak czy inaczej odziedziczy swoją część. Umówiliśmy się, że jeśli Oliver zmieni zdanie, gwarantuję, że sprzedasz mu swoją część. Zrobiłem to, pod warunkiem że będziemy mieli prawo pierwokupu, jeśli Oliver zrezygnuje z majątku.

Lydie nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

– I mój ojciec zgodził się na to wszystko?

– Dokonaliśmy transakcji dwa tygodnie temu, oczywiście w największej tajemnicy. Powiedziałem, że chciałbym wręczyć ci akt własności podczas podróży poślubnej. Dokument zaświadcza, że współwłaścicielką Beamhurst Court jest Lydie Marriott.

Lydie Marriott – to brzmiało cudownie.

– A moja mama? Nie sprzeciwiała się?

– Wilmot łatwo ją przekonał do tego pomysłu. Koniec końców, twój ojciec na nowo odzyskał spokój i był szczęśliwy. Twoja matka miała pieniądze i mogła wyprawić ci ślub, o jakim marzyła. A ty, Lydie... – Jonah uśmiechnął się do niej.. – Pragnę, żebyś była szczęśliwa, lecz anulowanie naszego małżeństwa nie wchodzi w grę. Wybacz.

Bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnęła być jego żoną, kochała Beamhurst, ale wszystko razem przerastało ją. Nie rozumiała, jak Jonah mógł kupić dla niej połowę posiadłości!

– To za dużo! Rozwiązałeś wszystkie problemy mojej rodziny, ale... – Przerwała na chwilę. – A ty? Co będziesz z tego miał?

– Bardzo dużo. Wilmot, którego niezwykle cenię, może spać spokojnie. No i, co najważniejsze, mam ciebie.

Lydie spojrzała na niego. Wyglądał cudownie. To był mężczyzna, któremu przysięgała przed ołtarzem. Została jego żoną, lecz... czy to wystarczy?

– Czy to w porządku, żeby związać się z kimś bez miłości? – Opuściła twarz, nie chcąc, by widział, jak ważna jest dla niej jego odpowiedź.

Zapanowało długie i krępujące milczenie. Teraz była już pewna, że Jonah nic do niej nie czuje. Ta cisza zabijała ją.

A on tak bardzo się bał powiedzieć to, co powiedzieć musiał.

– Dlaczego uważasz, że bez miłości? Przecież to nieprawda.

Kiedy dotarł do niej sens tych słów, zerwała się na równe nogi. Nie panowała już nad uczuciami.

– A więc wiesz, że jestem w tobie zakochana? – wyjąkała przerażona.

Jonah zamarł bez ruchu.

– Co powiedziałaś?!

– Nic! – Lydie wycofała się natychmiast. – Coś ci się przestyszało.

Jednak nie zamierzał odpuścić.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz. – Pokręcił głową, jakby wciąż nie dawał temu wiary. – Lydie Marriott, nie zaczynajmy naszego małżeństwa od kłamstw. Musisz mi powiedzieć, czy naprawdę czujesz do mnie cokolwiek.

– To bez znaczenia. – Starła się, by jej głos brzmiał beznamiętnie.

– To ma znaczenie!

Stali naprzeciw siebie bez ruchu.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Ponieważ... Ponieważ ożeniłem się z tobą tylko dlatego, że tego chciałem.

– Zrobiłeś to dla mojego ojca.

– Ani Wilmot, ani nikt inny nie miał nic wspólnego z tą decyzją. Ożeniłem się, bo tego właśnie pragnąłem najbardziej na świecie.

– Mówiłeś, że zrobiłeś to, bo czułeś, że nadszedł czas, by to zrobić.

– Lydie, nie tylko ty potrafisz kłamać.

– To znaczy...

– Ale teraz mówię prawdę i już nigdy więcej cię nie okłamię. Przysięgałem ci dziś przed ołtarzem, ponieważ chcę spędzić resztę życia u twego boku.

Miała wrażenie, jakby nagle w całym pokoju zabrakło powietrza. Z trudem łapała każdy oddech.

– Ożeniłeś się dla mnie... dla mnie samej? – szepnęła.

– Ożeniłem się z tobą, ponieważ kiedy obudziłem się pewnego dnia, zrozumiałem, że jestem w tobie beznadziejnie zakochany.

Lydie wpatrywała się w Jonaha.

– Nie, to niemożliwe. Mówisz tak, żebym nie czuła się jak kompletna idiotka.

– Od dziś nie będziemy już kłamać.

– Nie wierzę... miałbyś zakochać się we mnie?

– Proszę, podejdź do mnie. Pozwól, bym cię przytulił, przekonaj, że mówię prawdę.

Zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się przestraszona. Wiedziała, że jeśli jej dotknie, przepadnie w jego ramionach. Usłyszy tylko to, co będzie chciała usłyszeć.

Jonah uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, co Lydie przeżywa.

– Sam nie mogę się już połapać w swoich uczuciach – wyznał po chwili. – Może

przynajmniej usiądźmy.

Lydie poczuła, że nie jest w stanie stać ani chwili dłużej, usiadła więc na krześle. Miała nadzieję, że Jonah zajmie sofę, ale ku jej przerażeniu przysunął drugie krzesło. Ich kolana niemal się stykały.

– Lydie, czy mogę ci powiedzieć, że jesteś piękna? Każdy dzień bez ciebie jest szary i ponury. Jesteś moim słońcem.

– Chcesz mnie przekonać, że nie powiedziałeś tego tylko dlatego, że ja...

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Wcale tak nie powiedziałam!

– Nie obawiaj się, kochanie, i tak jeszcze nie wierzę, że to prawda. Ale zapamiętaj, Kocham cię tak bardzo, że czasami czuję fizyczny ból.

Z każdym jego słowem zielone oczy Lydie stawały się coraz większe. Dobrze знаła uczucie, o którym mówił.

– Ale nigdy nic nie mówiłeś. Nie wspomniałeś choćby słowem...

– A co miałem powiedzieć? Bałem się, że cię stracę.

– Bałeś się...

– Miałem powody – przerwał jej. – Oczami duszy wciąż widzę tę uroczą, ale straszliwie nieśmiałą szesnastolatkę.

– To było dawno...

– Tak, ale co jakiś czas ciebie wspominałem. Minęły lata, dojrzałaś i stałaś się jeszcze piękniejsza. I znów cię spotkałem.

– Siedem lat... – szepnęła, – Kiedy trzy lata temu przyjechałem oddać pieniądze, miałem nadzieję, że cię spotkam. Ale się nie udało.

– Chciałaś się ze mną spotkać?

– Tak... Nigdy nie sądziłem, że będę o tym mówił. – Zamyślił się na chwilę. – Gdy wróciłem z podróży dwa miesiące temu, moja asystentka powiedziała mi, że Lydie Pearson chce się ze mną spotkać. A gdy do tego doszło, poczułem, że ktoś rzucił na mnie czar.

Czar? Serce zatrzepotało jej jak szalone.

– Nie byłam wtedy zbyt miła.

– Myślałaś, że będę cię zwodził, że nie oddam pieniędzy. Jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi sięgnąłem po książeczkę czekową. Wiesz przecież, że darzę twój ojca olbrzymim szacunkiem, on jeden we mnie uwierzył. Wiedziałem, że jeśli Wilmot ma problemy finansowe, to będzie zbyt dumny, żeby poprosić o pomoc, zwłaszcza gdy nie był w stanie zwrócić tych pieniędzy. Dlatego upierałem się, żebyś od razu zrealizowała czek. Ale nawet wtedy myślałem tylko o tobie.

– Chcesz powiedzieć, że już wtedy się mną zainteresowałeś?

– Nie chciałem przyznać się przed sobą, że ktoś zrobił na mnie aż takie wrażenie. Broniełem się przed tym, jednak kiedy zobaczyłem cię w teatrze z Charliem, poczułem coś dziwnego, Coś,

co mi się nie spodobało.

Lydie wpatrywała się w te przepiękne, niebieskie oczy. On również nie odrywał od niej wzroku. Czyżby naprawdę ją kochał? Nie wiedziała już, w co ma wierzyć. Najlepiej będzie trzymać się tego, czego była pewna.

– Powiedziałeś, żebym wróciła do twojego biura w następny poniedziałek. Przyszłam do ciebie, żeby przedyskutować formę spłaty długu.

– Czułem się tak, jakby ktoś mnie zaczarował.

– Zaczarował? Uśmiechnął się.

– Nie zależało mi na pieniądzach, ale pomyślałem, że mógłbym to wykorzystać.

– Wykorzystać...

– Wiedziałem, że będę chciał cię znów zobaczyć. Z jednej strony tak bardzo pragnąłem twojego towarzystwa, a z drugiej nie chciałem się jeszcze wiązać. Ślub Olivera był idealną okazją, by znów spotkać się z tobą. To było takie bezpieczne.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Ale następnego dnia, kiedy przyszłam do ciebie do domu, zaproponowałeś, bym przyjechała do Yourk House i spędziła z tobą weekend.

– Czemu nie? Powiedziałeś przecież, że poprzednią noc spędziłaś u Charliego! Tak, tak, jesteście tylko przyjaciółmi, i nigdy jeszcze nie byłaś z żadnym mężczyzną. Ale wtedy tego nie wiedziałem. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że kolejną noc spędzisz z kimś innym. Kiedy myślałem o tym, że ty z nim... – Przerwał na chwilę. – Cholera, jaki ja byłem zazdrosny.

Lydie nie mogła uwierzyć. Jonah zazdrosny o Charliego?

– To wtedy powiedziałeś, że mam go rzucić. Poczwała, jak ujmuje jej dłonie i ciągnie lekko ku sobie.

– Lydie, już dłużej nie mogę. Pewnie cię nie przekonałem, ale kocham cię tak bardzo... Jeśli czujesz coś do mnie, pozwól mi się przytulić.

Dzieliło ich pół metra. Lydie wzięła głęboki oddech, wstała i zrobiła krok w jego kierunku. Po chwili przytuliła się do niego, czując ciepło jego ciała.

Stali tak długie, słodkie minuty. W końcu Jonah odsunął się na tyle, żeby móc spojrzeć w jej cudowne oczy.

– Kochasz mnie choć troszkę, moja słodka, mała dziewczynko?

– Bardziej, niż ci się wydaje – szepnęła.

– Moje ty kochanie. – Pocałował ją czule. – Powiedz to jeszcze raz. Powiedz to, proszę.

– Co? – szepnęła po chwili.

– Że mnie kochasz. Mógłbym usłyszeć to jeszcze raz?

– Kocham cię, Jonah. – Uśmiechnęła się i przytuliła się do niego.

– Cieszę się, że to powiedziałaś – szepnął Lydie odsunęła się i spojrzała na męża.

– A ty byś powiedział, gdyby nie zrobiła tego pierwsza? No co?

Jonah pocałował ją czule w policzek.

– Miałem nadzieję, że zasłużę na twoją miłość – wyznał po chwili.

– Cała moja miłość należy do ciebie. – Pocałowała go delikatnie w usta.

Nie miała pojęcia, kiedy czule objęci usiedli na sofie.

– Lydie, czy wiesz, jak bardzo rozświecisz każdy mój dzień?

– Czyżby?

– Chciałem ci to powiedzieć tyle razy. Przy tobie znowu chce mi się żyć.

Jak cudownie usłyszeć takie słowa.

– Kocham cię, Jonah.

Obdarował ją jednym ze swoich najcudowniejszych uśmiechów.

– Na te słowa mógłbym czekać całą wieczność.

– Kiedy się przekonałeś?

– Że się w tobie zakochałem? – Uśmiechnął się delikatnie. – To było w piątek, kiedy umarła twoja ciotka. Miałaś przyjechać tu na weekend. Załatwiłem coś niedaleko Beamhurst Court, nie mogłem się doczekać, żeby znowu cię zobaczyć. Nie zamierzałem jednak łamać słowa i pojawiać się w twoim domu. Czekałem w samochodzie, właśnie miałem zadzwonić, kiedy zobaczyłem, jak jedziesz bardzo szybko, w odwrotną stronę.

– Byłeś wściekły.

– To mało powiedziane. Nikt nie wyprowadził mnie jeszcze tak z równowagi.

– Wariat...

– Kiedy rozmawialiśmy, zauważyłem w samochodzie twoją torbę. Nie jechałaś do Yourk House. Byłem przekonany, że spędzisz ten weekend z innym facetem.

– Z Charliem?

– To już nieważne. Nigdy wcześniej nie oszalałem z zazdrości. Kiedy to do mnie dotarło, zdałem sobie sprawę, że jestem beznadziejnie zakochany.

– Wiesz, tej nocy, w szpitalu, też zrozumiałam, że cię kocham.

– Najdroższa! – Jonah pocałował ją czule, a potem przytulił mocno.

– Minęło tyle dni, a my...

– Bałem się o tym mówić.

– Bałeś się? – zapytała ciepło, opierając głowę o jego ramię.

– Kiedy pocałowałem cię dzień później, odepchnęłaś mnie. I wtedy zrozumiałem, że muszę . być bardzo delikatny.

– Kiedy mnie pocałowałaś, straciłam głowę. Chciałam odpowiedzieć ci pocałunkiem.

– Więc dlaczego mnie odepchnęłaś?

– Miałam wrażenie, że tonę. A poza tym nie tylko ty wiesz, co to znaczy zazdrość.

– Byłaś zazdrosna? – Spojrzał na nią, jakby nie mógł uwierzyć, choć wyraźnie mu to pochlebiało.

Lydie uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie mogłam uwolnić się od myśli, że tę noc spędzisz z kimś innym.

Jonah nie przestawał się uśmiechać.

– Jesteś cudowna – powiedział miękko i pocałował ją. – Muszę przestać to robić – przyrzekł chwilę później.

– Twoje usta doprowadzają mnie do obłędu. Kochasz mnie?

– Tak, bardzo... Przez wszystkie tygodnie...

– Byliśmy w sobie zakochani, nic o tym nie wiedząc – dokończył za nią. – Bałem się, że możesz wyjść za mąż za kogoś innego. Musiałem coś zrobić.

– I powiedziałaś mojemu ojcu, że chcesz się ze mną ożenić.

– To była szczerza prawda.

Westchnęła. Jeśli to miał być sen, to nie chciała się z niego obudzić.

– Nie pomyślałaś, że możesz mi powiedzieć, co czujesz? Tak po prostu?

– Nie mogłem. ; Pocałowałem cię, a ty mnie odepchnęłaś. Co miałem myśleć? No i do tego jeszcze Charlie.

– Charlie?

Jonah uśmiechnął się.

– Nie panowałem nad nerwami. Każdy mężczyzna, który na ciebie patrzył, był dla mnie potencjalnym rywalem. Pragnąłem cię, ale byłaś taka dumna, taka odległa. No i na dodatek te cholerne pieniądze wciąż stały między nami. Nie masz pojęcia, jak bardzo się bałem, że cię stracę. Że znajdziesz sobie kogoś innego. – Delikatnie pocałował ją w usta. – Nie wiedziałem, czy uwierzysz, że twój ojciec woli mieć dług w stosunku do kogoś z rodziny...

– Ale zaryzykowałeś i udało się. Uśmiechnął się.

– Owszem. Jednak próbowałaś znaleźć jakiś powód, żeby powiedzieć „nie”, dlatego nie mogłem ci jeszcze wyznać, co do ciebie czuję. Powiedziałaś, że gdybyś znalazła pieniądze, nie wyszłabyś za mnie. Że to byłoby oszustwo. Nie mogłem ci wyjaśnić, iż to ja byłem nie fair, składając propozycję twojemu ojcu. Wiedziałem, że nie jesteś zachwycona wizją ślubu ze mną. Wystarczyło mi to, co powiedziałaś o pocałunku, kiedy przyjęłaś moje oświadczenia.

– Zraniłam cię wtedy? Uśmiechnął się.

– Potem wszystko się zmieniło.

– To znaczy?

– Jakies dwa tygodnie temu – dodał z niewinnym uśmiechem.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem delikatnie się zaczerwieniła.

– Tak...

– To był cudowny weekend. Później bardzo dużo pracowałem, bałem się, że inaczej nie wytrzymam i zdradzę się jakoś, a ty domyślisz się, co do ciebie czuję. Myślałem, że oszaleję, nie widząc cię przez dwa tygodnie.

– Ja tak samo – wyznała Lydie. – Nie mogłam się doczekać tego piątku.

– Moje ty kochanie – szepnął Jonah. – To był wspaniały weekend, aż do chwili gdy powiedziałaś mi, że nie masz ochoty na moje pocałunki.

– Ale przecież się całowaliśmy.

– To było cudowne. Choć nasz ślub był tak blisko, bałem się, że popsuję wszystko, gdy zdradzę się z moją miłością. A kiedy zadzwoniłem do ciebie ze Szwecji, zasugerowałaś, że nasz ślub ... – nie dokończył. – Cieszyłem się, iż tego nie zrobiłem. Choć muszę przyznać, że czułem się pokonany.

– Pokonany?

– Tak, pokonany. Nie wiedziałem, na czym stoję, czego powinienem się trzymać. Dla mnie nasz ślub był i jest czymś wielkim i bardzo ważnym. Szalałem ze szczęścia, gdy mówiłaś, że chciałabyś, bym był z tobą. Potem jednak okazało się, że jestem ci potrzebny, bo musisz przewieźć olbrzymią ilość bagaży.

Lydie spoglądała na niego rozpromieniona. To nieprawdopodobne, że Każde jej słowo miało na niego tak wielki wpływ.

– Naprawdę chciałam, żebyś był ze mną – wyznała. – O bagażach wspomniałam, by nie zabrzmiało to zbyt osobiście.

Uśmiechnął się, wstał i podał jej dłoń. Popatrzył na nią wzrokiem pełnym miłości, nachylił się i pocałował ją delikatnie.

– To był długi i męczący dzień, kochanie. – Delikatnie wziął ją w ramiona. – Może... położymy się spać?

– Tak... Ale nie zamierzam spać – szepnęła. Jonah spojrzął na nią i roześmiał się, a potem szepnął:

– O nic się nie martw, od dzisiaj zawsze będę przy tobie.